

Nr. 96.

Paule Homiany.

N. 95.

Od kolebki do grobu.

Przewodnik życia

dla

rodzin chrześcijańskich

przez

ks. J. Stagraczyńskiego.



Drukiem „Wydawnictwa Dzieł Ludowych“ K. Miarki
w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

R4d9

4552781

K-85 / 7342
30. X 200



Przedmowa.

Po raz trzeci, lubo obecnie pod zmienionym tytułem, wychodzi książeczka, napisana pierwotnie przez ks. Alb. Stolca która wielkie może przynieść pożytki dla rodzin chrześcijańskich, gdyż zajmuje się człowiekiem od kolebki do grobu, dając młodzieży, rodzicom, gospodarzom, ludziom każdego wieku i stanu nader zbawienne nauki i przepisy. Przerobiona gruntownie, będzie — tak sobie tuszę — czytana z zajęciem nie tylko w domach chrześcijańskich, lecz przez każdego, kto ją weźmie do ręki.

Niech i ta praca służy na większą chwałę Boga.

Pisałem w Łeknie' d. 1 Grudnia 1896.

Ks. J. Stagraczyński.

W miasteczku na południe od Poznania rzemieślnik Wojciech N. zachorował ciężko: śmierć zaglądała mu już w oczy. Kończył on dopiero czterdziesty roczek, ale za młodu żyjąc rozwioźle, zrujnował sobie zdrowie, więc zmitrężone ciało nie miało teraz jakoś ochoty upierać się z chorobą; jak rzekłem, było z nim krucho. Leży oto na nędznym, dziurawym sienniku, nakryty starym jakimś łachmanem; żona przykryła go jeszcze podartem surduciskiem i swoją własną suknią, by wiatr, mroźny, zawiewający przez wytłuczone szyby, nie dokuczał mu zbyt. A dał-ci ten wiatr niekiedy tak mocno, jakby chciał w chorym coprędzej zdmuchnąć ostatnią życia iskierkę. Starsze dzieci i żona siedzą przy nim smutne, zafrasowane, i raz poraz ciężko wzdychają. Nie to ich boli najbardziej, że mąż, że ojciec umiera, ale to, że straszna nędza ich gniecie, a ta nędza nie umrze razem z śmiercią ojca, i nie pójdzie sobie z nim do grobu. Najstarszy syn ani się pokaże, choć wie, że ojciec już prawie konający: ten syn siedzi w szynkowni przy kartach. I młodsze dzieci nie okazują zbyt wielkiego przywiązania do ojca; na nędznem posłaniu z barłogu za piecem swarzą się i biją, wydzierają jedno drugiemu miech już prawie zbudziały, bo każde radeby się tym miechem nakryło. Raz poraz słyhać jakieś dziwne słowa, niby

śpiew, niby chichot szyderczy: to stara matka Wojciecha tak sobie śpiewa i dziwaczy. Prawie nagutka siedzi za zimnym piecem i niby czegoś szuka koło siebie. Ta matka pochodziła z porządnej i dosyć zamożnej rodziny. Cały majątek zapisała synowi. Na stare lata nie mogła znieść nędzy, głodu, poniewierki, śmierć nie chciała jej jakoś zabrać ze świata, więc nieboga dostała pomieszaną zmysłów, oszalała.

*

*

*

Spojrzymy na konającego! Co się dzieje teraz w duszy jego? Ach! teraz widzi, że jest jednak wieczne życie po śmierci, w które dawniej nie chciał wierzyć, on czuje tę wieczność, czuje, że to, co go w duszy pali i gryzie, nie gaśnie, nie umiera. I przychodzi mu myśl, czyby nie przywołać księdza, wypowiedać się, ale w duszy coś szepce: „Zapóźno, to na nic. Nie pamiętasz to, jakeś w szynkowni z koleżkami, takimi jak ty pijakami, wygadywał na księży, na spowiedź, bluźnił Bogu, oddawał się czartu? Masz, coś chciał. Umieraj, giń w rozpacz!”

I zdaje mu się, jakoby się pod nim ziemia roztwierała, jakoby widział jakieś głębokie, ogniste jezioro, a w tem jeziorze tyle żmii i trupich głów, a z gęby i z uszu i z oczu tych czaszek bucha ogień, i widzi twarze znajome, a one mrugają nań, jak głowy świeżo ścięte mieczem, — w tyle po za nim stoi jakaś czarna postać, śmieje się jak szatan, — uderza go w kark pięścią, — — umierający zakrzyknął i — obudził się.

*

*

*

Był to sen, ciężki, straszny sen w nocy z wtorku na Środę Popielcową. Widział i słyszał to wszystko we śnie on rzemieślnik, któremu się zdawało, że już był umarły.

W stanie kawalerskim żył on, jak już nadmienilem, lekko i rozpustnie. Panna, o którą się starał, nie chciała go, bo jej wszyscy odradzali, i sama też bała się złego z hulaką pożycia. Ale gdy się zaczął na wszystko zarzekać, że się poprawi, przystała wreszcie, i pobrali się. W pierwszych dniach po ślubie był dosyć znośny. Ale dawny nałóg i stare znajomości poczęły się w nim znówu odzywać, i zanosiło się na to, że pocznie na nowo żyć po staremu. Owóż Bóg ulitował się nad nim i zesłał on sen, taki okropny. Ten sen przeraził go do głębi, ten sen wciąż mu się przypominał i ciążył mu kamieniem na sercu. Młody rzemieślnik wszedł w siebie i tak sobie powiedział: „Dziękuję ci, o Boże, żem jeszcze żyw. Odtąd odprzysięgam się na zawsze takiego życia, jakim dotychczas prowadził. Od tej chwili już więcej a więcej noga moja nie postanie w kompanii pijaków i lekkomyślników. Kart ani palcem nie ruszę. Z żoną i rodzicami będę się obchodził uczciwie. Chcę być porządnym człowiekiem, przykładnym katolikiem.“ I uczynił tak.

Jakby to było dobrze, gdyby każdemu, co się na złej drodze znajduje, Bóg choć we śnie ukazał onę otchłań wiekuistą, do której wiedzie złe życie. Ale to osobliwsza już łaska Boża, którą Bóg daje, komu chce. Jednakże każdy człowiek może sobie sam wystawić, niejako wymalować, co tamten we śnie widział. Niech sobie na jawie rozważy, co go czeka ostatecznie, jeśli tak dalej będzie żył; co się stanie z nim, z żoną, którą już ma, lub pojąć

zamyśla; co się stanie z dziećmi, z wszystkimi, którzy mu są lub będą bliżcy i drodzy.

*

*

*

I ty, czytelniku miły, rozważ sobie, jakie życie twoje obecne, i jaki czeka cię koniec. Podobno będzie ci trzeba wiele zmienić i poprawić, chcąc się dostać do Nieba. Nie ludź się! Kto wie, czy już nie bliska chwila potępienia twojego, a ty tego nie widzisz.

Jest-li ci to jasno, że raz przecie trzeba się zastanowić na dobre, jakby to urządzić życie swoje, by i sobie i innym nie być ciężarem; jeśli nie chcesz, byś ty sam i inni na końcu żywota twego przeklinali dzień, w którymś się narodził; jeśli pragniesz, by znajomi, przechodząc koło grobu twego, westchnęli za twą duszę: „Ach, co za szkoda tego człowieka!“ — to teraz czytaj uważnie w niniejszej książeczce, i czyń tak, jak ci doradzam.

Styczeń.

Ziarno spoczywa w ziemi i pod śniegiem.

Wszystko ma swój początek: świat cały i człowiek każdy ma swój początek.

Otóż pomówimy najpierw o początku człowieka.

Ponieważ w tym miesiącu ma być mowa o dzieckach, które się jeszcze na świat nie narodziły, więc z nauką moją zwracam się do tych osób, które już naprzód, zanim się dziecko narodzi, mogą mu wiele złego wyrządzić, ale też i wiele dobrego wyświadczyć. Odzywam się tedy do rodziców.

By długo nie bawić, pytam się z góry: Co myślicie? w jakim też wieku należy się roz-

począć wychowanie dziecięcia? Wiem, że nie zgadnicie, więc na to pytanie ja sam odpowiem, choć może bardzo się zdziwicie, albo może nawet za prosty żart sobie mieć będziecie, chociaż to nie żart, lecz szczerą prawdą.

Słuchajcież! Chrześcijańskie wychowanie dziecięcia winno się rozpocząć wtedy już, gdy dziecięcia na świecie nie ma jeszcze. To znaczy: wy małżonkowie macie wyzbywać się wszelkich złych narowów, a natomiast przyswajać sobie, niejako w krew własną przemieniać cnoty chrześcijańskie, obyczaje chrześcijańskie, co bowiem w was jest dobrego lub złego, to przejdzie i na dzieci wasze.

Słyszysz nieraz, jak ludzie gadają: Ten a ten złodziej, ta a ta ładaco, i mówisz: Toż to, nie dziwnego, bo to już taka ich natura, takie plemię.

I to prawda.

Ojciec był złodziej, matka wietrznica.

Rodzice na dziatki swoje mogą przelać wiele dobrego lub wiele złego, choć sami nie wiedzą, jak się to dzieje. To są skutki grzechu pierwotnego, któryśmy odziedziczyli po rodzicu naszym Adamie. Te skutki grzechu przechodzą z jednych na drugich, z rodziców na dzieci, a te zarody złego, które człowiek z sobą na świat przynosi, nie chcą go żadną miarą opuścić, czipiają się mocno każdego, co się rodzi z Adama. Z narodzeniem się dziecięcia rodzi się i grzech, i ten grzech rośnie, dużej z rokiem każdym. Jest to powszechna na wszystkich ludzi zaraza, trucizna, i ten jad złego krąży w żyłach, zaraz od samego na świat przyjścia.

Okrom tej głównej, powszechnej choroby i tego głównego złego, rodzice mogą inne jeszcze choroby, inne grzechy, nieraz ciężkie bardzo



i szpetne, zaszcześcić w działkach swoich, przekazać im niejako w spuściźnie.

Zabawna to rzecz, gdy się kurze podłoży kacze jaja. Jak tylko się małe kacząta z jaja wyklują, kokosz ma zaraz wielką z niemi biedę. Kokosz chciałaby, żeby kacząta razem z nią biegały po ziemi, szukały sobie pożywienia, a owe kacząta, choć ich tego uikt nie uczył, odlatują od swej macochy, szukają wody. Dla czego? Bo kacząta kaczą na świat przyniosły naturę, i zachowują się tak, jak wszystkie kaczki, choć kura nieboraczka nieraz ze strachu, żeby potomstwo nie potopiło się w wodzie, aż zawrotu głowy dostaje, i narzeka, i gdacze żałośnie, że te jej dziatki takie wyrodne, takie nieusłuchane, że o matkę swą nie dbają.

Dajmy na to, że ciebie, miły ojcze, od czasu do czasu pali jakieś dziwne pragnienie, to pragnienie gasisz, ale nie prostą wodą ze studni, lecz gorzałeczką lub koniakiem, (bo „koniak“ teraz w modzie), ot, powiem prosto z mostu, dajmy na to, żeś ty sobie pijaczek niezgorszy. A dalej, dajmy na to, że masz dziarskiego chłopczyka, ale ciebie, nieboże, zabiera śmierć nieużyta, a synek musi iść do obcych, ale poczciwych ludzi: czy sądzisz, że ten twój nałóg, ta skłonność twoja do pijaństwa nie przejdzie i na dziecko twoje? Och, tak zaiste! Jak tylko dziecko trochę podrośnie, choć go nikt nie będzie uczył, ani zachęcał, ono trząść się będzie na widok kieliszka, a gdy zkąd parę groszy dostanie do ręki, to pójdzie z niemi bez wszystkiego do szynkowni, przepije, i z czasem takim, jak ojciec, zrobi się pijakiem. Bo jak dziecko z każdym rokiem staje się z twarzy i kształtu ciała coraz tobie podobniejszym, tak

eż będzie się stawało coraz podobniejszym i co do usposobienia, co do charakteru, co do grzesznych narowów twoich.

Toż i z matką.

Jeśli matka kocha się w plotkarstwie, w obmowie, lub innych nieprawościach, to można na pewno już naprzód ręczyć, że i córki będą takie, a nie inne.

Był gospodarz strasznie łakomy i sknera wielki. Gdy razu jednego zachorował, chciał sobie gardło poderżnąć z melancholii, że choroba kosztowała go kilka złotych. A był to człek zamężny, więc o biedzie u niego nie było mowy, choćby i dłużej był chorował.

Proszę teraz posłuchać:

Ten sknera miał synka, który dopiero poczynął chodzić do szkoły. Było to w niedzielę: ojciec zaprosił na obiad kogoś, z którym miał jakieś tam interesa. I co się dzieje? Oto synalek, ni z tąd, ni z owąd, uderza ojca w twarz, że się aż rozległo po izbie. Strach słuchać. Synalek niecnota nie mógł tego ścierpieć, żeby ktoś obcy zjadał u ojca wieprzowinę, sałatę, i co tam właśnie było na stole. Patrzaj-że, jaka łakoma i cheiwa była dusza w chłopczyku, który zaledwie chodzić poczynął. Tę niecnotę wziął po ojcu, który, jak się rzekło, był skąpcem i sknerą.

Nieraz dziwią się rodzice, którzy na stare lata pocciwy wiódą żywot, że dzieci takie nieposłuszne, takie dzikie, takie krnąbrne, choć im przecie zawsze dobry przykład i dobre nauki dawali. Idzie to ztąd, że lubo te przykłady i te nauki dobre, ale ojciec, lub matka, albo oboje przed wstąpieniem w stan małżeński lekkie, grzeszne prowadzili życie, więc to złe ich życie, te złe

narowy przeszły i na dzieci. — Jak ze złem, tak i z dobrem.

Jeżeli od samego zarania młodości życie porządnie, szczerze pracujecie, modlicie się; jeśli w domu waszym trzeźwość, karność, pokój, zgoda, to i dziatki wasze już z chwilą przyjscia na świat będą miały w sobie zarody dobrego, tych cnót, i wcale nie będzie potrzeba wiele gniewać się, łajać, bić, by wyrosły na dzieci dobre, posłuszne, miłe Bogu i ludziom.

Więc to tak niesłuchanie ważna sprawa, jakimi wy, rodzice, jesteście; więc to tak niesłuchanie wiele na tem zawisło, byście pozbywali się wszelkiej niecnotliwości, a przyswajali sobie dobre obyczaje. Złemi narowami swoimi zatruwacie nie tylko siebie samych, ale i dzieci swoje i wnuki, bo one tę złą, zatrutą krew waszą wezmą po was. Pismo święte mówi, że Pan Bóg grzechy ojców karze w trzecim i w czwartym pokoleniu. Jest to wielka prawda, stwierdzona doświadczeniem, że trzecie i czwarte pokolenie tak samo broi, jak broili prababka lub pradziad. Grzech przechodzi z pokolenia na pokolenie, nieraz dopiero w trzecim i czwartym pokoleniu dojrzewa niejako, występuje w całej mocy i okropności. Niech-że więc każdy bierze naukę dla siebie, by zaraz od najpierwszych lat młodości tak się zachowywał, iżby na stare lata nie potrzebował płakać na niepocziwe dziatki, syny i córki swoje.

Przed kilku laty zajrzałem do pewnej szkoły. Prawie czwarta część dzieci pousadzana na osobnej ławce: dla czego? Bo wszystkie były głupkowate, niespełna rozumu. Widziałem tam dzieci bardzo mizerne, z twarzy podobne do małpiątek, drugie o krótkich szyjach, płaskich nosach, szerokich

ustach, niskich czołach, inne jąkały się, przez nos mówiły. Co za widok! Zdumiałem się. Proboszcz miejscowy, widząc moje zdziwienie, wytłumaczył mi tego przyczynę. Pochodzi to ztąd, rzekł, że rodzice tych dzieci pijacy: dla tego dzieci takie nędzne i takie upośledzone.

A więc: w jakim stanie, w jakim usposobieniu, w jakim nastroju co do duszy i co do ciała znajdują się rodzice w chwili, gdy się ma życie dziecięcia począć, to to usposobienie, ten stan, ten nastrój przechodzi na dziecko, piętnuje się na niem, i pozostaje w niem przez całe życie. Nie dziw tedy, że pijacy miewają zazwyczaj tak nieszczęśliwe, tak upośledzone dzieci, że dzieci nieprawego łoża tak często wcześniej się psują, i na wielkich wychodzą nieponiów.

Mówię: „często;“ bo bywa to, że i najgorszych rodziców dzieci przy Bożkiej pomocy potrafią zarody złego, wzięte od rodziców, wykorzenić, zdusić w sobie i wcale na porządnym ludzi wychodzą. Takie dzieci zasługują na tem większy szacunek.

Ale to rzadkie wyjątki.

W Piśmie świętem, gdzie mowa o Tobiaszu, można się doczytać, jak mają poczynać sobie rodzice, by na siebie i na dzieci swoje sprowadzić błogosławieństwo Bożkie. Kiedy młody Tobiasz pojął Sarę za żonę, będąc z nią sam na sam, tak się do niej odezwał: „Wstań, siostrze, a módlmy się do Boga, dziś i jutro, i drugie jutro, aby się zmiłował nad nami. Bośmy synowie świętych, a nie możemy się tak złączać, jako poganie, którzy nie znają Boga.“ I rzekł jeszcze Tobiasz: „Panie, Boże ojców naszych, niech cię błogosławią niebiosy, i ziemię, i morza i źródła,

i rzeki i wszystkie stworzenia twoje, które w nich są. Tyś stworzył Adama z mułu i ziemi i dałeś mu na pomoc Ewę. A teraz, Panie, Ty wiesz, że nie dla zbytku biorę siostrę moją za żonę, ale tylko dla miłości potomstwa, w któremby było błogosławione imię Twoje na wieki.“ Sara też mówiła: „Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami, i niech się oboje starzejemy pospółu zdrowo.“

Otóż ja myślę sobie tak: jeżeli Żydzi temu więcej, niż dwa tysiące lat, wstępując w stan małżeński, tak bogobojnie sobie poczynali, to i chrześcijanie nie powinni być gorsi od nich, przynajmniej tak, jak oni, powinliby małżeńskie swoje pożycie uświęcać.

Zdarza się, że wskutek przełknięcia się matki, lub gdy coś wstrząśnie nią gwałtownie, dziecko dostaje na ciele z n a m i ę jakie. Mniejsza o to, bo dziecko i z tem znamieniem może być zbawione, a może prędzej jeszcze, niż inne, co żadnego nie ma znamienia. Ale jak na ciele dziecięcia, wskutek przełknięcia się matki, takie znamię wybija się, tak i na duszy może się jakie znamię ukazać.

I dusza bierze po matce znamiona, nieraz bardzo brzydkie, a te znamiona tak mocno siedzą w duszy, że nawet śmierć im rady dać nie może, razem z duszą idą na drugi świat, i biednej duszy wiele przyczynią kłopotów, zmartwienia i hańby. Czy domyślacie się, o czem mówię? Ot, słuchajcie!

Jeżeli matka w stanie, gdy wszystko co robi, nie jej samej tylko się tyczy, jeżeli w tym stanie gniewa się wiele, złości, żyje w nieprzyjaźni, albo jest chciwa, zazdrosna, albo też niepotrzebnie się wiele kłopoce i frasuje: to te wszystkie uczucia,

wrażenia, chucie i żądze, jak zaraźliwe powietrze owiewają, zarażają delikatniuchną duszyczkę dziecięcia, i dziecię będzie miało te same, jak matka przywary: będzie gniewliwe, łakome, chciwe, zazdrosne, pyszne, słowem, będzie miało wszystkie złe narowy i złe przymioty matki.

Dusze ludzkie mają swoje osobne, a niezbadane życie. Jak ciało zaraża drugie ciało, tak dusza zaraża duszę, a już najwięcej dusza matki zaraża duszę dziecięcia. Jeśliś pocziwą żoną i matką, weźmij sobie do serca tę naukę, bo ona i tobie i dziecięciu twemu wyjdzie na dobre.

Prawie w każdej parafii jest ten piękny zwyczaj, że matki krótko przed słabością idą do spowiedzi. Zwyczaj to bardzo chwalebny, i gorąco go polecam. Ależ ty, matko, mogłabyś przecie zaraz na początku iść do spowiedzi i do Komunii świętej, i wcale nie byłoby to zbytkiem, gdybyś przez cały czas ten uczęszczała do świętych Sakramentów, nie w tym celu, by przy nieszczęśliwem powiciu nie umrzeć, lecz żeby się w duszy twojej wyrobiło, ułożyło bogobojne piętno, enotliwe usposobienie, i ta bogobojność, to piętno wyrzyło się na duszy dziecięcia. Czy usłuchasz mnie?

Z taką niewiastą, gdy w innym stanie, trzeba się ostrożnie obchodzić, nie gniewać jej, nie martwić, grzeszną mową jaką nie drażnić, niepokoić; można bowiem dać dziecku zgorzienie, choć go jeszcze nie ma na świecie. Mianowicie ty, mężu, ojczy, pilnuj siebie. Jeśli z żoną swą w takim stanie obchodzisz się nie jako człowiek rozumny, lecz jak zwierz dziki; jeśli jej z chciwości łyżki strawy żałujesz, robotą obciążasz, martwisz, to łatwo możesz być zabójcą

i żony i dziecka. Niejeden ojciec żyje sobie spokojniuteńko, a on może już niejedno dziecię w taki sposób uśmiercił. Sąd kryminalny nie wie o tem, i ludzie nie wiedzą o tem i własne może sumienie jego o tem nie wie; ale On Sędzia Najwyższy w Niebie wie o tem, i rozsądzi tę sprawę.

Niechże każdy, kogo to dotyczy, rozważy to sobie dobrze, póki jeszcze czas!

Luty.

Ziarnko kielkuje.

Przypuszczam, że dziecię już na świat przyszło.

Cóż począć z tą maleńką kruszyną?

Patrz-no, jaka to twarzyczka jego zielonkawo-żółta, główka naguteńka. Patrz, jak się nieobyczajnie zachowuje, krzyczy, że w nocy ani na chwilkę nie można oka zmrużyć. Darmo, chcą, czy nie chcą, rodzice muszą je kochać. Bóg znie-wala ich serce do tego, a co dziwniejsza, im dzieciątko mizerniejsze, niezdarniejsze, tem więcej muszą je kochać; a jeśli nawet ułomne, to matka właśnie dla tego tem więcej je kocha, bo musi, bo tak Bóg urządził i wiedział dla czego.

Kiedy wam tedy Bóg pobłogosławił i wlał wam w serce miłość ku dzieciom: jakże teraz poczynać, jak tę miłość okazywać, by z niej nie było szkody, lecz owszem pożytek dla dziecięcia? Jak się około ciała tego robaczka macie obchodzić, jak żywić, pielegnować, to nie do mnie należy pouczać, z urzędu mego jestem lekarzem duszy, apteka moja w kościele.

Otóż pokaże wam teraz, jak się macie obchodzić z duszy czką tego maleństwa.

Dusza dziecięcia przyniosła z sobą na świat chorobę, nasionko grzechu; w tej duszyczce tkwi płód żmii jadowitej. Tegoć nie widać, bo oczy wasze słabe i nie czujecie jego brzydkiego smrodu; ale jest ktoś, co widzi to wszystko. Dusza dziecięcia ma w sobie truciznę. Odkąd rodzic nasz zgrzeszył w Raju, z duszą każdą bywa tak, a nie inaczej. Adam popsuł wszystko w sobie i w swem potomstwie, iż odtąd ciało nie chce tego, co chce dusza, a dusza nie chce tego, co chce Bóg. To jadowite nasienie, które dyabeł zaszczerpił, przechodzi na każde dziecko, każda duszyczka przynosi z sobą na świat zaród zły, przewrotną woli, a latami to nasienie kiełkuje, wyrasta, a jeśli się temn zawczasu nie zaradzi, to dusza może stać się tak czarną, jak sam szatan.

Tego nie może dopuścić Bóg w swej świętości, nie może dopuścić, by taki robaczek, jakim jest człowiek, stawiał Mu się hardo. A ponieważ i dziecko co dopiero narodzone, ma już także wolą upartą i hardą, która z czasem gotowa całkiem odwrócić się od Boga, i robić co jej się podoba; więc i dziecko, choć tak niby wygląda niewinnie, jest już z przyrodzenia dzieckiem gniewu Bożego. Ot powiem krótko: Chcesz to złe z duszy dziecięcia wypłenić, musisz je dać ochrzcić.

Wielka to dla ciebie szkoda, matko, że dla słabości swojej nie możesz iść do kościoła, kiedy w imieniu dziecka zawiera się z Bogiem umowa. Jednakże możesz się modlić, ażeby ta umowa nie była zerwana nigdy po wszystkie wieki. Ale przecie ty, ojczy, pójdiesz do kościoła. W niektórych stronach ojcowie, jakby nie byś pełna rozumu; bo kiedy dziecko umrze, i mar

twe zwłoki, które są jakoby sukienką tylko duszy, wynoszą na cmentarz, to ojciec ubiera się w szaty odświętne, i rodzina cała, i krewni i sąsiedzi idą za trumną na cmentarz; a kiedy dziecko żyjące niosą do kościoła, żeby zostało uroczystie przyjęte w poczet dzieci Ojca niebieskiego, poświęcone na członka Chrystusa Pana, na mieszkanie Ducha świętego, żeby nabyło prawa do Królestwa niebieskiego: to wszyscy siedzą sobie w domu, ojciec chodzi koło bydelka albo nic nie robi, i czeka, aż akuszerka i kumotrowie wrócą z kościoła, jakby go to wszystko nic a nic nie obchodziło! Idź-że przecie i ty do kościoła, a nie bądź taki ociężały i obojętny! W kościele rozważaj sobie, jakby to najlepiej zrobić, by dziecko nie popsuło się z czasem i nie zginęło dla Boga razem z Sakramentem Chrztu św.

A kogo myślicie zaprosić w kumotry? Może chcesz prosić gościnnego, albo miennego gospodarza, albo może nawet pana z miasta, bo sobie układasz w głowie, że choć ten pijak, drugi kłatewnik, a tamten nigdy w kościele nie postoi, ale są zamożni, za chrzest zapłacą, a w dodatku jeszcze jaki wiązarek dadzą dla chrześnięcia. Uważ, że ojciec chrzestny i matka chrzestna mają stanąć w kościele, przed Bogiem mają uroczystcie a szczerze odpowiadać za dziecko, mają przysiąc w obec Boga, że to dziecko kiedyś będzie dobrym katolikiem. To sprawa bardzo ważna: tacy zastępcy i ręcyciele mają obowiązek baczyć pilnie na to, by dziecko dobrze się prowadziło, a w razie potrzeby mają sami dziecko na dobrą kierować drogę, n. p. w razie śmierci rodziców, lub gdyby rodzice źle je

wychowywali. Chrzestnych, co nietylko słodziuchno i ładnie umieją gadać, ale też czynią jak mówią, nie znajdziesz w pierwszym lepszym domu. Takich poszukaj, zaproś w kumotry, choćby to był chłopiek hudzina lub biedna wyrobnica. Tamtych zaś, to jest takich, co nie żyją ściśle według przepisów religii i wiary katolickiej, choćby to był burmistrz, lub nawet dziedzic, możesz zaprosić, ale tylko do miski, jeśli już koniecznie chcesz skromną ucztę wyprawić. Uchowaj Boże, byś ich miał prosić na chrzestnych. Niech się i gniewają.

Teraz słówko do rodziców chrzestnych. Ojcie chrzestny, słuchaj: stojąc przed ołtarzem, lub przed chrzcielnicą, i trzymając dziecko na ręku w obliczu Boga i Świętych Jego, i w obliczu kapłana, myśl sobie tak: „Jestem drugim ojcem tego dziecka, i ja biorę na siebie odpowiedzialność za przyszłość jego.“

Gdy po śmierci staniesz na sąd, to po zdaniu rachunku za własne dziatki usłyszysz jeszcze pytanie: „A gdzie dziecko, za któreś ręczył na Chrzcie świętym? Zdaj za nie rachunek!“ Więc to wcale nie błaha rzecz brać na swą odpowiedzialność duszę nieśmiertelną. To sprawa godna zastanowienia i rozmysłu, gdy masz iść w kumotry; ważna nie ze względu na te parę groszy, które może wydasz, ale ze względu na duszę twą, którą jakoby w zastaw dajesz za duszę chrześnięcia. Nie sądź, że jak się po Chrzcie najesz i napijesz, jak później chrześnięciu dasz grosz lub kawałek kołacza, jużes się wywiązał z swej powinności. W książeczce, która się nazywa „Godzina śmierci“, poszukaj sobie ustępu o grobie i o owym krzaczku róż na gro-

bie. Odczytaj tam sobie, on człowiek postępował, za życia i jak znalazł się krzak róż na grobie jego. Doczytasz się, że ojciec chrzestny ma być jakoby żołnierz w rezerwie, że ma zastąpić dziecku rodziców, gdy umrą, o dziecko nie dbają. Jeśli się tem dzieckiem zajmiesz pilnie, że się będzie podobało Bogu przedewszystkiem, a przy tem i ludziom, to śmiało możesz na to liczyć, że Pan Bóg na sądzie ostatecznym w dniu ostatecznej wypłaty nie zapomni o tem, coś dla niego uczynił, i zapłaci ci obficie za wszystkie starania twoje.

I z tobą, matko, mam parę słów do pomówienia.

Nie wstawaj za rychło, jeśliś się przez cały dzień napracowała, a nie wylegaj za długo, jeśliś nie albo mało robiła. Nie jedz wiele kwaśnego. A czy lubisz „koniaka“, likierki? Toś gorsza od nierozumnego zwierzęcia, bo przyczyniasz się dziecku do suchot i do wczesnej śmierci. Podobno w niektórych stronach matki wygotowują główki od maku i ten odwar dawają dzieciom, by nie krzyczały i lepiej spały. Wiedźcie tedy, że ten napój nadwiera i psuje mózg, i dzieci od tego bardzo często dostają pomieszania zmysłów. Jeżeli mi nie wierzycie, to się spytajcie lekarza. Teraz wiesz to, a jeźlibyś mimo to, gorący trunek piła i dziecku dawała, ciężka czeka cię przed Bogiem odpowiedzialność.

Za panowania cesarzowej Maryi Teresy, tej samej, która również kawał Polski zabrała, było takie w Austrii, prawo że matka, która zabiła swe dziecko, miała być ścięta mieczem, po-

tem palem przebijano jej serce i wrzucano w dół. Na podobną karę zasługują matki, co wódką i owym napojem z maku trują i zabijają swe dziatki.

A wiesz też ty, matko, kogo masz teraz najprzód odwiedzić? Otóż powinnaś z dziećciem pójść najprzód do kościoła, by kapłan pobłogosławił ciebie i dziecko twoje. Tu bym mógł wiele pisać, i gdybym ci wszystko, powiedział a tybyś to rozważyła w sercu swoim, tobyś sobie gorzko zapłakała i drżałabyś, jak listek osicy, ze strachu o przyszłość swoją i o przyszłość dziecienia. Ale nie chcę ci zakrwawiać serca, o jednej tylko wspomnę rzeczy. Przynosisz dziecko do kościoła przed ołtarz Boży, gdyż do Boga ono należy: Bóg ci je dał i Bogu masz je znowu oddać. Przynieść dziecko do kościoła, toć nie ciężka sprawa; daleko ważniejsza dziecko przeprowadzić szczęśliwie przez to życie i przez ten świat do nieba.

Teraz nie ma jeszcze wiele co pracować około duszy; wszelako i teraz już można wiele dopomódz. A czem? Modlitwą. Módl się gorąco za dziecko, by Bóg miłościwy sam rękę przyłożył i raczył ci dopomagać do dobrego wychowania, by nie zginęło na wieki. Wielkie dzieło i zadanie wymaga wielkiej i ustawicznej modlitwy. Prócz tego mogłabyś jeszcze w inny sposób pomagać, a to dobrym przykładem. Chociaż dziecko nie widzi tego przykładu, boć jeszcze za głupiuchne, ale czuje ten przykład.

Zanim dziecko światłoienne ujrzy, już przyjmuje w siebie przywary i skłonności twoje. Teraz karmisz je piersią, z tym pokarmem ono ssie dobre i złe przymioty ciała i duszy two-

jej. Miej-że więc litość nad niem, nie zatrzymaj go jadem gniewu, obżarstwa, pijaństwa, chciwości, nienawiści, i jadem grzesznych żądz cielesnych.

Możesz słyszała o napojach, jakie dawnymi czasy miały czarownice przyrządzać i zadawać ludziom. To bajka, ale nie bajką, co powiem: Dopóki dziecko karmisz, nie odsadzisz go od piersi, staraj się byś była pobożną, łagodną, cichą, skromną; w ten sposób nieznacznie i niewidzialnie przyczynisz coś takiego, że dziecko potem daleko prędzej stanie się pobożnem, łagodnem, cichem, miłem. Spójrz na tę dziecinę, którą cię Pan Bóg pobłogosławił, a bądź pobożną, uczciwą już przez wzgląd na to dziecko, i nie dopuść, by pod okiem twojem zmarniało.

Jeszcze słówko: Chcesz karmić dziecko, a masz starsze dzieci, to idź gdzie na stronę; tego wymaga skromność i wstydlivość. Tak samo gdy je kąpiesz.

M a r z e c.

Rok pierwszy do szóstego
Czas kwicia. Gąsienice.

Gdyby z dzieckiem można już teraz rozmówić się rozsądnie, to mówiłbym do niego mniej więcej tak: „Dziecię moje, ja cię bardzo kocham, i rodzice twoi kochają cię, i Anioł-Stróż cię kocha, a Pan Bóg jeszcze więcej cię kocha, niż my wszyscy, i patrząc na cię, bardzo się cieszy. Ten Pan Bóg widzi cię zawsze we dnie i w nocy, i nigdy nie zamyka oka, jeno ciągle patrzy na cię. Ten oto Bóg w sercu twojem złożył klejnot nader kosztowny, najśliczniejszy dyament,

jaki tylko jest w Niebie. Strzeż go, tego dyamentu, by nie zczerniał, by się nie zatracił.“

Takbym mówił do dziecięcia, i próbowałbym namówić je, by nie schodziło na szeroką drogę grzechu. Lecz niestety! ono jeszcze za głupie. Niemala to bieda, zanim takie maleństwo przyjdzie do rozumu. Ponieważ więc i teraz jeszcze nie mogę się z dzieckiem rozmówić, przeto zwracam się do ojca i matki, do rodzeństwa, i do służącej, do wszystkich, którzy się dzieckiem zajmują.

Jeśli się znacie na uprawie ogrodu, pola, to wiecie, że niektóre warzywa trzeba siać i sadzić wcześniej, gdyż inaczej niewiele co z tego będzie. Owóz jest jedno ziarno, które bardzo rychło i nader starannie trzeba sadzić w ogródku duszy dziecięcia, gdy ziemia duszy jeszcze świeżutka i pulchniuchna. Tem drogocennem nasionkiem, to — p o s l u s z e ń s t w o. Choć dzieciątko jeszcze takie maleństwo, nie ma jeszcze rozeznania, nie ma nawet ząbków, jednakże od samego początku ucz je, by ono słuchało ciebie, a nie ty jego. Gdy dziecko się uprze i mówi: „Chcę to, nie chcę tego“, to mu pokaż odrazu, kto rządzi, kto pan a kto ma słuchać; a choć krzyczy, płacze, ani na jeden krok nie ustąp. Niech sobie płacze, kiedy mu się tak podoba; w końcu uprzykrzy mu się płkanie, i samo przestanie, a na drugi raz już nie będzie tak krzyczało, gdy zmiarkuje, że ty niewiele na to uważasz. Jeśli zaś natychmiast lecisz, podchlebiasz mu, pieścisz, skoro płakać pocznie, to ono wnet zmadrzeje i pozna, w czym i jak cię za nos wodzić, i będzie cię tyranizować. A więc zawczasu, gdy ciało i dusza miękie jeszcze jak воск, wdrażaj

malcowi posłuszeństwo. A chociaż pocznie się szamotać, dąsać, złościć, i nóżkami wywijać, ty postaw na swoim. Tym sposobem dziecko będzie się nieznacznie pozbywało gniewu i uporu, złagodnieje, stanie się powolne i mile będzie na ciebie patrzeć, i będzie łagodne i skromne przez całe życie, ta łagodność zrośnie się z niem i ustrzeże je od kłótni, bijatyk, od sędziego i od doktora.

Tego więc masz uczyć, zanim pocznie chodzić do szkoły.

Teraz powiem, czego nie uczyć.

Nie uczyć: klamać, swarzyć się, kraść, pić, kłać, wyzywać. Powiesz: „Ej, to niepotrzebne kazanie, bo któżby tego uczył? Takie rzeczy same przychodzą i nie potrzeba dzieci uczyć.“

Nibyś mądrze powiedział, ale obaczmy, jak się dzieje w rzeczywistości.

Wiem, żeś na Wielkanoc był u spowiedzi, spowiadałeś się, żeś tyle a tyle razy kłął, i zdaje ci się, że, gdyby klątwy nie było, tobyś prawie więcej już grzechów nie miał. Mimochodem napomknę: masz ty wiele, wiele innych grzechów, wierzaj mi, choć ich nie widzisz. Gdybyś częściej chodził do kościoła, słuchał uważnie kazania, czytał więcej w dobrych książkach, toby ci się oczy otworzyły. Ale przypuśćmy, że nie masz innego grzechu, prócz klątwy: powiedz mi tedy, czemu nie odzwyczaisz się raz już od tego nałogu? Boć to przeklinanie to głupi grzech: z tego nie ma nic, a jednak będzie porachowany. Za młodu przyzwyczaiłeś się, i klniesz wciąż. Widziałem dziecko, które nie umiało jeszcze mówić, a już kłać próbowało. Zkąd-że się to bierze u dziecka, zkąd-że się wzięło u ciebie? I zkąd

się to bierze u wszystkich klątwowników, okłetych? Oto, ty i dziecko i drudzy, wyście sami nie wynaleźli klątwy, aleście słyszeli klątwy u rodziców, u czeladzi, u innych, i zaraziliście się od nich. Więc-że chciałbyś i ty nauczyć dziecko swoje tego brzydkiego a grzesznego nałogu? Gdy klniesz i pomstujesz w przytomności dziecka, to tak, jak gdybyś stanął przed niem i mówił: „Klnij też ty, moje dziecko, klnij!“ I jeszcze gorzej. Gdybyś bowiem mówił dziecku: „Klnij i ty też!“ toby ono musiało się wprzód zapytać: „Dobrze, tatulu, ale jak mówić, aby kłać?“ Tak zaś, to ty sam pokazujesz dziecku, jak ma kłać. Oddawna będziesz leżał w grobie, a a dziecko klnie dalej, więc tym sposobem jeszcze w grobie klniesz przez usta dziecka, a chociaż robactwo język twój roztoczyło, ty klniesz językiem dzieci i wnuków, a każde takie przekleństwo spada na ciebie i pali biedną duszę twoją.

Z nałogu przeklinania wyradza się złorzeczenie i obmowa. Jeśli masz ten nałóg, to nie bój się, dziecko już go się wnet nauczy od ciebie. Chłopczyk wywija drewnianą szabelką, udaje żołnierza; dziewczynka włóczy z sobą lalkę, niby dzieciątko swoje piastuje. Zkąd-że im to? Ot, chłopczyk widział żołnierzy z strzelbą i z pałaszem, a dziewczątko widziało kobiety z dzieciątkiem na rękę. Tak więc chłopczyk i dziewczynka twoja wnet będą się przezywać, różne rzeczy wygadywać, zrazu niby na żart, później nadobre słysząc, jak ojciec i matka codziennie się kłóca, drugich obmawiają i osławiają. Tą drogą dzieci uczą się kłamać, przyswoją sobie złe obyczaje, brzydkie maniery. Patrz,

serce dziecięcia twojego takie czyste, proste, niewinne, tak pobożnie i niewinnie wpatruje się jasnymi oczęty w oczy twoje, i wierzy święcie wszystko co mówisz. Gdy bojąc się bicia, próbuje skłamać, to tak mu to nieskładnie idzie, i zaraz się rumieni, płonie od wstydu, nie może spojrzeć ci śmiało w oczy, mowa mu się urywa, język płacze. Ale jeśli ty sam wobec dziecka kłamiesz, na przykład, grozisz mu lub obiecujesz: „To a to ci zrobię, to a to ci dam, kupię“, a nie dotrzymasz i jeszcze się śmiejesz z niewinności, z łatwowierności żaczka swego: wierzaj mi, takie postępowanie twoje jest jak szron nocny dla kwiatka, kwiatek zawział się ładnie, przychodzi szron, lub robak podgryza korzonki, — kwiatek czernieje, umiera.

Podobnie i dziecko traci zaufanie do ludzi, do tego co mówią, i niewiele przywiązuje wagi do własnego słowa, i kłamie jak ty, jak inni, coraz zuchwalej, bezczelniej, i już nie obaczysz rumieńca na twarzy jego, i nieśmiałości w spojrzeniu, i już się ani zachłyśnie, choć kłamie bezwstydnie.

Tak i z innemi niecnotami. Nie popełniajże grzechu wołającego o pomstę do nieba, dając dziecku wódki. Nie sądź w głupocie swojej, że gorzałka służy dziecku na zdrowie i wzmocnienie. Jedziesz sobie na chudej, mizernej szkapinie, żgniesz ją raz poraz po żebrach, biczyskiem po łbie zmierzysz, szkapa nieboraczka wierzgnie tedy owedy z bólu, puści się cwałem ostatnich sił dobywając. Czy sądzisz, że od bicia po łbie i kopania po żebrach biednej szkapie przybyło sił? Toż i z trunkiem rozpalającym. Prawda: od gorzałki krew się

rozburzy, serce szybszem tętnem bije, bo to tak, jakbyś szkapę skropił biczyskiem. Ależ siła żywotna wyczerpuje się w dziecięciu prędzej, dziecko dostaje suchot i umrze na wycieńczenie. Poprawiaj co chwila nożyczkami u lampy: lampa będzie się jaśniej paliła, płomień większy, ale też prędzej wypali się olej, i lampa prędzej zgaśnie. A więc nie dolewaj dziecku do krwi świeżej i gorącej żadnego trunku rozpalającego. Dla dziecka nieodpowiedni to napój, co już poznać i z tego, że krzywi usteczka, pije z odrazą.

Są inne jeszcze przywary, które jak brzydkie zielsko nader wczesnie się ukazują, choć może niewinnie wyglądają. To zielsko wyrrywaj z korzeniem i podepc. Ot na przykład: dziecko wymachiwa małemi rączkietki, gdy mu co bierzesz, jakby bić chciało. Są rodzice nierozsądni, że mówią dziecku: „Bij go, bij ją.“ I pokazują, jak bić, i cieszą się po głupiemu, że dziecko się na tego i owego zamierza. Gdyby czart miał takie dziecko oddane sobie na wychowanie, toby nie inaczej je wychował, i tak by też mówił: „Bij, wyzywaj, bij!“ Czartu się nie dziwić, bo taka już jego natura. Ale ty nie chcesz być czartem dziecku swemu, więc nie dopuść, by okazywało złość, mściwość, tem mniej ucz je tego.

Podobnie i z p y c h ą. Niejedni rodzice dziecko swe tak już głaszczą, tak stroją, tak muskają, tyle nazawieszają na niem i naprzypinają stroików, wstażeczek, że wygląda na kome-dyjanta lub małpeczkę. I tyle je chwala: „Ach, jak mu to do twarzy, jak ono śliczniuchno wygląda, ładniejsze od dzieci sąsiada!“ I taka kreaturka, co ledwie chodzić poczyną, już zagląda

do lusterka, i przygląda się sobie z próżnem upodobaniem.

Krótko powiedziawszy, pilnuj, by młode drzewko nie rosło krzywo. Obieraj zawczasu gąsienice, uważaj, by robak jaki lub zwierz nie obgryzł tego drzewka.

K w i e c i e ń.

Rok szósty do czternastego.

Liście, kwiaty i woń.

Dziecię każde ma obrońcę i opiekuna, który się niem zajmuje, strzeże go i mocno się za niem ujmuje. Ten opiekun bacznie uważa na to, co mówisz, jak się zachowujesz w obec dziecka, i wszystko sobie zapisuje. Jeśli dziecku dasz zgorszenie, to ten opiekun jego zaskarży cię przed Sędzią Najwyższym.

Kto to?

Jest to Anioł-Stróż dziecięcia. Otóż w obecności dziecka masz się zachowywać tak, jakbyś widział przy niem żywiuteńkiego Anioła-Stróża. Ten Anioł rzeczywiście stoi przy dziecięciu; nie widzisz go, ale on widzi ciebie. Najlepiej by było, gdybyś z tym Aniołem zawarł spółkę, dopomagał mu w czuwaniu i pracy, iżby dziecko rosło pocziwie, rosło w łasce u Boga i u ludzi.

Dziecko dorosło już lat pięciu, sześciu. Jakże? Czy uczysz je katechizmu, nauki wiary? Znam matkę jedną bardzo pobożną: odwiedza chorych, przesiedzi u nich niejedną godzinę, wspiera czem może, datkiem, dobrem słowem. Co niedzielę zwołuje czeladź na wspólne czytanie, na wspólny Różaniec. Jasna rzecz, że własnymi dziatkami zajmuje się gorliwie, uczy je





sama katechizmu. Ta matka miała córeczkę, boddajnie w piątym czy szóstym roku. Była to dziewczynka jak na młode swe latka bardzo nabożna, całem sercem kochała Pana Boga. Jednego lata rodzice wybrali się do wód. U wód luda rozmaitego wiele. Trafiają się i tacy, co żyją jak bydle, w nic nie wierzą. Było tam dwu panów, którzy więcej dbali o brzuch swój, aniżeli o duszę nieśmiertelną. Dnia jednego przy stole rozmawiali bardzo niegodnie i bezbożnie o Panu Bogu. Niejeden z gości, co to słyszał, brzydził się tą mową, ale żaden nie śmiał jakoś zgromić ich, bojąc się nieprzyjemności.

I co się dzieje?

Oto Anioł-Stróż onej dziewczynki podał jej do serca taką myśl: „Dziecię, zawstydz tych bluźnierców, nie bój się niczego!“ I ta dziewczynka idzie, stawia przed onymi bluźniercami, i rzecze z wielką powagą: „Tak się nie godzi mówić o Panu Bogu, bo to ciężki grzech i wielka obraza!“ Bezbożnicy już pewnie dawno zapomnieli, co wstyd; na te słowa dziewczynki krew uderzyła im do głowy, oniemieli, przełękli się, jak gdyby usłyszeli głos z drugiego świata. Zdumieli się wszyscy. Starszy jeden pan wstał i rzekł: „Tak jest, dziecię moje, dobrześ powiedziało, że się tak nie godzi mówić o Panu Bogu.“

Dziewczynka ta niedługo potem zachorowała i umarła. Przy śmierci jej dziwne działy się rzeczy, co wszyscy obecni na własne oczy widzieli.

Nie chciałabyś i ty, miła matko, nie chciałabyś i ty, miły ojcze, mieć takiego świętego dziecka? Dzieci wasze podobno o wiele starsze, a jednak, czy tak pobożne, jak ona dziewczynka? A jeśli te dzieci wasze nie mają się jakoś do Pana

Boga, czemuż to? Jeśli wy, rodzice, klniecie, pomstujecie gdy dziecko coś stłucze, zepsuje niebacznie; jeśli się po głupiemu śmiejecie, gdy chłopczyk klnie, bije, przezywa; jeżeli sami mało dbacie o pacierz, modlitwę, a wiele rozprawiacie, jakby przyjść do majątku, jak najtaniej parę zagonów roli przykupić, wyrzekacie, że wam się jakoś nie wiedzie; słowem, jeśli więcej troszczycie się o rzeczy doczesne, niżeli o Pana Boga i o rzeczy wiekuiste, to nie dziw, że i dzieci wasze rosną bez bojaźni Bożej. Skądżeby się miały nauczyć, kiedy wy ich sami nie uczycie ani słowem, ani dobrym przykładem?

Jeśli rano i wieczór, przed jedzeniem i po jedzeniu, i w ciągu dnia pomodlisz się serdecznie, nabożnie, nie tylko wargami, to dziecko to sobie zauważy i zmiarkuje, że ojciec, matka robią to szczerze, i samo uklęknie, i złoży rączki, i zaraz widać po niem, żeby i ono chciało się pomodlić, gdyby wiedziało jak. Więc zaraz od małości ucz je paciorka, odmawiaj z niem Ojcze nasz, a choć ono tego nie rozumie jeszcze, to Ojciec niebieski rozumie dziecko twoje, i rozumie, że ono chce się modlić.

Chłopczyk jeden sześćioletni, którego się wypytywałem o to i owo, tak mi mówił: „Ja się modłę co wieczór za Pana Jezuska, i za duszyczki, i za czyściec, a jak mi matusia każą iść po wodę, to idę zaraz po wodę i przyniosę matuli.“

Mnie się ta mowa bardzo podobała, pochwaliłem chłopczyka i nie tłumaczyłem mu wcale, jak się ma modlić inaczej. Bo ja myślę, że takie proste, niewinne modlenie się, za „Pana Jezusa, za biedne duszyczki i za czyściec“ więcej podoba się Panu Bogu, wobec

którego my wszyscy ciemni i głupi, niżeli komedyanckie nieraz modlenie się zarozumiałych, głupich pańienek w nowomodnych kapeluszach i woalkach. Kiedy taka pannica z wielkiego miasta, czy z małego miasteczka (teraz sady się jedna nad drugą) w jedwabnej sukni, wypomadowana, wymuskana zasiędzie sobie w kościele, naturalnie w ławce przy wielkim ołtarzu (choć nie dla niej tam ławka), gdyż jej się nie chce stać lub klęczeć z wielkiego lenistwa; kiedy potem dla przepędzenia czasu odczyta sobie jedną i drugą modlitwę z książki w oprawie safijanowej i o wyzłacanych brzegach, i nagada Bogu, co ma sobie rozważyć, spamiętać, to ten Bóg, który oto cieszy się z niewinnej i prostej modlitwy głupiuchnego dziecięcia, taką pannicę ma sobie nieprzymierzając za garść śmieci, które baby zapomniały wyrzucić z kościoła.

Uczcie więc dzieci paciorka jak najwcześniej. Gdyby modlić się miał tylko ten, co dobrze rozumie, to ani ja, ani ty nie moglibyśmy się modlić, odmawiać pacierza, bo kto z nas rozumie wszystko, o co się modli?

Wybierając się do kościoła, zabierz też z sobą dziecko; niech sobie trochę poderda, niech ci niesie książkę do nabożeństwa.

Matka jedna, gdy jej wymawiano, że bierze z sobą do kościoła małego chłopczyka, mówiła: „Chociaż to dziecko nie wie jeszcze nic o Bogu, ale Bóg wie o niem.“ I to już wiele znaczy u Boga, że dziecko sobie skromnie, cichutko siedzi, stoi, nikomu nie przeszkadza, czeka do końca nabożeństwa, i znowu na drugi raz chce iść do kościoła. Nigdy zawcześniej nie można

uczyć dziecka, by sercem i duszą wznosiło się do tronu Bożego.

Jednakże, choćbyś i najwcześniej i najprzykładniej nauczył dziecko pacierza, modlitwy, to później ono zapomni o wszystkim, serce jego stwardnieje, okamienieje, jeśli tej delikatnej roślinki pobożności nie będziesz strzegł od złego robactwa. W „Godzinie śmierci“ jest mowa o grzechu jednym, który w chwili konania najwięcej potu wyciska, śmierć straszną a piekło czyni gorącym. Tym grzechem jest grzech kradzieży. Więc masz jak najwcześniej płotem z ciernia i chróstu ogrodzić sadek, czyli duszę dziecięcia, by ten kozioł, czyli grzech kradzieży nie wkradł się do niego, i nie spustoszył do szczętu. Brzydki to grzech, wielka niesława, gdy o kim mówią: To złodziej!

Powiesz może:

„Nasze dzieci nie kradną, złodziejami nie są i nie będą: jabym na to nie pozwolił.“

Posłuchaj.

Zdarzy się, że dziecko raz poraz to lub owo, nie wiedzieć zkad, przyniesie: nożyk, ołówek, parę guzików, orzeszków, obrazek. Pytasz się malca, zkad to ma, a on patrzy w kąt, rumieni się, język mu się płacze. Niejedno w domu gdzieś się zapodzieje, jakby kamień rzucił w wodę: posądzasz już służącą w myśli, parobka, że może oni to skęcili. Dziecko weźmie u kupca lukrecyi, świętojańskiego chleba na kredyt, chociaż mu nie każesz. Wyciągnie chustkę z kieszeni, wyjmie parę groszy, kupi sobie jabłek, a resztę rozda dzieciom, z którymi się bawi.

Jeśli tak się dzieje, to odrazu staw się surowo! A jeśli już raz powiedział synalkowi, co

za grzech, co za brzydka rzecz kraść, a on na to nie zważa, to weź powroza, różgę lub trzcinkę, i przetrzep malca porządnie. Jeśliby żona w nierozumie swoim nie chciała dać bić chłopaka, nie zważaj na nią, rób swoje, malcowi przyłóż parę różg w dodatku, by nie myślał, że mu krzywdę wyrządzasz. Niech sobie chłopiec ma i parę sinców na ciele, niech ryczy w niebogłosey, że aż ludzie przed domem stawają: to i cóż? Nie potrzebujesz się przecie przed nikim tłumaczyć, a since zginą jutro. Skoro chłopiec słowem twoim nie wierzy, niech na skórze poczuje, a spa-mięta sobie, że kradzież to grzech. Na skórze niech ma przykazanie Bożkie wypisane, kiedy inaczej nie można poradzić.

Nie ma lepszego na złodzieja lekarstwa, niczem prędzej nie wypędzisz złego ducha, jak dyscypliną lub różgą.

Gdzie rodzice poczciwi a dzieci dobre, tam nie potrzeba różgi. Chłopczyk jeden, bardzo re-zolutny, mówił mi: „W niedzielę“, powiada, „by-łem na cudzem polu, chciałem wyrwać parę konopek, ukrećć sobie bicz, ałem sobie przy-pomniał:

Ojciec Niebieski patrzy zawsze z nieba,

Więc kradzieży wystrzegać się trzeba,

i zaraz odszedłem.“ Rodzice jego już dawno byli w grobie, on zaś służył u gospodarzy, u których wiele było obrazy Bożkiej, a przecież nie zepsuł się. Gdy się w niezepsute serce i świeżą pamięć dziecka wpoi wierszyk jakie lub inne piękne przysłowie, to się to dziecku przypomni w czasie pokusy.

Chciałem owóż pokazać, że jest obowiązkiem, od samego dzieciństwa zaszczepiać w duszy

dziatek b o j a ż ń P a ń s k ą , utwierdzać ją tak, iżby dziecko wołało z głodu umierać, niżeli co ukraść, żeby się wszelkiej kradzieży lękało więcej, niżeli złego kundla. Aby się zaś ta bojaźń Pańska w sercu dziecka mocno zakorzeniła, rozmawiaj z niem często o Bogu i o wieczności i o tem, co to grzech. Dziecko chętnie i nabożnie słucha tego.

Kto za młodu odważy się ukraść gwóźdź, fenyg, ten się później odważy i na złotówkę, porwie chustkę, czapkę, co bądź mu wpadnie do ręki.

Grzech zewsząd czycha na duszę. Gdyby mi się nie dłużyło, mógłbym wiele pisać o różnych gatunkach grzechu. Napomknę o jednym lub drugim.

Dziecko chodzi do szkoły. Do szkoły chodzą także i zepsute dzieci. W drodze do szkoły i ze szkoły można widzieć i słyszeć niejedno, co się nie podoba Bogu i ludziom. A że serce człowiecze łatwiej, z większą niejako chciwością złe chwytą, niżeli dobre, i to złe prędzej sobie przyswaja, więc uważaj, czy i twoje dzieci nie przynoszą do domu nowej jakiej nauki, na przykład: klątwy, brzydkich przezwisk, wyrazów sprośnych, plugawej piosenki. Gdyby takie zielsko szkaradne uczepiło się dziecka twego, to wyrzuć je zaraz precz, a dziecku daj nauczkę, porządną i dotkliwą, przykaż mu surowo, by się już nigdy coś podobnego nie powtórzyło.

Jeśli dziecko poważy się kłamać z rozmysłem, to mu daj parę razy po tej cygańskiej buzi, by już więcej a więcej nie kłamało.

Dziecko nie ma wyśmiewać się z innych klócić się, spierać z braćmi i siostrami. Dzień

w dzień ma się nauczyć wszystkiego, co zadane na jutro. Dla nauczyciela niech zna głębokie uszanowanie, nigdy nań nie wygaduje, bo to nikomu nie przystoi. Nigdy nie przyznawaj dziecku słuszności, gdy się skarży na nauczyciela, nie wierz mu nigdy, gdy się żali, że je nauczyciel niewinnie ukarał: byłby to wielki błąd i wielkie zaślepienie. Ale i ty sam nie masz wobec dziecka wygadywać na duchownych i świeckich przełożonych, na nauczyciela, nie masz nic złego mówić na bliźnich.

Masz u siebie ojca starowinę, matkę starowinę, to okazuj im jak największy szacunek, bo dzieci twoje będą się z tobą tak samo obchodzić, jak ty się teraz obchodzisz z rodzicami swoimi.

Abyś o tej nauce nie zapomniał, opowiem przykład, co łatwiej utkwii ci w pamięci.

Ojciec jeden na stare lata chodził o kiju, od słabości trzęsły mu się ręce i nogi. Nie miał już i zębów na lewe ucho nie dosłyszał, a na prawe oko był ślepy, jak to u starych, co już siódmy lub ósmy krzyżyk dźwigają. W czasie objadu i wieszery tak mu drżały ręce, że z miski rozlewał po stole mleko, polewkę, a i z gęby mu ściekało. Zbrzydło to synowi i synowej: stary ojciec musiał ostatecznie jadać sam w kącie za piecem. Starcowi było żałośnie, że tak nim pogardzają, i nieraz łza mu się zakręciła w oku.

Chciało nieszczęście, że raz wypadła mu miseczka z ręki i stłukła się. Synowa nuże się złościć, wygadująca, jakby się stało nie wiedzieć co wielkiego. Starzec przeląkł się, nie odrzekł nic, tylko sobie westchnął ciężko. Kupili mu drewnianą miseczkę, aby się tak prędko nie stłukła. Możecie sobie wystawić, jak niemiły był

to traktament dla staruszka, że miał jadać z drewnianej miseczki.

Czasu jednego syn i synowa siedzą sobie przy stole, aż tu synek, co ledwo poczynął chodzić, wlecze za sobą kilka deszczulek. Pyta ojciec: „Co to masz, Michałku?” — „Ho, tatynku”, odpowiada malec, „ja niosę miseczkę; z tej miseczki będą tatynek i matynka jadali, jak ja urosnę.”

Spojrzeli po sobie znacząco syn i synowa, zarumienili się od wstydu i przełknięcia, i zaraz potem przyprowadzili starego ojca do stołu i kazali mu jadać razem z sobą.

Podobniuteńka druga historya.

Syn i synowa z starym ojcem obchodzili się strasznie niegodziwie, w chorobie nie zgoła o nim nie pamiętali. Nie mogąc już dłużej u nich wytrzymać, prosił, by go wzięto do szpitala: przyjęto go. Żegnając się z dziećmi, poprosił, by mu do szpitala dali dwa prześcieradła. Syn wybrał dwa najlichsze, dał synkowi, by je zaniósł dziadusiowi. Patrzy ojciec, a tu chłopczyk jedno prześcieradło chowa pod kupą drzewa na podwórku. Woła go i pyta, co robi. Malec ani się zakrztusiwszy, odpowiada śmiało: „Jedno prześcieradło schowałem dla was, tatusiu. Jak pójdziecie do szpitala, to wam je dam.” Zbladł gospodarz, ojca wziął znowu do siebie i odtąd już dobrze się z nim obchodził.

Przenosząc się myślą w dawne lata, gdy się zapytasz sumienia: „Czy nie wziąłem nikomu nic, nie uczyniłem jakiej krzywdy?” a po chwili namysłu sumienie odpowie: „Nie przypominam sobie nic takiego:” ach, jakże błogo na sercu! Nie dozwól więc, by dzieci twoje jakąbądź szkodę wyrządzały ludziom. Dziecko nie ma wpuszczać

krowy, gęsi w cudzą łąkę. Przechodząc koło cudzego grochu, nie powinno ani jednego urwać strączka. Przechodząc koło gruszki lub jabłoni sąsiada, nie powinno zbierać spadłego owocu. Niech nie psuje drzewek w sadzie, w lesie, po drogach na biczysko lub na ogień. Znajdzie grosz, piórko, obrazek, ma ci o tem powiedzieć lub nauczycielowi i oddać.

Jest jeden robak, grzech jeden, który już niejedno dziecko zagryzł na śmierć. Tego grzechu nie nazywam nawet po imieniu. Tyle tylko powiem: Uważaj pilnie, z jakimi dziećmi bawi się dziecko twoje. Od dzieci zepsutych mogłoby dostać coś gorszego, niż parchy lub drobne robactwo. — Dzieci mają zaraz po dzwonienu na wieczorne pacierze wracać do domu, nigdy nie wałęsać się same po nocy po drogach i kątach. — Jeżeli między czeladzią znajdzie się który, uchowaj Boże, złego życia, odpraw go na święty Szczepan, lub jeszcze prędzej. Niech się z takimi parobkami, lub taką dziewczką dziecko twoje ani na jeden moment nie wdaje. A niech cię Bóg broni, byś miał pozwolić sypiać dziecku razem z nimi. Lepiej zrób mu posłanie na gołej ziemi za piecem.

Dalej jeszcze: Dzieci nie powinny sypiać razem w jednym łóżku. Z tego rodzą się nieraz wielkie i straszne w swych skutkach niegodziwości. Dawaj pilne na to baczenie, by dzieci, nim zasną, miały ręce na wierzchu, nie chowały rąk pod kołdrą lub pierzyną; tego surowo przestrzegaj, bo to rzecz ważna.

Jest muzyka lub taniec we wsi: dzieciom zakaz tam chodzić, bo tam okiem i uchem wciska się do duszy grzech, przyczajają się gdzie w ostatnim kąciku serca, udaje jakby go nie było;

ale za kilka lat obudzi się i będzie się rozpierał.

Niechaj dziecko nie przypatruje się, gdy się
bydło pogania, bo to grzech śmiertelny, nie dla
bydła, ale dla ciebie, a później i dla dziecka.

Teraz ^{*}zawini kartkę przy ^{*}tym miesiącu kwietniu, albo załóż kawałkiem papieru, zanim dalej poczniesz czytać. Na przyszłą niedzielę ^{*}otwórz znowu tam, gdzieś założył, i jeszcze raz czytaj od początku. Tak czyn od niedzieli do niedzieli.

Maj.

Rok czternasty do ośmnastego.
Ciepłe majowe powietrze. Szron w nocy.

Ach, jakże prześlicznie w tym miesiącu Maja na Bożym świecie! Niebo takie błękitne, srebrne obłoki, białe kwiecie, słodka woń, śpiew ptastwa, zieloność drzew i lasów: jak to wszystko bawi oko, mile i słodko przemawia do duszy, nastroja do wzniosłych myśli o Bogu i o Niebie! Jak to cichucho szemrze woda w potoku, jak topól smukłym wierchołkiem strzela w niebo, skromny fijołek woń wdzięczną rozlewa, zdaje się, jakby marzył o czymś ukryty w leśnej gęstwinie. Po ziemi całej jakby Bóg rozpostarł zielony kobierzec zieleni i ozdobił drzewa koroną z liści, bukietem kwiatów, jakby to było wielkie jakie Święto i Bóg sam niewidzialnie z Anioły swymi odprawiał procesyą po wioskach i miastach, po górach i dolinach, po lasach i polach, i jak gdyby postawał, zatrzymywał się i Bożką swą ręką na wszystko rozlewał błogosławieństwa swoje. Pieją słowiki ukryte w krzewinie, wiatr

w liściach brzozy szeleści, skowronek hen tam w górze, w czystym lazurze, nuci Psalmę, przepióreczka w ozimieniu odmawia Litanię, a żółta pliszka na łące szepce Różaniec. — A człowiek?

Człowiekowi, ach, tak błogo, rozkosznie, żeby świat cały chciał do serca przycisnąć.

Człowiek to niby roślinka, niby trawka: wiosną jego, majem jego czas młodości. Chłopczyno mój, dziewczynko moja, posłuchaj! I twoja wiosna skończy się, krucze, jasne włosy twoje pokryje szron siwizny, piękna, różana twarzyczka zwiędnie, pomarszczy się. A z każdym rokiem im śmierć bliżej, tem uprzykrzeńsze życie, coraz cięższe, gorzciejsze, a na ostatku padniesz jak zwiędły liść, i pokryją cię darnią zieloną, deszcz i śnieg będą padać na grób twój tam po za wsią na cmentarzu.

Teraz z oczu, z twarzyczki, z całej postawy tryska życie i siła, rażno płynie krew w żyłach, i aż ci się chce skakać, tańczyć z wielkiej radości, i wszystko się uśmiecha, i wdzięczy i wabi: kwitniesz, woniejesz jak kwiat na wiosnę.

Tak, to wiosna twoja! Ale pamiętaj, przyjdzie i zima.

Oto stara babinka! Przypatrz jej się dobrze, jaka brzydka, jak się trzęsie, jak się wlecze wolniuteńko, jak ją kaszel dusi, że tchu dostać nie może. I stawia co parę kroków, i odpoczywa na kamieniu z wielkiego znużenia i słabości. I prawiebyś nie wierzył, że ta stara, brzydka, wywiedła, drżąca babinka była niegdyś młoda, piękną, jak ty; tańczyła, śpiewała, śmiała się, jak ty. A co się z nią porobiło!

Czy i ciebie nie czeka podobny los?

Wychodzisz ze szkoły.

To tak, jak kiedy łódź odbije od brzegu, i porwana prądem, pędzi na środek rzeki: kto zgadnie, co ją czeka? Albo jak ptaszę z gniazdka wyrzucone, ma próbować lotu, i musi próbować, choćby zginąć, choćby rozbić się miało. Ach, to życie, w które wstępujesz z chwilą, gdy przestajesz szkolne ławki wycierać, tak ci się widzi różanem, a nie domyślasz się wcale, jaki las pokus będziesz musiało przebyć, nie wiesz co masz, a co możesz utracić, — koronę niewinności; nie wiesz, jak czarne i głębokie bagno, przepaść, w którą wpaść, w której zginąć możesz na wieki. Z onych nasion, zarodków, grzechu złożonych w duszy twej poczną się wydobywać straszne gadziny, i poczną pełzać, i rósć, a inne łądz.

Wymienię tu kilka takich robaków jadowitych.

Jeden nosi złotą koronę, łuski błyszczące, oczy mu się skrzą, i głowę dumnie na wsze strony podnosi: to **p y c h a** i **p r ó ż n o ś ć**. Łąg jego czarny, żółty jak mączne pędraki, zyzem zerkają, a zowią się: **z a z d r o ś ć**, **f a ł s z y w o ś ć**, **o b ł u d a**, **o b m o w a**. A ona stara żmija z swem potomstwem ma w sobie wiele jadu i złości.

Drugi robak żółty i czerwony. Ten umie się bardzo przychlebiać, tańcować, zapijać dobre winko, a kogo oprzyroczy, temu zawraca się w głowie, ten upada, a upadek jego ciężki bardzo, i trudno się podźwignąć, wyleczyć. To **g r z e c h** **n i e c z y s t o ś c i**. A łąg jego wygląda jak podjadki i najobrzydliwsze ropuchy, ten łąg: **n i e p o k ó j** **s u m i e n i a**, **z a t w a r d z i a ł o ś ć**, **r o z p a c z** **o** **m i ł o s i e r d z i u** **B o ż e m**, **w s t r ę t** **d o** **r e l i g i i**, **o b ż a r s t w o**, **l e n i s t w o**, **g o r s z e n i e** **d u s z** **n i e w i n n y c h**.

Przedstawię to jaśniej. Słuchaj!

W latach, gdy z szkoły wychodzisz, a jeszcze więcej, gdy dwudziesty rok życia się zbliża, najprzód p y c h a i p r ó ż n o ś ć podnoszą swą głowę. I poczynasz z boku, z podelba spoglądać na młode osoby, i już cię ciągnie chętka do tańca, i masz dziwny gust do nowych sukien i rad wymykasz się z domu wieczorem. I jakoś dziwnie ci się słuch przytępia, że nie słyszysz przestróg i upomnień rodziców. I zły przykład i pokusy chodzą wciąż za tobą, wabią, a szatan co tydzień, głównie w Niedzielę i Święto prawi ci do uszu: „Nie bądź głupi, nie siedź jak w więzieniu. Młodyś, inni też się bawią; używaj świata, póki służą lata.“ I ten djabeł ma czeladź swoją, pomocników swoich, wysyła ich na łów, każe się im wyśmiewać z ciebie, natrzasać, każe im mówić: „Patrzenie, jaki to pobożniś, jaki świątobliwy!“

Odtąd zaczyna się walka śmiertelna: Niebo i piekło toczą o ciebie bój, lecz ni jedno ni drugie nie może bez ciebie zwyciężyć, ty sam musisz rozstrzygnąć, przyczynić się do zwycięztwa Nieba lub piekła.

Drogie dziecię, drogie dziecię Boże! Gdybym teraz oto mógł stanąć przed tobą, ująć cię za rękę, oko moje w twojem utopić oku, i słowa moje tchnąć w oblicze, w młode serduszek twoje, ach, jakżebym ja prosił i błagał, takbym gorąco, tak rzewnie i tak natarczywie błagał, byś dotrzymało obietnicy, którąś ślubowało przy ołtarzu w kościele, w obec Boga i kapłana, i ludzi, kiedyś po raz pierwszy przyjmowało Zbawiciela swego do duszy swojej! I chodziłbym za tobą, i ostrzegałbym, zachęcałbym, i upominał, ale cóż? nie mogę, nie mogę! Takich, jak ty, dzieci wiele, a ja oto samuteniek jeden. A choćby też jedno tylko

było, kto mi da mowę serdeczną i głos przenikający do głębi, a dziecku kto da ucho, żeby słuchało lichego głosu mego, i szło za radą moją?

Ale ja znam takiego, co starczy dla wszystkich, wszystkiemu podola, a bardzo dobre ma serce.

Umierają ci rodzice, a choć i żyją, to może nie wiele nauczą, bo wiedzą może, jak wychować cielątko lub prosiątko, ale nie wiedzą, jak obchodzić się z dziećmi. Albo idziesz w służbę za pastucha, za piastunkę do obcych ludzi, idziesz w rzemiosło: teraześ sobie sam pozostawion, lada wiatr może cię na wszystkie strony obracać jak chorągiewką na dachu, a tak łatwo się zepsuć, a tak wiele może się zepsuć, daleko więcej, niżeli ty sam wiesz.

Drogie dziecię moje, słuchaj! Ja ci następcę takiego co ci będzie pomocą, twierdzą, obroną, przyjacielem wiernym, co ci będzie i matką i ojcem, i opiekunem, i Aniołem Stróżem, i Bogiem, bylebyś chciało go przyjąć, bylebyś chciało go słuchać. On cię prowadzić będzie silną ręką, będzie cię trzymał w wszechmocnej swej pracy w życiu i przy śmierci, w grobie i po za grobem, na sądzie i w niebie. O, nie odtrącaj ręki tej od siebie! On teraz oto każe mi powiedzieć, że gotów wziąć cię pod swą opiekę.

Kto to jest?

J e z u s C h r y s t u s .

Jak w pięknej Włoskiej krainie bluszcz, lub winna latorośl wije się dokoła klonu i pnie się coraz wyżej, i wydaje słodkie jagody: tak i ty bądź latoroślą, a Chrystus Pan niech ci będzie onym klonem: wij się naokoło Chrystusa, Jego

się trzymaj, wznoś się coraz wyżej ku niebu, rośnij coraz większym przed Bogiem.

Aby ci to wszystko ułatwić, ten Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament.

Gdybyś był samuteniek jeden na ziemi, i nie widział tych tłumów ludzi i nie słyszał ich wrzawy i śmiechów: o, jakbyś się zdumiewał nad tą uczcią Anielską, ogniem miłości rozpalon jakżebyś łaknął i pragnął jej ustawicznie, nigdy nie nasycony! Ale w tym gwarze świata ludzie tak się zapominają, tak odurzeni, że ich jak chorych trzeba naglić, trzeba wołać na nich: „Pożywajcie przecie, idźcie, a kosztujcie, jak słodki jest Pan!“ Więc ty, drogie dziecię moje,żywaj często i wzmacniaj duszę i życie swoje tym niebieskim pokarmem! Oto Jezus przychodzi do ciebie i wstępuje do serca twego, tchnie w ciebie ducha swojego, by dusza twoja rozgorzała, i zapaliło się serce twoje miłością Boga i miłością bliźniego. I otworzą ci się oczy duszy twojej, i zobaczysz, jak wszystka pycha świata, tańce, suknie, stroje, co bądź, jak to wszystko marną tylko, dziecinną zabawką dla ludzi, którzy mało więcej mają rozumu od kociąt, co bawiąc się kawałkiem papieru, czas sobie spędzają. I rozjaśni się oko twoje, i przekonasz się, że nie ma słodszej zabawy i pożyteczniejszego zatrudnienia nad pracowanie, by co dzień, co rok stawać się przed Bogiem coraz pobożniejszym, cichszym, pokorniejszym, łagodniejszym, wstrzemięźliwszym. I nie będzie ci już jakoś ciężko, gdy posłyszysz granie i taniec, gdy ci mówić będą, żeś taka piękna, i gdy cię wabić będą do siebie.

Trzysta lat temu żyła w Portugalii królewna Joanna. Była tak urodziwą, jak mało panien na

świecie; tak piękna, że król francuzki, skoro jej obraz obaczył, padł na kolana i dziękował Bogu, że miał szczęście taką cudowną piękność oglądać. Gdy po śmierci ojca syn objął rządy, zaraz wyprawił poselstwo do Portugalii do króla, brata Joanny, prosząc go o rękę siostry, i dał do zrozumienia, że gdyby mu odmówiono, wypowie o to wojnę. Ale jak piękną była królewna, niby Anioł, tak i czystą niby Anioł. Smutek jakiś dziwny osiadł na duszy jej: ani słuchać nie chciała o zameźciu, o pompie światowej. Brat gniewał się srodze, przedstawiał, by uporem swym nie sprowadzała na kraj wojny. Tedy poprosiła o nieco czasu do namysłu. I modliła się, i płakała przed Bogiem, i skarżyła Mu się, i Bóg dał jej odpowiedź i pociechę. Wraca do brata i rzecze: „Jeśli król francuzki żyje jeszcze, to pójde za niego.“ W kilka dni przyszła wiadomość z Paryża, że król już nie żyje.

Niedługo potem król angielski Ryszard, przysłał poselstwo, prosząc o rękę królewny. Brat prosił powtórnie, by się nie wzbraniała. A ona znowu prosiła o nieco czasu do namysłu. I modliła się i wyznawała przed Bogiem, że Jego tylko samego chce miłować i Jemu wierną pozostać na wieki. I spokojna już w sercu idzie do brata i rzecze: „Jeśli narzeczony mój żyje jeszcze, to pójde za niego.“ I oto w drugim tygodniu nadeszła wiadomość, że król angielski już nie żyje.

Joanna wstąpiła do klasztoru i wkrótce umarła. Kiedy ciało jej niesiono przez ogród klasztorny, w którym za życia pielegnowała kwiaty, to wszystkie kwiatki zwiędły, uschły, jakby ze smutku i żalości nad śmiercią swej opiekunki.

Nie żądam, byś wstąpił do klasztoru, nie pragnę, byś żył krótko, jak ona królowna portugalska; ale tego pragnę, byś Boga kochał nade wszystko, jak ona Go kochała; byś uczył się kochać Boga i żyć w Panu Jezusie. Nauczysz się zaś tego, jeśli często, a z dobrem przygotowaniem będziesz przystępował do Stołu Pańskiego. Niech się insi z ciebie śmieją, niech gadają, co im się żywnie podoba: nie zważaj na to, pozostań wiernym Panu Jezusowi, przychodź do Jezusa, do Komunii świętej, ile tylko możesz.

Miałbym jeszcze to i owo do powiedzenia, ależ Chrystus Pan powie ci więcej, powie wyraźniej do serca, jeśli doń przychodzić i chętnie słuchać go będziesz.

*

Teraz ^{*}zwracam się do was, ^{*}rodzice.

Z chwilą, gdy dzieci wasze poczynają dorastać, zły przykład wasz daleko szkodliwszy, bo teraz otworzyły się im już oczy, a krew gorętsza, ciało zuchwalsze. Teraz gołem słowem, upominaniem już nie nie wskóracie, teraz potrzebny dobry przykład.

Jeśli ty, ojczy, prawie każdej niedzieli wracasz późno w noc pijany do domu, bełkocesz, jakby ci kto język przetrącił; jeżeli ledwie raz na rok około Wielkanocy wybierzesz się do spowiedzi i Komunii świętej, a jeszcze się krzywisz i kwasisz, że iść musisz, to gadaj ty dzieciom, praw, ile chcesz, by były pobożne i uczciwe: one się chyba wyśmieją z tego gadania, te twoje słodkie i nabożne upomnienia ważą tyle, co gdakanie starej kwoczki. Własnem życiem swoim pokazuj, jak żyć, a nie marnem słowem.

Albo jeśli ty, matko, wygadujesz, wymyślasz na sąsiadkę, że taka a taka, niech ci jeno jeszcze

raz wnijdzie w drogę, to jej pokażesz, co ona za jedna; wygadujesz w obec dzieci na tego a tego, na tę a tę, to praw ty, ile chcesz, córkom, jak mają żyć pocziwie: to twoje gadanie znaczy tyle, jak gdybyś pomurzoną ręką chciała komu twarz obmyć. Ty sama wpierw pohamuj swój jadowity język, wyrzuc z serca żółć, bez tego wszystko pouczanie twoje na nie się nie przyda.

Nie pozwalajcie dzieciom wylatywać z domu, tłuc się po nocy. Wybijajcie im z głowy pychę, próżność, strojenie się, pokątne znajomości. Pysylajcie regularnie do kościoła i do Sakramentów świętych. Niech Pan Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie mówi sam do serca ich, zmiekczy te serca i pokieruje na dobrą drogę. Nie ścierpcie kłatwy, kłamstwa, obgadywania, przezywania. Nie dawajcie pieniędzy do ręki.

Teraz słowo do majstrów. Ludzie skarżą się, że czeladź po większej części zepsuta, że trzeba wszystko przed nią zamykać, że sobie rady z nią dać nie można, że choć się trafi porządny chłopiec, to się wnet popsuje. To prawda. Ale zkąd to pochodzi? Chcieliby owo mieć czeladź porządną, usłuchaną, pocziwą, chcieliby, żeby ta czeladź pracowała na zabój, a kontentowała się lichą strawą i nędznem mytem, sami zaś nie przyświecają dobrym przykładem, co gorsza, psują, do reszty wyziębiają w sercu czeladzi uczucia religijne. Oto sługa nie ma czasu do pacierza, nie ma czasu przeczytać sobie w dobrej książce. Nie pozwolą iść do kościoła, bo i sami nie idą, nie modlą się, nie czytają, za to jedzą sobie i dobrze piją, chodzą na bale, wylegają w łóżku, słowem, żyją, jak ów bogacz ewangeliczny. Byłby to zaiste cud, czeladź musiałaby mieć chyba wodę

nie krew w żyłach, gdyby mając na oczach zły przykład, nie zepsuła się, gdyby ta czeladź nie była rozpustną, lekkomyślną, niewierną. Ta czeladź robi przecie to samo, co widzi u państwa, z tą jedno różnicą, że nie posiada tyle, co państwo, pieniędzy. Owóż, chociażbyś sam nie miał wiary, dla własnego interesu powinienbyś czeladź zachęcać do bogobojności. Posyłaj więc do kościoła, do spowiedzi, raz poraz daj wolną godzinę, by czeladnik, by sługa mógł się budującą książeczką zabawić.

On dworzanin królewski, Putyfar, doznawał wielkiego błogosławieństwa z całym domem swoim, odkąd Józef niewinny służył u niego. I tobie będzie Bóg błogosławił, da ci długie życie, da łaskę skruczy, poprawy, jeżeli w domu będziesz miał bogobojnego czeladnika, sługę bogobojną.

*

*

*

Taki chłopiec czternastoletni lub dziewczątko, które co dopiero wyszło ze szkoły, zazwyczaj nie wiedzą jeszcze nic o pewnym grzechu, którego nie chcę tu ani nazywać: serca ich czyste podobają się Bogu niewysłowienie.

Ot posłuchaj! Możeś ty sobie wielki chudzi-na, nie posiadasz ani jednego zagonka ziemi, ani kawałka ogrodu. Ale dajmy na to, że masz ładny ogródek, a w nim pełno kwiatów, gwoździków, róż, lilii, rezedy, i w tym ogródku tak ślicznie, jak kiedy we śnie widzi się niebo. I cieszysz się, co rano i wieczór chodzisz do ogródka, i rośnie ci serce na widok ślicznego kwiecia. Przychodzisz dnia jednego do ogródka, ach, mój Boże, psotnik jakiś pobrywał wszystkie kwiaty, podeptał i z ziemią zrównał. Powiedz, coby się działo w sercu twojem?

Czy nie tak, jak gdyby cię kto nożem krajał? Gdybyś tego szkodnika dostał w ręce, nie chciałbym siedzieć w jego skórze.

Sercc czyste to jakoby Boży ogródek na ziemi; niewinne chłopięta i panienki to jakoby kwiatki prześliczne, pełne woni i krasy, i gdyby tego kwiecia nie było, Bóg nie miałby na co patrzeć z upodobaniem na ziemię. Jeżeli więc kto uwiedzie, popsuje takie serce niewinne, ach, biada mu, biada złoczyńcy! Apostoł Paweł święty grozi: „Straszliwa rzecz wpaść w ręce Boga żywego.“

Mówię tedy do wszystkich: Oto siedzisz sobie z kompanią w szynkowni, pracujesz w polu razem z drugimi i prowadzisz mowy takie, jakieby chyba wieprzowi, psu lub małpie, nie człowiekowi, przystały, a jeszcze cieszysz się z tych wszeteczeństw swoich, i wszeteczność widać ci z oczu, a te mowy twoje słyszy niewinny chłopczyna, niewinne dziewczątka: to oświadczam ci, iżby ci lepiej było, gdybyś się był ulagł niedźwiedziem gdzie w boru na Litwie, żył jak niedźwiedź i zdychał jak niedźwiedź, bo na tem byłby koniec; ale żeś człowiekiem, więc nie skończy się na tem po śmierci, jeśli zgorszysz, zepsujesz niewinną duszyczkę, a bez pokuty pójdziesz na drugi świat. W tę duszę wsączyłeś, zaszczepiłeś jad straszliwy, a gdy cię Bóg przeklnie, to nie ma ratunku.

C z e r w i e c.

Rok ósmnasty do trzydziestego.
Czas kwicia.

Te lata najważniejsze w życiu człowieczem. Jest-to czas, z którym się jak najściślej

trzeba rachować, bo to czas w którym już wszystko robisz na własny rachunek. Jeśli najpiękniejsze lata spędzisz źle, na kartach życia swego porobisz plamy, to tego nie można odrzucić w ką jak szmat papieru, nie można nowej dać sobie młodości i nowej duszy, nowego życia rozpoczynając: źle, zbrukane życie twoje pójdzie z tobą aż do starości, aż do wieczności. Jak więc w tych latach aż do trzydziestego roku duszę swą nastroisz, taką pozostanie ona na wieki.

Cóż tedy czynić?

Przedewszystkiem nie zaniedbuj się w słuchaniu, czytaniu, rozważaniu słowa Bożego. Pamiętaj o modlitwie, pamiętaj o Bogu!

Ciało w tych latach nabiera mocy, tęgości, więc je trzymaj mocno, by nie wierzgało, nie rozhułało się jak koń narowity. Niech więc nie pożąda żony bliźniego, ani trunków rozpalających; niech nie wywabia cię na tańce, niewylega się. Jeżeli żądz cielesnych nie będziesz poskramiał zawczasu, to później prawie niepodobno zwyciężyć, nie będą one wcale chciały słuchać woźnicy, to jest, rozumu i sumienia, porwą za sobą w przepaść i rozum i sumienie.

Z reguły lata te stanowią o całej przyszłości. Kto w tym czasie ladaco, będzie ladaco i nadal, a z każdym rokiem coraz większym. Co w czerwcu nie wznijdzie, to pospolicie już wcale nie wznijdzie.

Byłeś już u wojska, czy też pójdziesz dopiero? U żołnierzy łatwo się zepsuć, bo tam wiele ludzi rozmaitego, niedowiarków, letkiewiczów i t. p. łatwo więc nawet i wiarę tracić. Owóż ty i u wojska nie zapominaj o Bogu, nie zapominaj, żeś katolik. Pięknie to być żołnierzem; ale żołnierz po-

Od kolebki do grobu.

winien tak się zachowywać, żeby nie był hańbą i zaklął stanu żołnierskiego.

Jeśliś nie był u żołnierzy, alboś wysłużył wojskowość, cóż zamýślasz począć? Chcesz iść na służbę, w rzemiosło? Dobrze, ale urządź się tak, byś mógł żyć według przepisów wiary świętej. Jeśli się dostaniesz do domu, gdzie religijność, porządek panuje, to tak ci, jakbyś się na słońcu wygrzewał, jak gdy ciepły deszczyk padał na rolę: w takiej służbie nauczysz się poczciwości, porządku i bogobojności. Szukając służby, nie pytaj, gdzie płacą więcej, gdzie lepiej jeść dają, pytaj raczej o uczciwość, rzetelność, i pobożność. Gdybyś wiedział, że w mieście grasuje cholera, że tam a tam już kilkoro umarło na tyfus, tambyś pewnie nie chciał przyjąć służby za żadne pieniądze, boć zdrowie i życie milsze, niż parę głupich złotych. A czy cnota, dusza, zbawienie wieczne nie znaczą nic? Przypomnij sobie słowa Pana Jezusa: Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, a szkodęby na duszy poniósł? Nie zawieraj znajomości ze złymi: wyszukaj sobie jednego lub dwu uczciwych przyjaciół, i z nimi przestawaj.

Dziewczyna, która dom rodzicielski opuszcza, idzie w służbę, naukę tę powinna sobie jeszcze więcej spamiętać, boć jest bardzo słabem stworzeniem, byle podmuch pokusy lub przeciwności może ją obalić. Ach, żal mi cię, wielki żal, zwłaszcza, jeśliś urodziwa, gładkie masz liczko, a służysz w mieście: wielkiego, zaiste, potrzeba hartu duszy, już bardzo gorąco trzeba kochać Pana Boga, by się oprzeć tylu podchlebstwom i tylu napaściom ze strony rozpustników.

Cóż ci poradzić?

Jeżeliś przyjęła służbę w takim, domu gdzie przebywać niebezpiecznie, to wypowiedz służbę; a gdzie już wyraźna rozpusta, uciekaj, choćby cię i w karę wziąć miano: Bóg ci to nagrodzi.

Z mężczyznami unikaj poufałości! W modlitwie szukaj pomocy i ratunku. Gdy służba ciężka, gdy pani, jak to bywa, wymyśla, a tobie od żalu na płacz się zanosi i życie już się przykrzy, spojrzij wtenczas na obraz ukrzyżowanego Jezusa, wspomnij na Chrystusa rozpiętego na krzyżu, spoglądaj okiem duszy nań i zatapiaj się w ranach Jego, i cierp z miłości ku Jezusowi. On patrzy na cię, gdy cię pani łży, łaje, przezywa, jak patrzył na świętego Szczepana, gdy go zajadli Żydzi kamienowali: i robi ci się źlej na sercu. A kiedy po życiu tyle uprzykrzonem, ciężkiem i gorzkim przyjdzie śmierć i zawita wiekuista Niedziela, to pewnie za nic w świecie nie chciałabyś odstąpić ani jednej przykrości, ani jednego bólu, nic z tego, coś tu musiała wycierpieć na ziemi. Bogu się polecaj! Módl się, pracuj, cierp, Bóg otrze łzy twoje.

*

*

*

Teraz zwracam się do tych, co żyją jeszcze w stanie wolnym.

Jakże, chciałbyś tak żyć, jak ona królewna Joanna, albo też zamyślasz wstąpić w związki małżeńskie i upatrzyłeś już sobie przyjaciółkę?

Stan małżeński to bynajmniej nie raj, jak sobie może niejeden wystawia. Dziwiłem się ja nieraz, że dziewczyny tak się strasznie przepadają za pójściem za mąż, choć przecie co chwila widzą na własne oczy, ile nieszczęśliwych niewiast w małżeń-

stwie. Znam niejedno takie stadło, w którem mąż dałby sobie palec odciąć, gdyby się mógł pozbyć niepocziwej żony.

Nie tráp się więc, gdy ci się jakoś nie szczęści z żeniactwem; Bóg chce cię może przez to zachować od wielu utrapień i goryczy. Jeśli zaś macie się ku sobie, ty i ona, to nie zabierajcie się tak obcesowo do stanu małżeńskiego. Rozważcie sobie dobrze, że się łączycie na zawsze, że już potem nie można się cofnąć. Nie patrz, czy ona gładka, rumiana: żmija też gładka, a jadowita; w czerwonym jabłuszku lęgnie się nieraz brzydki robak. Nie rachuj chciwie, ile krów, ile zagonów roli dostanie: jeśli będziecie mieli tyle, żeby wyżyć uczciwie i dzieci uczciwie wyżywić, jeśli ona nie równa ci wiekiem, lub nawet starsza; jeśli nie harda, próżna, uparta, swarliwa; jeśli on nie karciarz, nie lubi zaglądać do kieliszka (nie bądź głupia, i nie mów, że się po ślubie poprawi); jeśliście oboje dobrzy katolicy, znacie prawdy wiary katolickiej, — toć się i pobierzecie w imię Boże!

Ale przestrzegam, i o to jedno proszę was gorąco: w święty stan małżeński wstępujcie bez zmazy. Opłakany to zadatek na dalsze pożycie, jeżeli splugawieni cielesnością przyjmujecie ten święty Sakrament, jeżeli on przed ślubem pozna, że ona ladaco, a ona widzi, że on rozpustnik. Nic się tak nie mści straszliwie na całe życie, jak nadużywanie wolności i poufałości przed ślubem.

Lipiec.

Od lat trzydziestu do pięćdziesięciu.

Upał, pot.

Pobraliście się, podaliście sobie ręce na znak, że jedno nie opuści drugiego aż do śmierci. A czy może nie żal wam teraz, żeście się związali na zawsze? Darń: klamka zapadła! Więc miejcie rozum, a nie dręczcie się niepotrzebnymi, głupimi myślami: „Gdybym był inaczej zrobił, gdybym był wziął inszą, gdybym była poszła za inszego, gdybym był lepiej pozostał w stanie wolnym!...” Próżno teraz narzekać, próżno żałować tego, co się stało. Patrzcie w przyszłość, myślcie o tem, co począć, by znaleźć szczęście tu na ziemi i tam w Niebie.

Przedewszystkiem starajcie się o zgodę. Gdy para wołów ciągnie pług, jeden chce w tę stronę, drugi w inną, jeden rwie naprzód, drugi w tył się cofa, to oba zmordują się na nic, a pług nie ruszy z miejsca. Który wół ma ustąpić? Jeden i drugi mógłby mówić: „Czy ja co gorszego od ciebie? Ty się stósuj do mnie.” Który ma racyą? Ni jeden, ni drugi, skoro nie chcą chodzić tak, jak chce gospodarz. Jeśli zaś pierwszy idzie za wolą gospodarza, to drugi ma iść za pierwszym.

W stadle małżeńskim jakie ma być stanowisko jednego do drugiego? Czy żona ma się stósować do męża, czy mąż do żony? Odpowiadam: Bóg męża przeznaczył na głowę domu, by rządził żoną i rodziną całą. Jeśli atoli mąż mazgaj, niedołęga, do niczego, chyba do kieliszka, czy taki ma rządzić w domu? Toby było tyle,

co półgłupka robić burmistrzem lub jenerałem. Więc nie zawsze potrzebuje żona słuchać woli męża, ale oboje mają słuchać woli Pana Boga.

Druga rzecz ta:

Ty, miła żono, pamiętaj, że nie wyszłaś za Anioła, a ty, miły mężu, masz wiedzieć, że żona twoja, nie ona Ester mądra, lub Aniołek, lecz stworzenie z ciała i kości, a więc ma swoje ułomności, przywary. Jeżeli chcecie być sobie szatanami, chcecie już tu na ziemi mieć piekło, to chyba róbcie tak: żona niech nie dosoli jadła, poprosi o parę groszy na okrasę, na sukienkę dla dziecka; gdy późno w nocy wracasz do domu, pijany, a żona pocznie ci robić wyrzuty: to ty chwyć ją za włosy, obkładaj pięścią, kop jak psa. A jeśli cierpliwa, nie powie nic, to ty jednak prześladowaj, bij, dokuczaj, że niby fałszywa, że ci dobrze nie życzy. Gdy zachoruje, to klnij, złorzecz, wymyślaj na to ciągle chorowanie, narzekaj wciąż, że udaje, że jej te wymysły z głowy wybijesz, a na dobitkę upijaj się, boć dobry trunek na frasunek.

A ty, żono, jak masz poczynać? Mąż rozmawia z inną przyjaźnie, to się jeno kwaś, złość, przez calusienki tydzień nie rzeknij mu dobrego słowa. Chce mąż przetrzepać chłopaka, że nieusłuchany: ty nie daj, wrzeszcz w obec dzieciaka, że ojciec zbój, morderca, kat, że dzieci twoje manuje, rozbija. Mąż każe to i to robić, pokaż mu, kto rządzi w domu. Zgromi cię czasem: uciekaj zaraz od męża, nie wracaj długo, a rozgłaszaj każdemu, co za niegodziwego masz męża, a tyś niewiniątko. Macie u siebie matkę lub siostrę mężowską, to nie słuchaj i najlepszej od nich rady, co one się mają wtrącać do twego

gospodarstwa? Dopiekaj im, by coprędzej zagryzły się na śmierć lub wyniosły się z domu.

Tak czyniąc, będziecie się wybornie przygotowywali na drogę do piekła. Kto tu w ciąglej żyje niezgodzie, po śmierci pójdzie tam, gdzie wieczny niepokój i wieczny swar panuje.

Jeśli chcecie dostać się tam, gdzie wiekusty pokój i szczęśliwość wieczna, to starajcie się żyć tutaj w pokoju i zgodzie. Potrzeba wam wiele świętej cierpliwości, to rzecz najważniejsza. Jeśli ty, żono, nie możesz znieść żadnej przywary męża, to ci nie trzeba było wychodzić za mąż, bo nie ma człowieka bez ułomności, jak nie ma ryby bez ości. Czybyś jeno ty sama chciała mieć swoje narowy, a wszyscy inni mają być święci?

Otóż niech jedno drugie poprawia słowem łagodnem.

Gdy się krew pocznie burzyć, gniew wzbiera: — milczeć, aż gniew minie, by snąć słowo jakie zjadliwe z ust nie padło. O tem, co się w domu waszym dzieje, świat nic a nic nie ma wiedzieć. Więc nie skarżyć się u sąsiadów, u kumoszek, bo zły to ptak, co własne gniazdo kala. Chcesz ulżyć swemu sercu rozbolełemu, nie chódź do sąsiadki, do dobrej (pożał się Boże!) przyjaciółki; idź poskarżyć się u Tego, który ma serce litościwe, a umie pomódz, idź do kościoła, gdzie Pan Jezus na cię czeka w Najświętszym Sakramencie. Tam proś Boga, by niedobremu mężowi dał uznanie i upamiętanie. U Boga nie ma nic niepodobnego.

Bogobojna jedna niewiasta miała niegodziwego męża. Ten siedząc raz późno w noc w szynkowni, począł się przechwalać, że ma żonę, jakiej drugiej nie ma na świecie, jeno, że trochę

za nabożna. „Założcie się ze mną“, powiada, „że jak pójdziemy teraz, i obudzim ją, i każemy jej przyrządzić wieczerzą, to ona natychmiast wstanie, i przygotuje nam jedzenie.“

„To niepodobno“, mówią tamci.

„Założmy się, pójdźmy się przekonać!“

„No, dobrze, pójdźmy.“

Cała zgraja pijacka przychodzi z hałasem do mieszkania poczciwej niewiasty, krzyczy: „Wstawać, sporządzić wieczerzą!“

Cobyś ty zrobiła? Pewniebyś przeklinała, pijaków i zamknęła im drzwi przed nosem. Kto ma Jezusa i Ducha świętego w sercu, inaczej czyni. Niewiasta przywitała pijaków uprzejmie, i wnet przyrządziła kolacyą. Zdumieli się hultaje na widok takiej anielskiej cierpliwości, mąż zaś po odejściu gości, przez całą noc płakał z żalości nad sobą samym i nad żoną swoją. Odtąd poprawił się zupełnie, bo go zwyciężyła niewyczerpana dobroć i cierpliwość żony.

Jeszcze jeden przykład.

Pewna niewiasta miała męża, który jej dokuczał okropnie, ale ona cierpiała w cichości, modliła się w cichości, pracowała w cichości. Jednego razu mąż siada na ławie przy stole, oparł głowę na rękę, przypatruje się pilnie żonie, jak się krząta po domu i pracuje jak mrówka, naraz odzywa się: „Słuchaj-no żono, moja! Teraz widzę, że w obec ciebie prawdziwy szatan. Tak dłużej być nie powinno, albo sobie życie odbiorę, albo się muszę poprawić.“

I poprawił się. Odtąd już nie wziął ani jednej kropelki gorzałki do gęby, nie zajrzał do szynkowni, żył z żoną w zgodzie i szczęśliwie.

Gdyby żona miała na niego taką gębę, jaką miewają nieraz złe żony, czyby się był poprawił?

Do świętego Chryzostoma, który był i jest wielkim Ojcem Kościoła i wielkim Świętym, przyszła kobiecina z prośbą o poradę. Pyta się Świętego, co począć, bo radaby uczyniła coś dobrego i Bogu miłego. Święty rzecze jej: „Weźmij do siebie jaką biedną sierotę i wychowaj ją z miłości ku Chrystusowi.“ Kobiecina uczyniła tak. Po jakimś czasie przychodzi znowu i mówi: Mój Ojcie, toć to nie osobliwego, coś mi doradził. Dziecko, którem wzięła do siebie, takie pokorne, łagodne a wdzięczne, że to prawdziwa rozkosz kochać je. Wskaż mi coś innego, coby mi było z większą zasługą.“ Święty na to: „Dobrze, idź, a wskażę ci zaraz.“ I posłał jej starą babę, a była baba taka zgryźliwa, taka zrzędna, taka złośliwa, jak niemal sam zły duch. Niewiasta przez długi czas dogadzała we wszystkim złośliwemu stworzeniu: baba dokazywała tem więcej, wymyślała, przeklinała. Idzie więc znowu do Biskupa i mówi mu wesoło: „Terazem szczęśliwa, bo czynię coś takiego, za co nikt nie może nagrodzić; zapłacić potrafi sam tylko Bóg.“

Słuchaj! Oto nie już Biskup Święty, lecz najwyższy Ojciec Kościoła, Bóg, nasłał ci do domu matkę, siostrę męża, żony, lub inną jaką osobę. Bóg dobrze znał serce tej osoby, wiedział, jakie to niezdolne stworzenie; wiedział, a jednak ulokował ją u ciebie, dla czego? Dla tego, dla czego i święty Chryzostom radził był para-fiance swojej wziąć ową złośliwą babę. I ty masz ćwiczyć się w cierpliwości, w łagodności, w pokorze. Masz uczyć się zwyciężać gniew, masz okazywać miłość i uczynność nawet i niewdzię-

cznym, jak i Bóg z nami czyni, masz przez to zarabiać sobie na coraz większą zasługę i zapłatę. Nieraz krwawi się ręka, z oczu płyną łzy rzesiste, bolesne, ale za to będzie piękniejsza korona. Więc bądź łagodną, bądź dobrą nawet dla złych, nie psuj sobie zasługi przez niecierpliwość, i narzekanie.

Zaprowadźcie u siebie nabożeństwo domowe! Dom chrześcijański powinien być jako by kapliczką, kościółkiem. Możecie i powinniście w domu pracować, sypiać, jadać, bo Bóg tego nie broni, owszem nakazuje; ale żeby wasza praca, spanie wasze, jedzenie wasze było Bogu przyjemne, macie je uświęcać modlitwą. Módlcie się więc co rano i wieczór pobożnie, serdecznie, czy z pamięci, czy z książki, a żadnej roboty nie poczynajcie bez modlitwy.

Jest jeszcze jedna sprawa ważna, o czem jednak w małżeństwie zazwyczaj nie pamiętają. Otóż proszę: Nie nadużywajcie świętego stanu małżeńskiego! I w małżeństwie nie wszystko dozwolone. Pamiętajcie, żeście stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, że nie tylko dusze, ale i ciała wasze uświęcone są przez Chrztost święty, przez święte Bierzmowanie, a osobliwie przez Najświętszy Sakrament Ciała wasze są mieszkaniem Ducha świętego, i mają chwalebnie zmartwychwstać. Pamiętajcie o tem i zachowujcie się tak, jak na ludzi świętych przystoi, zachowujcie się tak, iżbyście w sobie obrazu Bożego nie kazili, iżbyście na sądzie ostatecznym nie byli skazani na sromotę przed całym światem. Są granice, po które i małżonkom nie wolno wychodzić, a to pod ciężkim grzechem. O tem nie mogę się szeroko rozpisywać. Zapytajcie się sumienia, a jeżeli

sumienie wasze nie spaczone, nie skrzywione przez rozpustę, powie wam: To wolno, a to nie wolno. Zresztą zapytajcie się śmiało spowiednika swego o radę, a on wam powie, co się godzi, a co nie.

Sierpień.

Jeszcze raz od trzydziestego do pięćdziesiątego roku.
Na dworze posępno.

Już nieraz przychodziły mi takie myśli do głowy: Mój Boże, jaki to sobie szczęśliwy prosty chłopiec lub rzemieślnik! Żyje sobie pocziwie cicho, spokojnie, nieznany i żadnych nie ma pokus. Dzień w dzień idzie do roboty, w niedzielę i święto do kościoła, modli się szczerze, a choć i w czem chybi, toć i nie wielkie to nieszczęście. Nikt mu nie zajrzy, nie ma się z czego wynosić, nie pragnie uchodzić przed światem za coś wielkiego. Rozkoszy tam mało, więc się nie przywiązuje do świata. Przyjdzie śmierć, i śmierć nie wydaje się zbyt straszną: ziemia była mu macochą, więc opuszcza ją bez żalu. Nie straszny i sąd boży, boć nie ma tyle co inisi odpowiedzialności. Takiemu człowiekowi nie trudno dostać się do nieba.

Tak myślałem sobie nieraz.

Ależ życie na ziemi jest czasem próby dla każdego, nikt nie dostanie się do nieba, kto próby nie złoży: więc i takiemu prostaczkowi nie brak pokus w życiu, pokus, które go mogą zawieść na bezdroża, jeśli się nie będzie pilnował.

Życie jest pielgrzymką do nieba albo do piekła. Niejeden dojdzie już do połowy drogi razem z

żoną i dziećmi, cóż, kiedy w drugiej połowie może go spotkać nieszczęście.

Stałeś u jednej z głównych stacyi w tej pielgrzymce, wstąpiłeś w stan małżeński, odtąd z żoną i dziećmi idziesz tym wielkim gościńcem żywota: patrz, oto tam na kamieniu siedzi sobie jakieś człeczysko. Na głowie ma wytarte kapelusisko, na brzuchu trzos pękaty, a minka u niego jakaś niewinna, pewnie to rzeźnik z miasta. I wdaje się w rozmowę, powiada, że idzie dalej tędy, że możecie iść razem. Idziecie. W drodze rozpowiada długo i szeroko o tem, o owem, jakie to teraz ciężkie czasy, jak trudny grosz, jaka bieda, kiedy się ma długi, żonę, dzieci, a tu starzy rodzice siedzą na karku, nie myślą się namknąć, jak to trzeba być szczwanym, rzecz każdą dobrze ścisnąć w rękę, że to przecie nie grzech starać się o wyżywienie rodziny, trzebaby być ostatnim głupcem, żeby nie brać, gdzie się da.

Tak prawi rezolutnie ten towarzysz, i pokazuje co chwila, bo ma niby duszność.

Jakoś nieznacznie od traktu, którym dotąd szedłeś, skręca się boczna droga na lewo, a lyczekon odżywasie: „Słuchajcie — no, przyjacielu, pójdźmy tą dróżką, ja ją znam dobrze, tędy prędzej zajdziemy.“ Myślisz sobie: Toć on pewnie wie lepiej, usłucham go, albo też nic sobie nie myśląc, idziesz za nim. I naraz wpadasz w dół, w błoto, grzęzniesz po uszy razem z żoną, topisz się, dusisz w tem trzęsawisku, jedno lub drugie dziecko, że młode i lekkie, przejdzie może po wierzchu i nie wpadnie. A kompan, co cię w to bagno wprowadził, widzi, jak się topisz, lecz miasto ratować, popchnie cię jeszcze nogą, wyszczerzy kielce i śmieje się śmiechem piekielnym

Wiesz, co to za waspan?

To zły duch łakomstwa.

Po ożenieniu się rozpoczynasz gospodarkę: walą się wydatki, długi, kłopoty, i jakoś ci brak czasu do modlitwy, a nawet w kościele napastują myśli o gospodarstwie, o tem, jakby gdzie co zarobić, jżkąd parę groszy wydłubać.

Jesteś rzemieślnikiem: więc i niedzieli zarrywasz i w święta załatwiasz interesa, do kościoła niema czasu.

Masz co na sprzedaż, to tyle się nakłamiesz, naprzysięgasz, by tylko kupującego wywieść w pole.

Rodzeństwu nie chcesz wypłacić, co mu się w spadku należy.

Tyle męczyłeś rodziców, tyleś obiecywał, aż ci zapisali wszystko. A teraz co? Zapomniałeś o obietnicach, nie chcesz dać, co sobie wymówili, i patrzysz, rychło-li zamkną oczy.

Zachoruje żona, dziecko, nie chcesz wołać lekarza, bo to tyle kosztuje! I zmyślasz jeszcze przed księdzem, że to żona nie chce lekarza, a ona biedaczka musi przywtarzać, że to prawda.

Dzieci nie chcesz posyłać do szkoły, boć potrzebne w domu, a papier, pióra, książki drogie.

Z sąsiadami miałeś już tyle zatargów o miedze, granice, prawujesz się do upadłego, włóczysz po sądach.

Może być, żeś nie zaszedł jeszcze tak daleko, bo zły duch, który cię za nos wodzi, tak sobie rachuje: „Tego prostaka nie wypada tak odrazu doprowadzać do ostateczności, boby się może pomiarkował i nawrócił; muszę z nim ostrożnie, żeby nie spostrzegł, iż go mam w rękę.“

I tak od roku do roku pasiesz w sobie łakomstwo, i to łakomstwo tyje, rozsadza się

w sercu tak, że w tem sercu nie ma już miejsca dla Pana Boga. i złoty cielec bogiem twoim, i temu cielcowi bijesz pokłony, ze wszystkich sił twoich. A jakim bożek twój, takim stajesz się sam, cielcem, głupim cielcem, bo łakomstwo odbiera rozum. A im się więcej starzejesz, im mniej czasu życia, im mniej potrzebujesz na życie, tem chciwszym, tem większym stajesz się łakomcą. Innym nie życzysz, a duch łakomstwa i tobie nic nie życzy. By więc pieniądze twoje dostały się przecie między ludzi (dobrowolnie nie dałybyś), to śmierć musi się w to wdać, oderwać cię przemocą od kochanych pieniążków twoich.

Dopóki czas, strzeż się onego waspana z wytartym kapeluszem, i pękatym trzosem, i onej dróżki bocznej, i onego trzęsawiska!

*

*

*

Dzieci wychowuj w bogoboju, w pracowitości. Daj je w rzemiosło, to będzie dla nich najlepszym majątkiem. Ty zaś uważaj na siebie, byś zrazu nie patrzył jednym okiem w ziemię, a drugim w niebo, a w końcu obiema w ziemię; bo gdy zostaniesz łakomcą całą gębą, i będziesz w ziemię tylko patrzył, to przyjdzie śmierć cichuchno, uderzy w kark, że się potoczysz w grób, z ciałem i duszą! A straszna to rzecz, gdy i dusza wpadnie w grób. A jednak wpadnie, bo pieniądze ciężki, ciągnie na dół.

Powiesz może: „Łatwo tak prawić, gdy się ma co jeść, ale ja tu mam żonę i dzieci, długi, człek nieraz nie wie, zkad wziąć grosz na sól.“

Miasto odpowiedzi opowiem prawdziwe zdarzenie:

Krawiec jeden biedny ożenił się w cudzych stronach i został majstrem. Ale nie mógł dostać roboty. Tę parę talarów, które był z sobą przyniósł, rozeszły się wnet, nie było zarobku, nie było chleba. Kto ma żonę i dzieci, temu głód doskwiera daleko srożej, niż temu, co żyje samotny. Żona krawca rozchorowała się z wielkiego kłopotu i głodu. Córeczka zaś siedzi oto sobie na progu, płacze, bo jej się chce jeść; ojciec stoi przy oknie, blady, słaby, nie od roboty, ale od głodu. Na dworze ciemno, deszcz siecze w okno. I w sercu tych ludzi tak ciemno, a dusza jęczy i woła błagalnie: „Boże ratuj, Boże dopomóż!” Naraz budzi się jakaś lepsza nadzieja w tych sercach strapionych, i płyną łzy, wołając o zmiłowanie do Tego, którego oko opatrzone nad wszystkiem stworzeniem. I Bóg wysłuchał. Kiedy biedny krawiec modli się jeszcze, a żona we łzach tonie, słychać stąpanie po schodach: przychodzi ktoś do drzwi, szuka klamki, ot, wchodzi służący z sąsiedniej oberży. W oberży stanął jakiś podróżny, i wypadło tak, że chciał koniecznie mieć nowe spodnie na dzień następny. Służący nie chcąc po słocie szukać daleko, poszedł do tego krawca, który co dopiero prosił był tak rzewnie Boga o ratunek. Krawiec zarzuca na siebie co tchu lichą surducinę, pędzi do oberży, i drżący, nieśmiały, stawia przed onym podróżnym. Ten patrzy nań niedowierzająco i pyta, czy ufa sobie, że zrobi dobrze spodnie, bo to (powiada,) sukno bardzo drogie i delikatne, więc wielkaby była szkoda popsuć, i wieleby sobie narobił nieprzyjemności, gdyby nie znając się na rzeczy, podjął się takiej roboty. Wolę ci dać, — rzecze, — parę groszy za fatygę, żeś tu do mnie przyszedł, a zawołam sobie lepiej in-

nego krawca. Biednego krawca mowa ta ubodła do żywego, ale nędza i głód wysuszyły w nim zło, burzliwe soki, odrzekł spokojnie, iż spodziewa się go zupełnie zadowolnić.

I oto siedzi przy robocie.

Był osłabiony, zgłodniały, ale ile razy zaczęły się kleić powieki, a ręka omdlewała, spoglądał na chorą żonę, na wybladłe dziecko: ten widok odganiał sen z powiek, a rękę krzepił.

Nad ranem spodnie były gotowe.

Zanosi robotę w oznaczonym czasie. Podróżny przymierza spodnie, robota mu się bardzo podoba, bo spodnie zrobione według jego gustu i życzenia. Płaci więc krawcowi, ile żądał, a kiedy temu lży w oczach stanęły, dorzucił jeszcze parę złotych. Krawiec nie posiadając się z radości, pobiegł do domu, nakupił co było potrzeba, i miał z czego żyć na parę dni.

Ale Bóg daje więcej, niż o co człowiek prosi.

Ów pan pozostał jeszcze w mieście przez dłuższy czas, bo miał wiele znajomych, których odwiedzał kolejno. W pewnem towarzystwie zgadało się o tym krawcu. Pan począł go mocno wychwalać jako tego majstra. Obecni panowie pamiętali to sobie, i odtąd krawcowi dostarczali dużo roboty. I miał z czego żyć uczciwie.

Podobnych a prawdziwych wypadków mógłbym tu wiele opowiedzieć. Jeśli Bóg da doczekać, to na przyszły rok opowiem więcej. Teraz zaś tyle sobie pamiętaj:

*Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.*

Kto się zbytnie kłopotuje o to, jak utrzymać siebie i rodzinę, ten oczywiście nie ma rozkoszy w domu, ale też nie ma i wiary w Opatrzność Bożą, a ten brak wiary i ufności to większa bieda, niż brak zboża w stodole i brak grosza w sakiewce.

Wrzesień.

Rok pięćdziesiąty do sześćdziesiątego.
Noce dłuższe i chłodniejsze.

Miarkujesz-że też ty, że się starzejesz, że lata nie przybywa, ale ubywa, a niezadługo pożegnasz się z nami na dobre? Masz-że też jeszcze wszystkie zęby? A czy nie wypadają ci włosy, lub nie siwieją? A czy twarz twoja nie marszczy się, nie żółknie lub czernieje?

Może ci kiedy przyszło na myśl, że to niepodobno, byś się miał starzeć: tak ci żal młodych lat! Przyjdzie znajomy, z którym razem chodziłeś do szkoły, pocznie rozprawiać o czasach, kiedyście to jeszcze byli chłopcami: ach, jakże słodko, ale i boleśnie słyszy się to wszystko, i łzy stawają w oczach, i z piersi dobywa się westchnienie, i nie możecie się dosyć nagadać o onych latach, błogich, szczęśliwych. Ale te piękne lata skończyły się niepowrotnie.

Żal mi cię, nieboże, że się już tak starzejesz, choćbyś jeszcze długo chciał żyć. Ot, powiedziałbym ci (nie myśl, że żartuję, to nie żart, lecz szczerą prawdą), powiedziałbym ci coś takiego, coby cię bardzo ucieszyło: ja znam sposób, że można odmłodzić. I jeżeli tego sposobu użyjesz, przekonasz się sam, że wcale nie żartuję. Wszelako powiedz mi naprzód: Czy

chcesz na ciele, czy na duszy odmłodnić? Gdyby cię nie było wstyd, tobyś powiedział, że chciałbyś odmłodnić na ciele. Ale darmo, mój miły bracie, na to nie urosły jeszcze ziółka na łące, i nie ma takiej maści, któraby ciało odmłodziła i odświeżyła. Pan Bóg sobie samemu zachował to lekarstwo, On sam jeden potrafi stare kości powlec ciałem młodem, a uczyni to na sądzie ostatecznym.

Ale o odmłodnieniu na duszy, o tem to można pomówić. Bo dusza ma dziwną naturę, i trudno dociec, co z niej będzie, Anioł, czy czart, ze starej duszy na nowo dusza dziecięca.

Czy wierzysz w Syna Bożego?

Otóż Syn Boży do uczniów Swoich, między którymi nie jeden był podstarzały, tak powiedział: „Jeśli się nie staniecie jak o dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.“ A kiedy tak Pan Jezus powiedział, więc można się stać, jak małe dziecko.

Spojrzyj dokoła, przypatrz się starym ludziom: zobaczysz starowiny różnego rodzaju i różnej natury. Jedni, nie przymierzając jak stare kożury: wyschli, wychudli, o szarych, ropiących się oczach (temuć oni nie winni), ale przy tem mają stare, kocie dusze: żarłocznicy, uparci, złośliwi, podstępni, i mruczą zaraz, jak im słówko jakie powiesz, i mruczą, choć im nic nie powiesz, i tacy kwaśni, i w niczem im dogodzić nie można. Brzydkie to stworzenia, brzydkie na ciele, brzydsze na duszy.

Ale są też starcy, z którymi gdy trochę pogadasz, pogawędzisz, to tak miło na sercu, jak gdybyś się napił starego wina, i chciałbyś ich widzieć zawsze, i zawsze z nimi obcować, jakbyś się w nich zakochał. I nie wydają się już tak

zwiądli, pomroczni, chciwi, przeciwnie, tacy uprzejmi, że aż miło na nich spojrzeć. W gębie nie mają ani jednego zęba, a jednak te usta przyjemne, gdyż płyną z nich słowa miłe i słodkie. Policzki zapadły ale za to tem piękniejsze oczy, bo z tych oczu patrzy miłość, pokora, łagodność, pobożność, świeci tak słodko, tak miłuchno, jak świętojańskie robaczki w cichej nocy letniej. A tak cierpliwie i tak chętnie wybaczą każdemu, i za nic siebie mają, a boją się tylko, by nie byli ciężarem dla drugich, i modlą się wiele za innych, i chętnie słuchają, i zawsze weseli, iż się zdaje, jakoby w tem starem ciele mieszkała duszyczka niewinnego jak Anioł dziecięcia.

Pojmiesz sam, że takie odrodzenie, takie odmłodnienie się, to rzecz piękna. Bo najpierw taka starość nader słodka, ludzie takiego starca lubią, pragną, by żył jak najdłużej. A potem w Niebie nie ma starości, Niebo jest dla dzieci, gdyż Pan Jezus powiada: „Dozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, albowiem takowych jest Królestwo Niebieskie.“ I znowu: „Zaprawdę, powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.“

Więc starzec musi się stać jako dziecko. A więc im bliższa starość, im bardziej ciało kruchejsze, tem więcej dawać baczenia, by dusza stała się coraz młodszą, coraz podobniejszą do małego dziecięcia.

Ale jakże to można duszę na nowo wybielić, wygładzić niejako, by znowu woniała przed Bogiem i przed ludźmi?

Po kościołach naszych wiele pięknych obrazów Świętych Pańskich. Gdy staniesz przed obrazem i wpatrzysz się uważnie, to cię jakieś dziwne ogarnia uczucie, i zapominasz o swych kłopotach, i bierze cię ochota, byś i ty mógł zostać Świętym. A choć ludziska, co się na obraz składali, nie mieli wiele pieniędzy, a malarz nie był osobliwy, to jednak mile się patrzy na obraz choć lichy, i myśli się o onej duszy, co żyła w bojaźni Pańskiej, i świętą została.

Bóg, który bardzo pięknie umie malować, bo umie wszystko, co piękne i dobre, namalował ci kilka prześlicznych obrazów, w które się masz wpatrywać. A że nie możesz codziennie bywać w kościele, obrazy te umieścił w domu twoim, lub w domu sąsiada, byś je codzień widywał i brał z nich naukę i przykład.

Co to za obrazy? To dziatki niewinne. Ot, do nich musisz iść w naukę, jeśli chcesz się odrodzić na duszy. Siedzisz oto sobie zmartwiony, i dumasz o swej biedzie, troski i kłopoty tysiączne dogryzają ci do żywego, jak robak w starem drzewie: spojrzij na dziecię, jak ono sobie podskakuje wesoło, i śpiewa, i o nic się nie troszczy, troski swoje składa na ojca i na matkę. Czybyś i ty więc nie mógł kłopotów swych zdać na Ojca w niebiesiech?

Albo możeś opanowany cheiwością, łakomstwem, że jak zły pies warczysz zaraz na każdego, gdy cię o co prosi, że chude two ręce nie ściskają tak bardzo, i na nic się tak nie trzęsą, jak na grosz: spojrzij na dziecko, jak ono chętnie rozdaje wszystko co ma, nawet od ust sobie odejmie, i da, jak nie dba wcale, nie ubiega się o pieniądź. A przecież to dziecko ma

przed sobą daleką jeszcze drogę, a tyś już tak blizki grobu, a w grobie nie potrzebne już ni odzież, ni chleb, ni drzewo, ni światło.

Albo może gonisz za rozkoszami, oczy pąsiesz sprosnością: spojrzij na dziecię, jak niewinne serce jego i czyste oko; jak nie myśli o niczem sprossem i nic sproszonego nie widzi, choć tyle sprosności dookoła.

Albo może szczęśliwością twoją największą, jeść i pić dobrze: spojrzij na dziecię, jak ono się cieszy, gdy co lepszego dostanie do jadła, i nie dziw, bo mu pożywiołek potrzebny do wzrostu; ale jeśli rodzice nie znarowili go, to kontentuje się choć i perką jałową i suchym kawałkiem chleba.

Alboś może gaduła, lubisz się przechwalać, opowiadać każdemu, jakimś to był za młodu, jakiś ty mądry, a bracia jacy to wielcy i mądrzy ludzie: wstydz się, spojrzij na dziecię, jakie ono pokorne, a nie wie, że pokorne, i nie sadzi się na nic, i nie myśli, że coś znaczy, a przecież ono znaczy więcej i miłsze Bogu, niż ty, samochwalco, tak mił Bogu, że oto jednego z najprzedniejszych Aniołów daje mu za wiernego stróża i piasłuna.

Alboś obraźliwy, tkliwy bardzo: lada słówko cię urazi, i zaraz wre w tobie, jak wapno niegaszone wodą polane, i nie możesz przebaczyć, gdy cię kto trąci: spojrzij na dziecię, żeby je rozgniewać to już ciężko trzeba je skrzywdzić, długo się gniewać, to już nie może, i w minutę znowu się uśmiecha, i nie myśli już o krzywdzie, i kocha znowu, jakby mu się nic nie było stało, podobne do wody strumyka, co zamacona wnet się przeczyszczcza i klaruje.

Alboś zawalidroga, uparty jak stary kozioł, żadnego słowa nie chcesz przyjąć od nikogo, żadnej rady, żadnego upomnienia. Alboś podejrzliwy, nikomu nie ufasz, obłudny, inaczej mówisz, a inaczej czynisz, a nawet w konfesyjonałe przekręcasz, obwijasz w bawelnę, jak gdybyś stał przed prześwietnym sądem: spojrzuj na dziecię, jak to się ono wiele wypytuje ojca i matki: czy mogę zrobić to, czy mogę owo? i jak chętnie słucha, co mu rozkażą, jak szczerze spogląda na każdego, a kiedy się spowiada, to już tyle grzechów ma do opowiadania, że prawie końca nie ma, choć przecie mniej ma grzechów, niżeli ty, stary grzeszniku!

Otóż to dziecko twoje, które dzień w dzień masz przy sobie, ma ci być obrazem, żywym kazaniem.

Jednakże sam widok dziecka nie wystarcza. Masz się przedewszystkiem zapatrywać na Tego, który sam był dziecięciem, i nie zestarzał się, a tym mniej dusza jego, trzeba ci się zapatrywać na Jezusa Chrystusa. Jezusa masz wziąć sobie za zwierciadło i wzór, u Niego szukać nauki i oświecenia. Słuchaj, czytaj często słowo Boże, zagłębiaj się w niem, uczęszczaj do Komunii świętej, ale dobrze przygotowany, jakby to było po raz pierwszy lub ostatni, i proś codziennie o serce czyste i duszę dziecięcą, i rzuć się w objęcia Boże, jakbyś już nmierał i świat i uciechy jego za jedno nie sobie miał.

Starożytni pisarze opowiadają, że w Indiach miał żyć ptak, który się nazywał Feniks. Gdy się ten ptak zestarzał, nanosił na wysoką górę cynamonowego drzewa i innych gałązek, siadał, słońce zapalało drzewo, ptak ginał w płó-

mieniach, ale z popiołu jego wychodził robaczek, z robaczka wylęgał się ptaszek, i tak on stary Feniks odmładniał się. Spróbuj i ty, duszę swą starą spal w ogniu żalu i skruchy serdecznej, upokórz się jak robak przed Bogiem, odródź się na duszy i wzlatuj ku niebu, wzlatuj ku Bogu!

Październik.

Rok sześćdziesiąty do siedmdziesiątego.
Mgła, wiatry, zorze wieczorne.

Coraz chłodniej na dworze, mgły coraz gęstsze: nic dziwnego, to już październik.

Jeśliś nie szedł za dotychczasowemi radami mojemi, to teraz bardzo nieprzyjemne rzeczy usłyszysz. I gdybyś nie był uparty i zarozumiały, tobym ci radził ten miesiąc pominąć, a przejść zaraz do następnego, do listopada, bo przy czytaniu tego miesiąca mógłbyś się zniechęcić zupełnie.

Zapewne przeczuwasz już, jaki koniec idzie. Ile jeszcze masz zębów? Pewnie już nie potrafisz zgryźć pestki, lub orzecha, skórkę od chleba odkładasz na stronę, bo jej pożuć nie możesz. Na głowie twojej nie stępią się już nożyce, bo ta głowa podobna do zagajnika, w którym co lepsze drzewo wycięto. I spać jakoś nie możesz, i noce wydają ci się dłuższe, niżeli przed dziesięciu laty. W kościele nie możesz już modlić się z książki, bo głoski, co się widzą jakieś malutkie, i mgli ci się w oczach, a gdy kto z tobą rozmawia, to się po kilkakroć pytasz: „Coście to mówili, bom was nie dosłyszał?” i niejeden się zniecierpliwi i powie: „Ej, wy pewnie nie dosłyszycie!”

Nie ludź się, bądź mądry, chciej-że zrozumieć, co to wszystko znaczy. Oto wnet dojrzejesz:

śmierć już ostrzy sobie kosę i raz po raz zagląda ci w oczy, — czy jej niewidzisz?

Chcecie widzieć obraz starca, który spędził żywot w nieprawościach?

U starego grzesznika dusza pleśnieje coraz więcej, z każdym rokiem wygląda szpetniej, i coraz brzydszą woń wydaje. Ktoby uwierzył, a przecie to prawda, że niejeden starzec i na stare lata swoje — wszetecznik. Choć ciało wywiedle wszeteczności nie czyni, to dusza szaremi oczyma strzela do koła pożądliwie, rozkoszuje sobie pamięcią, przypominaniem sprośności za młodych lat, i chętnie o tem rozmawia z podobnymi sobie grzesznikami, i cieszy się, a nawet we śnie marzy.

Dla ludzi zestarzałych w grzechach największą rozkoszą jest pić i jeść dobrze, a wiele. Dla takiego starca życie byłoby nieznośne, gdyby nie było na świecie wina, wódki lub kawki. A że jest wódeczka, jest dobre winko, jest kawka, są różne przysmaczki, a w Niebie tego trudno dostać, więc taki stary grzesznik wmawia w siebie, że to nie podobno, by miał umrzeć, i chętnieby skwitował z Nieba za trochę dobrego napitku lub jadła.

Jednakże choć starzy grzesznicy lubią bardzo słodkie rzeczy, dobrze jeść i dobrze pić, to co im z ust wychodzi, bynajmniej nie słodkie, lecz kwaśne jak ocet, i gorzkie jak piołun. Taki stary dziad klnie nieraz, że aż włosy stawają na głowie, a baba wyzywa, wygaduje, klekoce aż przykro słuchać. I jedno i drugie tyle wygaduje, posądza, przeklina każdego w domu i po za domem, nieraz krewnych, własne dzieci wszystkim djabłom oddaje, bez końca i miary, aż krew

się ścina w żyłach. Gdy takiemu staremu grzesznikowi po raz ostatni zadzwonią, to sąsiadom jakby kamień spadł z piersi, i mówią: „Chociaż on tam nie ma wiecznego odpoczynku, to my przynajmniej będziemy mieli teraz spokój.“

Inne jeszcze grzechy leżą się w takich duszach. Są starzy, co do szaleństwa kochają się w pieniądzach, a im starsi, im prędzej dopali się lampa żywota ziemskiego, tem miłsze im rzeczy ziemskie, miłsze, niż własne dzieci, miłsze niż sam Bóg. I nie pomoże żadna nauka, żadne upomnienie, aby ich oderwać od mamony; sama tylko śmierć dość mocna, pociągnie kosą po łysinie, i już ich nie ma!

A co najśmieszniejsze, to, że mianowicie po miastach, stara babinka nieraz jeszcze w wielkich pretensjach do świata, brzydkie swe cielsko obwiesza modnemi szatami, udaje młodą, szłaby ochotnie w tany, gdyby ją kto poprosił. Stare zaś dziady nie mogą się dosyć naopowiadać, jacy oni mądrzy, jak wszystko wiedzą lepiej, lepiej niż najuczeńszy profesor, jak już nieraz nawet proboszczowi swojemu powiedzieli prawdę, jak ich chciano obrać na burmistrza lub sołtysa, i jak córki ich, ledwo wyszły ze szkoły, już miały tylu kawalerów, ale one nie chciały. I tak dalej bez końca.

A jakże z ich pobożnością? Do kościoła chodzą często, mówią pacierze, tyle pacierzy, że trudno wszystkie policzyć. Ale równocześnie oczyma, myślami chodzą po ludziach, co już przyszli, albo przychodzą do kościoła, bo tak modlitwa nie dłuży się, a jest jednak modlitwą. Pożal się Boże, takiej pobożności! Ale za to okrutnie narzekają na złe czasy, że teraz ludzie tacy

zli, świat cały zły: za ich czasów bywało inaczej na świecie; więcej pobożności, więcej wiary, teraz już chyba blisko koniec świata, i jeno co patrzeć Antychrysta z żelaznym piecem. Nie mogą ścierpieć, gdy inni się wesela, i byłoby im na rękę, gdyby razem z nimi świat cały się zapadł. A sami nie chcą myśleć o śmierci, a śmierć czycha na nich spokojnie, i ubije dziś, jutro.

Ot, nigdzie nie można poznać tak dokładnie, jak brzydkim grzech, jak w starcu, którego się grzechy trzymają aż do śmierci.

To wszystko napisałem, byś się nie pocieszał myślą, którą zaiste czart podsuwa, że jak się zestarzejesz, będziesz miał dosyć czasu usatkwować się i żyć cnotliwie. Starość nie radość, jak nie daje siły i zdrowia, tak duszy, w której się grzech zagnieździł, nie przynosi żadnej pomocy. Masz łamanie, rwanie w kościach: to łamanie na starość bynajmniej nie ustanie, razem z ciałem nie słabnie, lecz przeciwnie zwiększa się, mocnieje, i tym dotkliwiej dokucza. Tak samo i z chorobami duszy tem upartsze, im dalej idziesz w lata. Nawet ci, co lata młodości i potem żyli przykładnie, jak Bóg przykazuje, gdy się podstarzeją, muszą się dobrze pilnować, by nie upaść i zgnić jak niedojrzałe jabłko. Na starość każdy człowiek może się stać łatwo mrukiem, zazdrosnym, dziwakiem, leniwym, sprosnym, żarłocznym, łakomym.

A więc teraz, póki służą lata, zakładajcie w sercach trwałe fundament pobożności i cnoty. Teraz gromadźcie dobre uczynki, które i w starości i po za grobem będą pomocne. Jeśli grzech jaki, jak żaba w stawku pocznie głowę wychylać, pamiętajcie, że grzechy to żaby wcale oso-

bliwego gatunku. Skoro im rosnać pozwolisz, z każdym rokiem będą nabierać więcej siły i więcej jadu, a na ostatku będziesz miał smoki wielkie na postrach, na zgubę twoją. Dla tego co parę tygodni trzeba urządzić wielką obławę w zagajniku duszy na wielką i małą zwierzynę, łapać i mordować. Co to za obława? Tą obławą to spowiedź dobra. Na spowiedzi możesz wszystkie grzechy wyłapać do jednego, a to przez dokładny rachunek sumienia, zaś przez skrucłą serdeczną i szczere wyznanie możesz je powybijać, tak, że już więcej ci się nie będą naprzykrzać.

Z tem półowaniem nie ociągaj się, ani nie zakładaj go lada jak. Są grzechy, które się umieją przyczać, że nie łącno można je spostrzedz. Zresztą nowe wyrastają wciąż grzechy, a one małe, których nie spostrzegłeś, prędko podrastają. Na starość dopiero wykorzeniać, tępić złe nałogi, to ciężka praca. Nawrócenie się na stare lata, to zazwyczaj fałszywy pieniądz. Dla niejednego byłoby lepiej, gdyby umarł za młodu, gdy dusza jeszcze nie zrobaczywiała zupełnie, bo u starych rdza grzechu za głęboko się wżarła w duszy, że już nie ma rady.

Com dotąd mówił, to bynajmniej nie wygląda na pochwałę starości. Powiedziałem szczerą prawdę, a wolę raczej rozgniewać na siebie tego lub owego starego grzesznika, niżeli prawdę obwijać w bawełnę, lub prawdę tylko pół na pół wypowiedzieć.

Z tem wszystkim starość, to nie hańba, byle się człowiek doczekał starości uczciwej i zawczasu na taki wiek sędziwy się sposobił. Jeśli ode dni młodości służy Bogu wiernie i przykazania Boże wypełnia, to nie potrzebuje się lękać starości, zgrzybiałości nawet, za którą chodzi śmierć.

Starość, zgrzybiałość, śmierć: na to wspomnienie dziwne ogarnia uczucie, rzewne i bolesne, ale i słodkie. Człowiek przywiązuje się do ludzi, tyle ma miłych i drogich sercu swemu osób, a duszaby też rada z parę lat posiedzieć komornem u przyjaciela swego, z którym tak ścisłymi węzły związana, to znaczy: w ciele przebywać; więc smutno jakoś pomyśleć o rozstaniu, o żegnaniu się z światem.

Ale i nie strach myśleć o śmierci.

Ciało takie już kruche, że ledwo się trzyma kupy, a dusza nie lubuje już sobie w tych rzeczach ziemskich, światowych, tak jej nieswojsko, tak tęskno, jak jaskółce pod jesień. Jaskółeczka tego lata wylęła się tu u nas, a owo pod jesień poczyną jakoś tęsknić za krajem nieznanym, niewidzianym i nie chce tu gościć dłużej, i odlatuje hen w dalekie, nieznane sobie strony. Tak i człowieka ogarnia na starość jakaś dziwna tęsknota, coraz większa tęsknota za jakąś tam nową, piękniejszą, lepszą ojczyzną; dusza chce się wybić zwolna z ziemskich więzów, jakby ją coś gwałtem do innego świata ciągnęło. Dojrzewający owoc coraz więcej obluźnia się od gałązki, na której rósł, aż się urwie, oderwie i spadnie z drzewa.

Starość pocziwego chrześcijanina podobna do zorzy wieczornej. Dusza taka spracowana, znękana, ot, skończył się ostatni dzień pracy, słońce zapada, gasną ostatnie promienie, nowy świat się otwiera, świat gwiazd cudownych, świat niewysłowionej szczęśliwości, otwiera się Niebo...



Listopad.

Od roku siedmdziesiątego aż do śmierci.
Śnieżyca, wichry niekiedy, trochę słońca.

Gotuj się, starcze, wybieraj się w drogę! Dosyć już nawłóczyłeś się po tej ziemi, trzeba innym miejsca ustąpić, na co dawno czekają. Nie dopiero od dziś wiesz, że i bez ciebie świat się obędzie, że wszystko pójdzie swym trybem, choć i ciebie nie stanie. Coż tedy innym zawadzać? Ni sobie, ni komu już nie zaszkodziś, legnąć w grobie na wieki.

Przyznaj się, że skoro pocznę napomykać o śmierci, krew ci uderza do głowy, w oczach się ćmi, nogi drżą, o mało co nie zemdlejesz. Niejeden woła w niebogłosy: „O Boże, jeden tylko jeszcze roczek, niech jeden roczek pożyję!”

I gorzko zazdrości dziecku, zazdrości młodzianowi śmiechu, wesela i skocznych podrygów, i tego, że o śmierci nie myśli.

Ale po cóż następować tak ostro na starców? Toć i tak cierpią oni wiele. Więc teraz pomówię grzecznie, delikatnie, bobym chciał ulżyć im nieco w smutku i niedoli.

Śmierć zimną, kościstą swą ręką już od dawna maca po ciele, któredyby najłatwiej wpechnąć ostry nóż, to znaczy: daje się rozmaitem cierpieniem we znaki, a może i ciężką niemocą. Ciało kruche, spruchniałe jak stara łódź, do której woda zewsząd się ciśnie. Chciałbym więc pocieszyć i siebie samego i ciebie, boć i na mnie przyjdzie ostatnia kreska, że się zestarzeję, rozchoruję, a byłoby mi przykro, gdyby się inni ze mnie natrzęsali.

Najprzód odzywam się do tych, którzy mają u siebie jaką starą osobę, krewną, czy obcą.

Zajrzyjmy więc do Pisma świętego, i posłuchajmy, co mówi. Mówi tak: „Przed siwym włosem wstawaj, a czcij starca!”

Czyś pamiętał zawsze o tem? Podobnoś z nikim nie obchodził się tak okrutnie i niemiłosiernie, jak z starą osobą, którąś przecie czcić powinien, bo tak Bóg nakazuje. Nie myśl, że ci to ujdzie bezkarnie. Gdy Bóg przykazuje, to nie na żart. Kto wie, czy dziś, jutro nie przyjdzie kara, i będziesz miał zmartwienie z dziećmi, przyjdzie bieda, choroba, śmierć, a po śmierci czeka cię ciężka rozprawa. Miej więc rozum: uczcij starość drugich, a uczczą i twoję.

Położy się w łóżko starowina, i kaszle, i s pluwa, i stęka, i końca nie widać; zły duch korzysta z tego, i szepce ci: „Nie bądź głupi! Co sobie ten dziad wymyśla! Niech wstaje, on udaje chorobę, to leniuch, nie chce mu się robić, gdyby już raz był z nim koniec.”

Tak szepce zły duch i podszczuwa, byś warczał na chorego, dogryzał mu, dobijał go na śmierć. Otóż teraz wezmę w obronę tego chudziaka i będę go za nim przemawiał.

Powiedz mi tedy, człowiecze bez serca, czy on chory i stary z rozpusty jakiej, czy z musu? Skoro nie z rozkoszy, któż go zmusił, że chory? Bóg, więc to ty kwasząc się i mruczając na tę chorobę, kwasisz się i mruczysz na samego Pana Boga. Owóż pomnij, że Bóg jest bardzo litościwy, ale też i bardzo surowy i sprawiedliwy. Ponieważ miłosierny, więc nad nędzą i niedolą chorego lituje, się i dla tego właśnie dał ci go, byś ty, będąc zdrow, pielegnował go i osładzał ciężką dolą jego. A jeśli naopak czynisz, dajesz uczuć choremu, że ci ciężarem, do cierpień

dolewasz jeszcze żółci złośliwą mową swoją, nie-ludzkiem obchodzeniem się z nim: bądź pewny, że ci to wszystko Bóg kiedyś policzy. I będzie źle z tobą na stare lata, i będzie źle w ostatniej chorobie twojej, będzie źle z śmiercią twoją, będzie źle na sądzie twoim.

Masz chorego, obchódź się z nim uprzejmie, opiekuj się nim troskliwie, jak gdyby to był jaki Święty. Na sądzie ostatecznym o to przede-wszystkiem Bóg się będzie pytał, jakieś się ob-chodził z chorymi.

A co teraz powiedzieć wam, staruszkowie moi? Nie wiem, co ci dolega i co boli, i jak długo jeszcze będziesz się włóczył po ziemi, — długość już nie. Jeśliś z stanu wyższego, to krewni, z wiel-kiej troski żeby ci nie sprawić jakiej przy-krości, ani nie wspomną o niebezpieczeństwie, byś się snąć nie zmartwił. Będą cię pocieszać słodkimi słówkami, będą powtarzać, że to nic, że wnet ci będzie lepiej, że trzeba jeno zażywać leki, brać pigułki, proszki, plasterki przykładać, a choroba pójdzie sobie swoją drogą za dziesiątą granicę. I będą powtarzali, że ten lekarz to bar-dzo mądry człowiek, godzien, by go w złote ramki oprawić.

Nie wierz im, to próżne i głupie gadanie! Teraz już nie ma co żartować: ciało już się zużyło, i darmo je sztukować i latać. A nie wiem nawet, na coby się to zdało. Nie myśl więc o wyzdro-wieniu, myśl raczej o tem, jakby na ostatnią wy-prawę wszystko przygotować zawczasu. Możliaby o tem wiele pisać, lecz jeno tak na chybił trafił, poruszę to i owo z grubszego.

Jakże tam z twą fortuną? Rozważ sobie dokładnie, czy też wszystko uczciwie i sprawie-

dliwie nabyte, czy nie masz na sumieniu jakiej krzywdy ludzkiej? Przetrząśnij wszystko dobrze, bo zaraz po śmierci, tam po za grobem czeka na cię bardzo surowy rewizor, który wszystko dokładnie rewiduje aż do koszuli, aż do pończochy, czy nie ma kontrabandy. Jeśli się znajdzie coś, z czegobyś się nie mógł wylegitymować, to ci skonfiskują i zabiorą (żadne wykręty tam już nie znaczą), ale nie ten towar twój, skonfiskują ci duszę, nie wpuszczają jej, jako przemycanej do Nieba. A choćbyś tedy chciał wynagrodzić, już będzie za późno. Z grobu nie będziesz mógł ni listu, ni orędzia posłać do dziedziców, którzy może śmieją się z ciebie, hulają i rozpraszają coś ty zgromadził uczciwie, lub i nieuczciwie. Zanim więc zamkniesz oczy, uporządkuj swe mienie.

W testamencie nie zapominaj o krewnych, jeśli biedni, ale zapomnij, jeśli zamożni, i przy końcu życia nie bądź do tyła niemądrym, żeby sobie i im na zagubę zbogacać tych, co i tak już dosyć mają.

Patrz, otwórz oczy! Oto biedna dziecina, której rodzice nie mają za co sprawić potrzebnego przyodziewku. Zima nadchodzi, a szewc nie chce robić obuwia, bo rodzice nie mają grosza przy duszy. I płacze biedactwo, gdy ma iść do szkoły, bo zimno na dworze, i rodzice także płaczą z kłopotu i biedy wielkiej.

Jak chętnie chciałby niejeden chłopczyk uczyć się, i nie zbywa mu na zdolnościach, i byłby może przykładnym księdzem, i niejednemuby dopomógł do Nieba: Bóg dał ci wiele, masz dużo grosza, teraz możesz nim w testamencie rozrządzić. Jakże pięknyby to był uczynek, gdybyś temu chłopcu dopomógł, posłał go na nauki. Nie

uczynisz, to chłopiec będzie chodził za bydłem, będzie się poterał, i zmarnieje od głodu i nędzy.

Pocziwa jaka para chciałaby się pobrać, ale oboje bez majątku, i rodzice bronią: jakaby to była radość, jakie szczęście dla nich, gdybyś im dopomógł!

Oto znowu tam wyrostek taki jakiś smutny, taki żałosny (może to z twojej czeladzi), smutny, bo nie wie, jaka czeka go starość, gdy mu sił przybraknie, jaka czeka go wreszcie śmierć. A ty oto umierasz, i niczego już nie potrzebujesz, i za kilka chwil staniesz przed trybunałem Najwyższego Sędziego: czybyś nie chciał zawczasu, dopóki możesz, okazać miłosierdzia, abyś i ty miłosierdzia dostał? Miej rozum, bracie mój, a zanim staniesz na sądzie Bożym, uczyni coś dobrego jednemu i drugiemu z tych dzieł jego, a może ten Ojciec niebieski, a Pan twój i Sędzia, uwzględni to na sądzie Swoim, i nie będzie cię sądził z całą surowością. Toć Pismo święte mówi: Miłosierdzie zwycięża sąd.

Jak ubogo, nędznie w waszym kościele, że aż żal serce ściska. Czyż cię to nie wzruszy, czy nie będziesz chciał nic uczynić, czy wolisz wszystko zapisać już i tak bogatym stryjom, ciotkom, pociotkom, którzy na twą śmierć czekają? Jeśli tak, to idź sobie do —, idź tam, gdzie miejsce twoje. To jeno powiem ci jeszcze na drogę: taka miłość do rodzeństwa z pominięciem bliźniego, który żyje w nędzy największej, taka miłość, jeszcze więcej bogacić krewnych, i tak już bogatych nie zbawi cię od piekła, twój stryjaszek, ów wielki bogacz, o którym pisałem w „Godzinie śmierci“, też tak jak ty kochał pięciu swych rodzonych braci, a nawet w piekle jeszcze o nich pamię-

tał, nie pomniał na ubogiego Łazarza, mniej go sobie ważył, niż psy swoje, bo Łazarz nie należał do rodziny. Zresztą rób, jak chcesz, toć to nie mnie się tyczy, lecz ciebie i duszy twojej, jedynej duszy twojej!...

Nieprawdaż, że teraz już i sypiać nie możesz, noce takie jakoś długie? Prawda. Ale ja się temu nie dziwię, bo Pan Bóg, który wszystko pięknie i mądrze urządza i najlepiej o nas radzi, nie napróżno tak urządził, że starzy i chorzy sypiać nie mogą. Bóg chce dać im przed śmiercią czas do namysłu, a tym czasem do namysłu to właśnie noce bezsenne. Oto leżysz sobie w komorze samotnej, i nie widzisz i nie słyszysz nic, co się dzieje na świecie, jak gdybyś już był umarły; teraz pora rozważać, co by się stało z tobą, gdybyś już umarł. I wtedy przychodzi na myśl niejedno, co za dnia białego, wśród gwaru niełatwo się nawinie: w nocy dusza widzi daleko wyraźniej swą przeszłość i dalej sięga okiem w przyszłość. A jeśli serce twoje choć trochę pocziwe, to wśród ciszy nocnej budzi się na nowo wiara, i sumienie poczyną robić wyrzuty, i poczynasz się trwożyć, i żałować, i modlić się, i błagać, i namyślać, i rozważać, jakby jeszcze przed śmiercią pogodzić się z Bogiem. Tak to Bóg miłosierny daje ci te ciemne noce i tę samotność: na innych spuszcza sen twardy, aby ci nie przeszkadzali, od ciebie zaś odpędza sen z powiek, abyś się dobrze namyślił i zastanowił nad tem, co niedługo nastąpi, i jak się masz sprawić na sądzie, byś po śmierci nie wpadł w zbyt głęboką przepaść piekielną i nie zginął na wieki.

I mnie samemu robi się żałośnie i ciężko na sercu, gdy oto piszę o końcu, który nas cze-

ka wszystkich. Zwróć się więc do Boga, stary i schorzały człowiecze! Zbierz po raz ostatni wszystkie siły, jakby ci się dom nad głową palił, powstań z grzechów, a w żalu i miłości się rozplywając, rzuć się w objęcia miłosierdzia Bożkiego.

Nie wiem, jakeś żył, i nie wiem, co się dzieje w sercu twojem w tej chwili. Jednakże nie wątpię, że ty sam będziesz do tyła roztropnym, iż wcześniej przywołasz księdza, i wyjawisz mu wszystko, poczynawszy od lat młodości, i będziesz z nim wspólnie radził, jakby wszystko zgorszenie, złe mowy wszystkie, grzechy cudze wszystkie i grzechy opuszczenia naprawić, bo te wszystkie grzechy jak skały nieprzebyte zagradzają drogę do Nieba, a trudno je odwalić. I niewątpię, że będziesz cierpliwie znosił, jako po tysiącokroć zasłużoną karę i pokutę, boleści i ciężki dech, i strachy śmiertelne, i ten zimny pot na czole, i to ćmienie się w oczach, że będziesz znosił, dopóki się Bogu spodoba. I nie wątpię, że z dobrem przygotowaniem przyjmiesz Sakramenta święte, a jeśli choroba potrwa dłużej, nie raz tylko, lecz częściej przyjmować będziesz. I że będziesz czytał sobie lub kazał czytać nabożne książki, a tym, co cię odwiedzają, i własnym domownikom będziesz piękne ze swego łóżka prawil nauki i dawał przestrogi, by widzieli i pamiętali, czym jest człowiek, i jak o swym końcu trzeba pamiętać.

Z tem wszystkiem straszna to rzecz, gdy się słyszy, jak śmierć czarnemi skrzydły ponad głową szeleści. I niejednemu zdaje się naonczas, jakoby już największym był na świecie grzesznikiem, i jakby musiał koniecznie zginać, i ogarnia go rozpacz, że już potępiony.

Czy jest jaka pociecha?

Pięćset lat temu żył wielki kaznodzieja, jakiego dziś daleko szukać. Z starych kazań tego wielkiego kaznodziei wypiszę tu mały ustęp. Mówi on tak:

„Znam jedną panienkę, a żyje jeszcze do dziś dnia. Ta panienka była w zachwyceciu i wyszła jakoby z ciała, i wzniosła się tak wysoko, iż widziała Boga i Najświętszą Panienkę i wszystkich Świętych Pańskich razem. Jak ich obaczyła, ujrzała siebie samę w niepojętej dali od Boga, Matki Najświętszej i od wszystkich Świętych. I tak się jej zrobiło boleśnie i gorzko, kiedy pomyślała, że będzie musiała zginać, iż czuła w sobie bolesne, gorzkie, piekielne cierpienie. Bo macie wiedzieć, że to największą męką w piekle, jaką dusze ponoszą, że są oddalone i odłączone od Boga, a wiedzą, że to tak wiecznie będzie, że nigdy już Boga oglądać nie będą. Kiedy więc ona panienka tak się daleką ujrzała od Boga, w tem okropnem położeniu pokornie i gorąco zwraca się do Najświętszej Panny i do wszystkich Świętych, aby jej wyblagali łaskę u Boga. Ale widziała, że Święci Pańscy wszyscy jakoby się zatopili w Bogu i rozplynęli, iż się żaden ani na chwilkę na jej wołanie i proszenie nie obrócił; tak niewymownie wielką była ich słodkość, że jej wołania nie słyszeli i na nie nie zważali. Więc tedy się zwróciła do gorzkiej Męki i okrutnej śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. I dano jej odpowiedź: „Na cóż wzywasz Męki i śmierci Pańskiej, kiedyś jej nigdy czci i nabożeństwa nie oddawała? Kiedy więc zobaczyła, że ani Najświętsza Panna i Święci Pańscy, ani Męka Pana naszego nie

chciały jej ratować, więc się zwróciła do Boga i mówiła tak: „Ach Panie, Boże mój, kiedy nikt mi na pomoc przyjść nie chce, to Ty, Boże najlaskawszy, wspomnij, żem ja nędznem stworzeniem twojem, a Tyś Bogiem wiecznym i Panem i Stwórcą moim i stworzeń wszystkich. Więc, Ojcie przedwieczny, poddaję się pokornie Twym sprawiedliwym wyrokom i Twej woli świętej, choćbyś mnie na wieki pozostawił w tej piekielnej katuszy. Poddaję się twej woli Najświętszej teraz i na wieki, bo cokolwiek się Tobie ze mną i we mnie uczynić spodoba, w tem chcę się Twej woli poddać na wieki.“

„A gdy się tak z pokorą i ufnością poleciała Bogu przedwiecznemu, zaraz pociągnięta i zatopiona jest w przepaści Bóztwa.“

Tak napisano w onej starej księdze.

Wszelako nie należy tego źle lub po heretycku rozumieć. W onem widzeniu zdawało się, jakoby Najświętsza Panna i modlitwa Świętych i Męka Jezusowa nie zdolne były pomódz. Ależ to tylko tak się zdawało, a miało znaczyć to, że jeśli człowiek nie wyrzeczy się własnej swej woli, nie zda się zupełnie na wolą Bożą, to mu i wzywanie Świętych i Męka Jezusowa nie nie pomogą. Co się Ojcu niebieskiemu w Męce Jezusowej i u Świętych tyle podobało, to to, że Pan Jezus i Święci w życiu swoim i we wszelkich przygodach i w śmierci nie chcieli nic innego, jeno to, co chce Bóg, i stopili się niejako w woli Bożej, jak się topi w ogniu ziarno bursztynu.

Jakże więc chciałbyś mieć udział w Męce Jezusowej, w zasługach, w przyczynie Świętych, jeżeli nie czynisz tak, jak oni czynili, nie chcesz tego, co chce Bóg? Bryła lodu musi się w pierw

stopić, przestać być bryłą, dopiero wtedy może spoić się niejako z promieniem słonecznym i być od niego stopioną. Tak i człowiek: gdy się odda całkiem na wolą Bożą, dopiero wtedy może znaleźć łaskę przez pośrednictwo Odkupiciela i prośby Świętych. Gdy więc przyjdzie straszliwa śmierci godzina, nie myśl, że coś znaczysz przed Bogiem, że możesz dufać w swoje dobre uczynki, w swoje życie uczciwe, i że Bóg ci prawie musi dopłacić za to, coś więcej nad powinność czynił. Toby było tak, jak gdybyś tonąc w bezdennem morzu, chwycił się kruchej słomki, by się ratować. Chwycić belkę, belkę krzyża, to znaczy: u Jezusa Chrystusa, u Zbawiciela swego masz szukać ratunku i łaski, więc złóż broń, proś o przebaczenie, jak on łotr na krzyżu i mów: „Panie, jam nie godzien, jeno, żebyś mnie zdeptał, jak brzydkiego robaka; ale, Panie, pomnij, żem człowiek, a Jezus, Syn Twój, stał się i dla mnie człowiekiem, nie odbieraj mi części mojej u Jezusa. Przez Niego i dla Niego i w Nim czyni ze mną wedle miłosierdzia Twego. Ale niech się stanie ze mną wola Twoja. Ja oddaję się Tobie, czy mnie pošlesz do Nieba, czy do czyśca, czy do piekła, bylebym mógł służyć ku chwale imienia Twego.“

Tak sobie rozmyślaj, a Bóg niech ci da szczęśliwą śmierci godzinę, a potem odpoczynek wieczny, a światłość wiekuista niechaj ci świeci!

G r u d z i e ń.

Adwent po śmierci.

Miedzy Galicyą a Węgrami leży pasmo gór zwanych Karpaty. Na szczycie tych skał jakoby w kotlinie spoczęło jezioro zwane Morskie oko.

Stojąc u brzegu jeziora, górą nad sobą widzi się trochę nieba, dokoła same skały gołe, nigdzie śladu człowieka, ni pola, ni dróżki. Grobowa tu cisza. Niekiedy biały motyl, jakby duch z drugiego świata trzepoce się w powietrzu. Potok zimnej wody wypływa z tego jeziora, z szumem pędzi pośród skał i lasów w dolinę do ludzi. Jeszcze dziś po latach wielu wracając w duchu na ono miejsce, siadam sobie na kamieniu, spoglądam na ciemny las tam hen! na drugim brzegu i topię oko w głębiach jeziora. Gdybyś i ty tam siedział wśród tej ciszy grobowej, i gdybyś okiem przeniósł się po za sine wody do onych odwiecznych skał i czarnych sosien, to dziwne ogarnęłoby cię uczucie, i zdawałoby ci się, jak gdybyś już nie żył tu na ziemi, i jak gdyby płacz, jęk jakiś dobywał się z głębi serca, jęk długi, przeciągły, a nie wiesz, dla czego.

Więc teraz, bracie mój, który to czytasz, usiądź sobie w myśli na onej pustyni wśród skał nad jeziorem i rozważ, coć powiem.

Czy kochasz samotność? Czy chciałbyś mieszkać wśród nagich skał, wśród lasu dzikiego, samuteniek w ruinach starego zamczyska? Czy mógłbyś tam żyć szczęśliwy, choćbyś nie miał żadnej rozrywki, nie posiadał nic a nic? Czy potrafiłbyś zapomnieć o świecie, o pysze jego, o uciechach jego? Czybyś chciał tak pozostać na zawsze z sobą i z Bogiem samym, nie wracać już nigdy do ludzi i do świata? Owóż to wszystko przyjdzie na cię z pewnością, a może wnet: będziesz musiał mieszkać tam, gdzie nie ma ni jadła, ni napoju, ni tańców i piasów, gdzie ustało gonienie za majątkiem, i spekulowanie, i rozkazywanie, i pycha wszelka. I nie ma tam szyn-

kowni, i nie ma jarmarków, i wesół, a dla wielkich panów nie ma uczt, wytwornych obiadów, nie ma teatrów, balów, raut, ani lodu do jeżdżenia na łyżwach.

Jeżeli więc dusza twoja przykleiła się do żywicy tego świata, do ocukrzonego i przystrojonego błota tej ziemi, i tak się rozkochała, że bez tego nie może żyć: ach, jakże ci będzie na onej pustyni wieczności? Tam będziesz musiał żyć, żyć bez żadnej rozrywki, w wiekuistym głodzie i pragnieniu, w niepojętej tęsknocie za ziemią i za życiem ziemskim. Dla tego, póki czas, ucz się już teraz gardzić ziemią, nie tarzaj się w błocie ziemi! Niech dusza twoja wylata z powłoki ciała, wznosi się coraz wyżej ponad ziemię, ku górze zwraca swe oko. Apostół powiada: *Obcowanie nasze jest w Niebiesiech*. Bo też ziemia niczem więcej, jeno starym lamusem, który się kiedyś, podpali i spłonie, jak suchy chróst, w płomieniach ognia. Więc nie schlebiaj ciału, boby dusza z nadto się z niem zrosła, i słuchała jego podszeptów.

Bernard święty ciało swoje zwał starym osłem, i obchodził się z niem jak z osłem, i mało mu dawał obroku. I twoje ciało nie z lepszej gliny ulepione, trzymaj je tedy krótko i w surowej karności. Nie koń ma rządzić, lecz jeździec.

Wynijdz z mieszkania wśród nocy pogodnej, spojrzuj w niebo. Ach, jak wspaniale roztacza się ponad nami sklepienie niebieskie, zasiane tylu gwiazdami, i ten firmament taki jakiś uroczysty, taki cudowny, że aż dreszcz przejmuje! A czy wiesz ty, czem są te miliony i miliony światełek, co tam wysoko, tak cicho, a tak jasno migocą, jakby

tam był ołtarz, tron Boga wszechmogącego, Króla i Pana wszechświata? Co do mnie, przyznać się muszę, że nie wiem. Dziecko jedno mówiło mi raz, że to są same Aniołki, a uczeni powiadają, że każda taka gwiazdka, to świat ogromny, w niedościgłej dali, a Pan Jezus¹ powiedział: „W domu Ojca mojego wiele jest mieszkań.“

Patrząc zdrowem okiem i zdrowem sercem na to wojsko gwiazd jasnych na ciemnym niebios błękitach wśród majestatycznej nocy, to go dreszcz jakiś święty przechodzi i radość i strach przejmują, i walczą z sobą w sercu człowieczem. I budzi się myśl: Czemże jest człowiek, że ten wielki Bóg, który stworzył to niebo cudowne, zważa nań? A cóż, gdy będzie musiał stanąć na sąd przed tak wielkim Panem? Jakże czyste i święte lśni się wojsko jego niebieskie tam w górze, a jak nieczystą, skalaną, nędzną, biedna dusza moja! Jakże się ostoi przed Jego obliczem najświętszem?

Zostań jeszcze chwilkę na dworze! Pomyśl sobie, że to niebo nad tobą otwiera się, uchyla się zasłona, i widzisz niewysłowioną jasność i piękność Bożą, i Aniołów jasnych, i świetne korony Świętych, i że słyszysz jakby daleki gdzieś głos dzwonów lub organów, i pienie radosne, i brzęk złotych harf, i głos wielkiego, wiekuistego, radosnego Alleluja. . . . A kiedy widzisz to niebo otwarte, wystaw sobie, że wtem u stóp twoich roztwiera się przepaść piekielna, i widzisz w niej potępieńców, jakoby mrowisko szkaradnych ropuch i węzów rzuconych w ogień, i widzisz wściekłość ich zajadłą, i rzucanie się w rozpacz, i słyszysz przekleństwa i bluźnierstwa naprzeciw Bogu, i sy-

czą, i wyją w rozpaczę mąk i szatańskiej wściekłości. A kiedy to widzisz: nad sobą niebo, pod sobą piekło otwarte, wtem przylata Anioł i podaje ci trzy kostki, byś rzucił raz, raz jeden tylko na los szczęścia, czy będziesz wtrącon w tę przepaść straszliwą, czy też wzięty do Nieba: ach, jakbyś zbladł wszystek, i jakby drżała ręka twoja!

A przecież tak jest rzeczywiście: Bóg dał ci do ręki kostki, byś rzucał niemi o Niebo lub piekło, o zbawienie lub potępienie. A nie możesz tych kostek odtrącić od siebie, nie możesz mówić: „Ja nie chcę rzucać, ja nie chcę grać.“

Żeś tu na ziemi ubogim wyrobnikiem lub hrabią bogatym, zdrowe masz członki, lub scho-rzały, to nie od ciebie zależy, kto inny ci ten los przeznaczył. Ale to zawisło od ciebie, czy będziesz zasiadał na tronie świetnym jak gwiazdy, i chwała niebieska, czy też będziesz siedział w ognistym jeziorze.

Rozważ to sobie dobrze!

Pustelnik jeden żył długo na odludnej pustyni, chcąc być wolen od pokus świata i zbawić swą duszę. Czasu jednego przyszła do niego osoba, która go rozmaitemi namowami i obietnicami nakłoniła wreszcie do tego, że był gotów porzucić dotychczasowy żywot, i przenieść się do miasta, żyć uciesznym jak drudzy. Osoba owa miała tam jeszcze coś do roboty, oddaliła się na chwilę od pustelnika, a on tymczasem grzał się przy ogniu. Wraca, i co widzi? Pustelnik włożył nogi w sam środek ognia, opiekając sobie nogi. Krzyknie niewiasta: co robi? Pustelnik jęcząc z bólu odpowiada. Po odejściu twojem przyszło mi na myśl piekło: włożyłem nogi w ogień, by ciało

moje wiedziało naprzód, co je czeka na drugim świecie. Jakże my zniesiemy on ogień piekielny, kiedy oto ten ziemski, taki słaby ogieniaszek, w którym przez parę tylko minut trzymałem nogi, tak wielkie sprawia boleści?“ Przeraziła się srodcze, odechciało się jej i grzechów i zbytków światowych, i postanowiła odtąd surowe wieść życie.

Rozważ i ty to sobie.

Rozliczne a rozmaite są boleści i utrapienia na tym świecie; są złe dzieci, febry, choroby, mrozy, skwary i t. d., ale to wszystko nie dopieka tyle, co ogień. Ze wstrętem i zgrozą odwracamy się, widząc żywe bydlę wrzucone w ogień, i życzymy, by jak najprędzej skończyło i nie męczyło się długo. A jakże długo musi potępieniec palić się w ogniu? Może godzinę? Godzinę w ogniu leżeć, ach, jak okropnie! Ale nie, dłużej. Może dzień jeden i noc? Toby było niezdolnie, tak długo w takich mękach zostawać! Ale nie, jeszcze dłużej. Może więc przez cały tydzień? Policz wszystkie minuty i godziny całego tygodnia, — piec się w ogniu przez tyle godzin, przez cały tydzień, bez najmniejszej ulgi, ach, trzebaby oszaleć, gdyby się człowiek nad tem zastanowił! Ale nie, jeszcze dłużej. Może miesiąc cały? Wskazać kogo na ogień na miesiąc, było by to samo, co go przywieść do rozpacz; nikt na świecie i za największe królestwa nie chciałby ani przez tydzień, a cóż przez miesiąc takich mąk cierpieć. Ale to wszystko za krótko. Może więc cały rok? Boże wielki! Rozważ to, bracie, rok... cały rok! Ale nie, i to jeszcze za krótko! Może sześć lat, może dziesięć, może trzydzieści, może ośmdziesiąt, może tysiąc

lat? Może tak długo jak świat stoi? Może milion, może dziesięć milionów lat? Nie, słuchaj człowiecze: „Na wieki!”

Co za okropność! Pan Jezus mówi: Precz o demnie w ogień wieczny! To przechodzi ludzkie, pojęcie i gdybyś chciał nad tem rozmyślać, tobyś dostał zawrotu głowy. W starej jednej pieśni czytam: „O wieczności, słowo twe jak grom.” Zaprawdę, już to samo słowo straszliwe jak huk grzmotu, jak trzęsienie ziemi. Bo gdyby każdy pyłek ziemi był cyfrą, oznaczającą tysiąc milionów lat, i gdyby te wszystkie cyfry były policzone, to wszystko w porównaniu z wiecznością nie byłoby ani tem, czem kropla wody wobec morza.

A owoż to mnie i ciebie i każdego z żyjących spotkać może. Dla tego apostoł Paweł święty mówi: „Z bojaźnią i drżeniem czyńcie sprawę zbawienia waszego.”

Na cmentarzu jednym stoi piękny, wysoki, krzyż z kamienia, a na nim taki napis: „Ani jednego grzechu śmiertelnego!” Ci, którzy ten napis położyli, chcieli ostrzedz ludzi, by nie wpadli w straszną przepaść. O człowiecze, to ostrzeżenie wypisz ognistemi głoskami na sercu swoim!

*

*

*

Chciałbyś teraz może nieco o Niebie posłuchać? Tożby było tak, jak gdyby ślepy od urodzenia chciał rozprawiać o tęczy lub o ślicznej jutrzence.

Jednakże posłuchaj.

W dwieście lat po narodzeniu Chrystusa Pana ponieśli śmierć męczeńską Perpetua i Saturus. Wtrąceni do więzienia, mieli w zachwyceniu takie widzenie, które opisali: „Jużemy wycierpieć i wyszli z ciała, więc czterej Aniołowie

prowadzili nas do Nieba. Zdawało się nam, jakobyśmy wstępowali na śliczny pagórek. Nie długo ujrzelśmy światłość przedziwną, a ja odezwałem się: „Perpetua, otóż to co nam Bóg obiecał!” Kiedy nas wciąż jeszcze nieśli Aniołowie, otworzyła się przed nami bardzo wielka przestrzeń, która nam się wydawała jako przepyszny ogród, w którym pełno róż i innych drzew przelicznych. Liście tych drzew wydawało się, jakoby ustawicznie płonęło od białego światła. W tym rozkoszным ogrodzie było czterech innych Aniołów, jeszcze piękniejszych od tych, co nas prowadzili. Skoro nas obaczyli, oddali zaraz nam pokłon i rzekli do innych: „Patrzcie, otóż są, patrzcie, otóż są!” I byli wszyscy zdumieni. Teraz odstąpili nas ci czterej Aniołowie, którzy nas dotąd prowadzili, i szliśmy sami dość daleko. Tam ujrzelśmy Jokunda, Artaksyusza i Kwintusa, którzy jako męczennicy pomarli. Zapytaliśmy się ich, gdzie są inni nasi znajomi? Ale Aniołowie odezwali się: „Pójdźcie, a idźcie najpierw pokłonić się Panu.” I tak przyśliśmy na miejsce, którego ściany zdawały się ze światła; u wniścia stali Aniołowie, którzy wszystkim, co mieli wniść, podawali białe szaty. Włożywszy na się białe szaty, weszliśmy i zobaczyliśmy nieskończenie jasną światłość, i usłyszeliśmy, jak wszyscy jednogłośnie śpiewali: „Święty, Święty, Święty.” Na środku widzieliśmy postać jakoby człowieka; włosy jego były białe jako śnieg, oblicze jako oblicze młodzieńca, a nóg nie mogliśmy dojrzeć. Po prawicy i po lewicy stało dwudziestu czterech starszych, a za nimi bardzo wielu innych. Ze zdumieniem wielkiem postąpiliśmy tam, i stanęliśmy przed tronem, a czterej Aniołowie podnie-



Święci Męczennicy w niebie.

śli nas, a myśmy pocałowali Pana, który nam okazał wielką radość.“

I tak widzieli i słyszeli i doznawali ci męczennicy jeszcze wiele innych słodkości.

Ale to wszystko bardzo słabym tylko obrazem Nieba. Człowiek nędzny, żyjąc na tym padole ziemskim, ani w przybliżeniu nie może sobie wyobrazić, jak piękne i wonne i cudowne Niebo. Apostół Paweł św., który także był w zachwyceniu, powiada, że tam widział i słyszał rzeczy, których żaden człowiek nie zdoła wypowiedzieć. W ludzkiej mowie nie ma wcale wyrazu na oznaczenie tego, co Bóg wszechmocny, a pełen miłosierdzia zgotował w Niebie tym, którzy tu na ziemi szczęśliwie swą próbę odbyli.

A teraz rozważ, że to wszystko może być twoje, boć dla ciebie to przeznaczone, ty masz być na wieki szczęśliwym niewysłowienie. Czybyś nie chciał tego? Od ciebie zawisło, czy chcesz, czy pragniesz poznać dokładnie naukę Jezusową, czy chcesz przystępować często z należytym przygotowaniem do Sakramentów świętych, czy chcesz za Boską pomocą stósować się do woli Bożej, żyć i umierać jako prawdziwy chrześcijanin.

W gorącej Afryce żyje ptak, nazywa się struś; ptak ten nie może latać w powietrzu, ale za to umie prędko biegać po ziemi. Gdy go strzelcy doganiają, chowa głowę w piasku, myśląc pewnie, że kiedy on strzelców nie widzi, to i strzelcy go nie widzą. Nie śmieszna to już, ale głupia i straszliwa rzecz, jeśli i ty kryjesz niejako głowę w piasku w chwili, gdy się ma rozstrzygnąć wieczna twoja szczęśliwość, albo wieczne potępienie, śmierć i sąd, jeśli ty wtenczas, za-

miast o tem myśleć, wybijas to sobie z serca i głowy!

Wiesz dobrze, że żeniąc się, obierając sobie służbę, lub zawód, możesz zły wybór uczynić, wielkie zrobić głupstwo, i na zawsze się uczynić nieszczęśliwym, a żaden żal, żadne lzy i żadna choć najcięższa pokuta, już nie nie pomogą. Bo kto najpierw coś robi, a potem dopiero się nad tem zastanawia, ten gubi się sam. A ta prawda potwierdza się najwięcej w chwili śmierci. Jedno jedyne życie twoje rozstrzyga na zawsze, czy będziesz szczęśliwym, czy nieszczęśliwym na wieki. A może to tak prędko, tak niespodzianie się rozstrzygnie, a tobie się zdaje, że tak wiele jeszcze masz czasu do myślenia.

Za każdym cięciem siekiery drzewo bliższe upadku. Ciało twoje drzewem, a każdy dzień nowem uderzeniem siekiery w to drzewo życia twojego. Życie twoje to jakoby dom na zao marżniętem jeziorze; kiedyś, tedyś, a może jutrz przyjdzie odwilż, i dom runie, zapadnie się, i już nigdy nie wypłynie z toni. Jak każdy inny człowiek, tak i ty już teraześ chory śmiertelnie, a choroba twoja nie uleczalna. Na wszystkich zapadł wyrok śmierci, a wykonanie tego wyroku prędzej czy później nastąpi, co tylko od skinienia Bożego zawisło. Więc życie nasze ustawicznie bieży prostą drogą do śmierci. Chociaż nie leżysz jeszcze schorzały w łóżku, już naprzód radź o sobie, jak gdybyś już w sobie czuł rzeczywście śmiertelną chorobę.

Nie trać marnie drogiego czasu życia swojego! I cóż ci przyjdzie z jedzenia i picia i tańców i uciech? Ciało twoje, dla którego to wszystko czynisz, któremu dogadzasz, zgnije i w

robactwo się obróci. Cóż ci przyjdzie z pieniędzy z dostatków, z bogactw twoich? Z tego wszystkiego nie pozostanie ci nic, jeno nędzna koszula, a i to nawet nie, albowiem i ta koszula zgnije razem z tobą, a dusza twoja, oszukana, pozostanie samuteńka naga. Cóż masz ze strojów i sukien jedwabnych, i z urody, którą się tak pysznisz? Na cóż przydadzą się godności, zaszczyty, dla których już z daleka zdejmują przed tobą czapkę i nisko się kłaniają? Śmierć zadrwi z twojej urody i z twego ciała, nikt nie będzie cię chciał oglądać w grobie, następca na twym urzędzie będzie cię osławiał i powie, żeś był głupi, żeś się nie znał na niczem, że znaczne przenievierstwa ciążą na twojej duszy.

Powiedz, czy nie szaleńcy wszyscy, którzy będąc na rozdrożu między niebem a ziemią, z największą chciwością uganiają się za oкурzoną pastwą robactwa, za marnym połyskiem pozłacanych orderów i dostojenstw i urzędów; którzy kąpią się w ziemskich rozkoszach, łakną dóbr ziemskich i chwały ludzkiej, jak gdyby to wszystko wiecznem było! Ocknij się, bracie mój, wstań ze snu i z marzeń twoich! Przez Boga żywego wołam na cię: Obudź się, a obejrzyj się w tej ważnej chwili! Czy masz lat piętnaście, czy trzydzieści, czy sześćdziesiąt, wielki i wielki czas, byś się oderwał od kochania rzeczy ziemskich, a nawrócił i szedł prostą drogą pobożności i cnoty do Boga! Jakie życie, taka śmierć; jaka śmierć, taki sąd; jaki sąd, taka wieczność. Amen.

Teraz mógłbym prawie zakończyć tę książeczkę, i ty też pewnie cieszysz się, że będzie wnet koniec.

Jednakże na zakończenie muszę jeszcze parę słów powiedzieć. A najpierw zapytam samego siebie, a potem i ciebie: Co za pożytek odniesiesz z tego czytania? Czy będziesz tak czynił i tak żył? A kiedy się pytam, niejedna budzi się we mnie wątpliwość. Ach — myślę sobie — niejednen czyta, przeczyta od początku do końca, i zamknie książeczkę, ale cóż z tego, kiedy takim samym pozostanie, jakim był przedtem! Więc nie żegnaj się jeszcze z tobą, bo bym chciał jeszcze raz mocno zapukać do serca twojego, chciałbym je poruszyć, zmiękczyć, pozyskać dla Boga.

Wśród ciszy nocnej, gdy wszystko śpi, wstań ojcie, matko z swego posłania, a jeśli księżyc nie świeci, zapal świecę i przejdź się powoli cichuteńko od jednego łóżeczka do drugiego, gdzie śpią dzieci, i wystaw sobie, że każde, co tak spokojnie śpi, już zasnęło snem śmierci; że masz trupa przed sobą, a łóżeczko to trumna lub grób.

Przystąp najpierw do łóżeczka tego najmłodszego. Cóżbyś pomyślał sobie, gdyby to dziecko już rzeczywiście umarło? Gdy się patrzy na trupa dorosłego człowieka, to rozmaite dziwne przychodzą myśli do głowy: myślisz sobie, że i ty mógłbyś umrzeć w tej chwili, a dusza twoja możeby zbyt ciężką miała z Bogiem rozprawę. Ale gdy widzisz przed sobą zwłoki dziecięcia, to to jeszcze mocniej przemawia do serca i ciężką budzi w duszy obawę. I jakaś żalność i boleść odzywa się w duszy, nie nad tem umarłym dzieckiem, ale nad sobą samym, nad życiem swoim, i jakobyś w sobie słyszał głos skargi: „Ach, jak szczęśliwe to dziecko, że umarło, a jak inaczej będzie ze mną, gdy mi przyjdzie umierać!

Nigdy już takim nie będę jak to dziecko, nigdy już taką jak ono śmiercią nie umrę!“

I pomyśl sobie dalej: Gdzieby też obrać się to dziecko, gdyby już rzeczywiście umarło? Duszyčka jego bujałaby już sobie w niebieskich przestworach i spoczywałaby na łonie Ojca. Ale dziecko to nie umarło; obudzi się ze snu i będzie żyło wiele jeszcze dni, a może i lat wiele, i będzie rosło i dojrzewało, a gdy dorośnie, będzie może miało się za coś wielkiego, będzie rosło w pychę i próżność. Czy po trzydziestu latach życia będzie mogło to dziecko równie słodko i równie szczęśliwie umierać?

A teraz uważ, ojcze, matko! To dziecko zostało ci oddane. Bóg ci je powierzył, byś go strzegł, i żąda, byś czuwał pilnie nad niem, by na duszy swej przez całe życie żadnego szwanku nie poniosło. To sprawa ważna i bardzo. Gdybyś kupił sobie małe jagniątko i oddał je owczarzowi, żeby ci je wypielegnował i wychował razem z innemi, i gdyby to jagniątko twoje zmarniało przez niedbalstwo jego, jakże ciężko by mu przyszło stanąć i uniewinniać się przed tobą! A jakże teraz ty stawisz się przed obliczem Sędziego, w obec Ojca tego dziecięcia, jeśli nieśmiertelna dusza jego zginie z twojej winy, ta dusza, którą tak drogą ceną, bo krwią Syna swojego Jednorodzonego odkupił? Więc módl się nie tylko za siebie, lecz módl się i za duszę dziecięcia twojego.

Idź dalej! Tuż obok leży starsze dziecko które ma bodajnie lat siedm, dziesięć, trzynaście. Stań tu chwilkę i puść wodze myślom. Gdyby to dziecko miało teraz umrzeć, czyby dusza jego dostała się od razu tam, dokąd nie zmazanego

wniść nie może? Może dusza jego już skażona, splamiona. Może ono już klnie, kłamie; może łakome, klóci się z braćmi i siostrami; może już nie chce słuchać, może nie chce się uczyć, modlić, ale za to lubi się spierać i dąsać, może z upodobaniem przygląda się w lusterku, zwłaszcza, gdy nową sukienkę dostanie; może wyzywa, prześladuje innych. Jeśli tak, to i dla ciebie niedobra to wróżba. Albowiem tak grzesznem nie było to dziecko, gdyś je po Chrście świętym odbierała od Boga; ono dopiero takim pod twojem okiem i pod ręką twoją wyrosło. Jesliby dla ciebie i dla tego najmłodszego dziecięcia może było pożyteczną, gdyby się już nie przebudziło, to może szczęściem będzie, jeśli to starsze obudzi się jutro, bo będziesz miał czas i sposób wytrzeć w niem rdzę grzechu na duszy jego.

Ale jak?

Jest wiele książek, w których znajdują się przepisy dla rodziców i nauczycieli, jak mają wychowywać dzieci. Ale w tych książkach tyle reguł, tyle przepisów, że z niemi tak, jak gdy się pod wieczór spędza kury do kurnika: gonisz jedną, i już, już masz ją schwycić, wtem drugie uciekają i znowu je gonisz; a kiedy te chcesz spędzić, to tamta korzysta z tego i ucieka. Tak i z onemi przepisami: trudno je wszystkie spamiętać. Ależ i nie potrzeba, bo widziałem już nieraz bardzo porządne dzieci, których rodzice wcale nie byli uczeni; a znowu niejeden filozof i mędrzec, który nabił sobie głowę książkową mądrością, strasznie koślawo i głupio wychował dzieci swoje.

Jeden jest tylko prawdziwy nauczyciel, który umie dobrze wychowywać dzieci, a sposób jego

wychowania nader łatwy, że i ci, co czytać nie umieją, tego sposobu mogą się nauczyć, a tylko ten, co i sam do niego chodzi po naukę, i dzieci swoje do niego na naukę posyła, tylko ten się doczeka pociechy i chluby z dzieci swoich. Tym nauczycielem jest nie kto inny, tylko Pan Jezus. Jeśli Go kochasz, słuchasz Go bez obludy, jeśli duch Chrystusowy mieszka w tobie, i z tronu serca twego rządzi myślami, słowami i postępками twojemi: o, to wtenczas wszystko w domu pójdzie dobrze składnie. Bo Jezus Chrystus mieszkając w tobie, najpierw ciebie przerobi na pobożnego i uczciwego człowieka że dziecko twoje będzie znało dla ciebie szacunek, jakby dla jakiej świętości. One wszystkie przepisy i recepty dobrego wychowania dzieci, cóż one znaczą w obec tej wielkiej, a przecież tak prostej sztuki, która na tem się zasadza, żeby ten, co się chce wychowaniem zająć, był sam prawym bogobojnym chrześcijaninem? Jeśliś szczerze pobożny, cnotliwy, to umiesz wszystko i wiesz, czego potrzeba do wychowania dzieci. Głos jakiś wewnętrzny każdej chwili mówi ci i wskazuje, co masz mówić i czynić, i jak się obchodzić z temi jagniątkami, które Bóg ci powierzył. Jać tam nie wiem, czy ty boisz się, czy kochasz Pana Boga, ale to wiem, że kochasz dzieci swoje wielką miłością, boć przecież tę miłość wlał ci do serca sam Bóg; dla tego proszę i zaklinam na miłość twego tak drogiego ci dziecka: bądź pobożnym, żyj cnotliwie, jeśli nie dla czego innego, to przynajmniej z miłości ku dziecku twojemu!

Wszystkie cnoty twoje, które będziesz miał: pobożność, sumiennność, rzetelność, łagodność, skromność, wystrzeganie się pychy, dobroczyn,

ność, słowem, wszystkie cnoty twoje nieznacznie, powoli będą wsiąkać niejako w dzieci twoje, a dusze ich jak kwiat ciepłem słonecznem ogrzewane, majowem owiane powietrzem, będą dojrzewać pod tchnieniem i ciepłem twojem. Są ojcowie i matki, co nie widzą tego wcale, jak w wiosnie dziecięcia, w ogródku jego, to jest w duszy jego takie lub owakie zawężmie się zielsko; widzą wtenczas dopiero, kiedy się już rozrosło, zakorzeniło mocno, i trudno je wyrwać. Ale ty, jeśliś prawym chrześcijaninem, jeśli żyjesz po Bożemu, to choć nie będziesz posiadał wielkiej nauki, wielkiego rozumu, od razu spostrzeżesz i najmniejszy grzech w dziecięciu, i tak go uczujesz w sumieniu swoim, jakbyś go sam popełnił. I bez gniewu, bez złości, ale z obowiązku będziesz karał dziecię, ilekroć dopuści się kłamstwa, ile razy będzie się spierać, kłócić, nie będzie chciało od razu usłuchać. Bez Chrystusa zaś będziesz ślepy, niezręczny, przewrotny, nie będziesz wiedział, jak wychowywać, i bardzo łatwo dzieci twoje staną ci się przyczyną kłopotów, zgryzot, hańby i nieszczęścia na stare lata twoje.

Teraz idź do łóżka dorosłego już syna lub najstarszej córki.

Jaki dziarski, silny, rzutki ten syn twój, a teraz taki cichy, taki spokojny, jakby umarły! A gdyby też rzeczywiście był umarł, cóżby się stało z duszą jego? Może już wiele złego i wiele grzechów wcisnęło się do serca syna i córki. Czy oni jeszcze chętnie słuchają rodziców i starszych? Czy słuchają rodziców i rozkazów ich tak, jak Dziesięciorga przykazań Bożych wyrytych palcem Bożym na kamiennych tablicach?

Albo czy też już nie zakorzeniła się w nich hardość i pycha, iż już odmrukują i za hańbę prawie sobie mają, żeby od razu usłuchać? A jakże z pobożnością ich? Czy syn twój i córka twoja lubią jeszcze chodzić do kościoła i do Sakramentów świętych? Może trzeba ich dopiero napędzać, alboś może sam tyle niesumienny, że ich wcale nie upominasz i nie zachęcasz własnym przykładem. Wspomnij sobie, jak pobożni, jak chętni, jak rozczuleni byli, kiedy po raz pierwszy przystępowali do Komunii świętej: czemuż teraz inaczej? I cóż teraz w ich sercu, kiedy tam Boga nie ma? Może u syna chciwość, pyszałkowość, lubieżność, karty, wałęsanie się po nocach, a u córki stroje, tańce i pokątne miłostki, i może całemi dniami mruczy sobie pod nosem i dąsa się, gdy jej nie chcesz kupić nowej sukni, albo nie pozwalasz wyjść, kiedy się jej podoba.

A wiesz ty też, co cię czeka, jeśli to tak dalej pójdzie? Oto własne dzieci twoje będą ci najzjadliwszymi nieprzyjaciółmi, na starość dręczyć cię i prześladować i śmierci życzyć ci będą, a może i z domu wypędzą. Niedawno czytałem w gazecie o takim wyrodnem dziecku. Niedawno tu ztąd poraz drugi ogłaszano publiczną sprzedaż gruntu, gdyż za pierwszą razą nikt nie chciał kupić, ponieważ każdy wzdrygał się kupować rolę, którą syn niegodny własnemu ojcu kazał sprzedać sądownie, że mu ojciec czegoś dać nie chciał. Takich dzieci nie mało. Ale są też i bardzo dobre dzieci, które aż do końca dobre. Mnie samemu zdarzyło się spotkać z takim dzieckiem na cmentarzu w Poznaniu. Widziałem tam czasu jednego podeszłą niewiastę, jak stała nad grobem i rzewnie płakała. Powiesz: To nie szcze-

gólnego; może umarł jej mąż lub syn, których teraz oplakuje. Ale spostrzegłem, że grób, nad którym stała, był już zapadły i całkiem trawą porosły, i pomyślałem sobie, że ten, co tam w grobie spoczywa, i ta niewiasta nad grobem osobliwiej się musieli miłować, że ta miłość razem z trawą na grobie rośnie i rośnie. I coś ciągnęło mnie do niej. Na krzyżu nad grobem przeczytałem, że niebożczka przed pięciu laty w ośmdziesiątym ósmym roku życia przeniosła się do wieczności. Zagadałem tedy niewiastę, dlaczego taka smutna? Odpowiedziała mi, że jej matka tu pochowana, że musiała ją utrzymywać w ubóstwie svojem, ale że tak ją kochała, iżby wszystko dała, gdyby jej mogła życie wrócić i mieć ją przy sobie.

Czy nie chciałbyś i ty, ojcze, nie chciałabyś i ty, matko, przynajmniej na starość mieć takich synów i takich córek? Czy twoje dzieci będą takie? To pewna, że owa ośmdziesięcio-ośmioletnia matka w onym grobie zapadłym musiało być bardzo pobożną i uczciwą niewiastą, gdyż bez tego nie byłoby przy niej i u niej tak piękne i szlachetne wychowało się dziecko. Chcesz mieć takie dzieci, nie ma, wierzaj mi, na to innego sposobu, jeno, żebyś ty sam był pobożny i uczciwy. Prawda, że trudno naprawić dzieci dorosłe, które już poszły na manowce, w których niejedno już złe się zakorzeniło. Na to wiem jeszcze jeden sposób.

Śłuchaj!

Opowiadają i piszą, jak tu i owdzie niejeden chory przez modlitwę pokorną i pełną wiary cudownej doznał pomocy. Czyżby Bóg był panem ciała tylko, żeby tylko choroby ciała uzdra-

wiał? I czyżby Bóg wysłuchiwał jedynie prośby co do potrzeb cielesnych, a nie miał zważać na tak gwałtowne nieraz potrzeby duszy? Nie, Bóg jest duchem, więc też niedola duszy, modlitwa o pomoc dla duszy jeszcze więcej go ujmują za serce. Jeśli więc będziesz serdecznie a gorąco prosił Boga, Ojca ludzi wszystkich, o zdrowie duszne dla dziatek, bądź pewien, że Bóg nieskończenie dobry i miłosierny nie odrzuci twej prośby i modlitwy.

Pewna święta matka, a była to święta Monika, miała syna, który się bardzo dobrze uczył i wielkie posiadał zdolności, ale, jak to się zdarza u osób niedouczonej a niegłupich, urosł bardzo w pychę, i żył jak heretyk. Z prośb i łez matki śmiał się poprostu. Można sobie wystawić jak pobożna i święta matka bolała, płakała, modliła się za jedynakiem swoim. Pocieszał ją pobożny Biskup i mówił: „Niepodobno, aby tyle prośb i łez nie miał Bóg wysłuchać.“ I Bóg rzeczywiście przez szczególne wewnętrzne natchnienia i zewnętrzne wypadki tak pokierował, że się ten syn w trzydziestym roku życia swego nawrócił i został potem wielkim Biskupem, Świętym, i największym, najslawniejszym Ojcem Kościoła: Augustyn grzesznik, został świętym Augustynem.

Syn twój niekoniecznieć ma zostać Biskupem i Ojcem Kościoła, a córka twoja niekoniecznie świętą Katarzyną; wszelako pobożność i wiarę muszą posiadać, jeśli chcą dostąpić zbawienia po śmierci, a przed śmiercią mieć spokój. Panu Bogu jeszcze dotychczas nie przytępił się słuch, ani serce nie zaschło od starości, a prawica Jego nie zemdląła, choć to już temu tysiąc czterysta lat z górą, gdy się stało ono nawrócenie, bo Bóg się



nie starzeje, ale wiecznie piękny i młody, od wieków i aż na wieki. Więc módl się codziennie o nawrócenie, o poprawę, o postęp we wszelakich cnotach dzieci swoich. Nigdy jeszcze modlitwa taka nie była bezowocną, zawsze sprowadzała obfite błogosławieństwo. Samo się przez się rozumie, że obok modlitwy nie godzi się zaniedbywać niczego, co by dzieci prowadziło do Boga. Masz je uczyć pobożności, posyłać często do Sakramentów świętych, często im wspominać o Bogu i o Panu Jezusie, zachęcać do czytania dobrych książek, uważać na ich obyczaje, karcić za wałęsanie się po nocach, za obgadywanie innych, i tak dalej.

Wszelako i ja sam nie mogę się wstrzymać, żebym przechodząc koło ciebie, śpiący młodzianie, lub koło ciebie, śpiąca dziewico, nie miał choć parę słów przemówić. Może najszlachetniejsza połowa twoja, może sumienie i dusza twoja śpią, ale widzę, że masz oczy otwarte, czuwasz, słuchaj tedy, co powiem:

Drzewo kwitnące i wiosna mają jakiś czar w sobie, dziwnie jakoś przemawiają do serca. Takim drzewem kwitnącem i taką wiosną jesteś ty, młodzianie, jesteś ty, dziewico. Lecz gdy na wiosnę kwiecie z drzewa opadnie, coż wyda lato i jesień? Czas młodości, którą teraz się cieszysz, jest czasem najważniejszym tu na ziemi i tam na całą wieczność. Jaki kierunek weźmie teraz twój sposób myślenia, postępowanie twoje, i serce, i miłość twoja? Na tem nieskończenie wiele powinno zależeć i tobie i wszystkim, którzy teraz i później z tobą żyć będą. Rozważ sobie: Będziesz może kiedyś głową rodziny: całą tę rodzinę swoją, żonę lub męża, dzieci i wnuki

nieraz aż do trzeciego i czwartego pokolenia uczynisz szczęśliwą lub nieszczęśliwą, a to w miarę tego, czy ty sam będziesz dobrym albo złym. Jeżeli ty za młodu szukać będziesz onego wielkiego dobra, to jest: wiary żywej i miłości Jezusa Chrystusa, i znajdziesz je, jakże ślicznie rozwijać się będzie dusza twoja, jak piękny wieść będziesz żywot przed Bogiem! I ta miłość Boża będzie rosła, i będzie wydawała najcudniejsze owoce: skromność, posłuszeństwo, uczciwość, pilność, rzetelność, wierność, i wszystko co duszy ozdoba, Niech mi chwałą i za szczęśliwych poczytują ludzi bogobojnych, pięknych, mądrych; ja ciebie-młodzianie i dziewico, nieskończenie wyżej cenię, jeżeli w wiosnie młodości szlachetny, niebiański: kwiat miłości Bożej przyjmie się dobrze i rozkwitnie, i jeżeli można powiedzieć do ciebiei „Błogosławionyś ty, łaski pełen, Pan z tobą!“ Coraz lżejszemi, miłszemi zdawać ci się będą przykazania Wiary świętej i obowiązki twoje, a życie twoje gasnąć będzie powoli i słodko, jak zorza wieczorna, aby na nowo na drugim świecie zajaśnieć wspaniale.

Jeżeli zaś dusza twoja zagrzeźnie w ziemi, od Boga się odwróci i uschnie dla Boga, o biada ci! Próżność, chciwość, lubieżność chwycą cię w swe szpony, i poczną ssać z duszy najszlachetniejsze soki, siły żywotne, a ciało i pożądlivość jego coraz więcej będzie się rozrastać i potężnieć, dusza zaś będzie usychała i spuszczała się powoli do grobu i do piekła. Powstań, o młodzieńcze! Obudź się, nie prześpij wiosny życia swego w miękkim łożu gnuśności ducha i zmysłowości!

A teraz zwracam się do ciebie, ojcze, matko.

Masz pewnie służbę, czeladź, ucznia. Jeśliś zły człowiek, to im pewnie dokuczasz rozmaicie; wyrzucasz, że nic nie robią, gdy cię nie ma, że cię okradają, albo wymyślasz, że ci źle robią, obchodzisz się z nimi twardo, i myślisz, żeś ty odmiennego od nich rodu i szlachetniejszego gatunku. A nie dbasz o to, co dusze ich psuje, tłuką się po nocach, zawierzują niebezpieczne znajomości, chodzą na tańce, upijają się, klną, zaniedbują nabożeństwa, modlitwy i Sakramentów świętych, cóż cię to obchodzi, byle ci tylko robili.

Owóż pamiętaj że i oni są dziećmi twemi, dopóki pod twoim dachem. Tyś panem i niejako kapłanem w swym domu, a za to, co pod twojem okiem i pod twoim rządem robią poddani, będziesz odpowiadał przed Najwyższym Panem i Królem. Bóg dał ci dzieci twoje własne, ale dał ci i te drugie dzieci, to jest, sługi i czeladź. Dla tego obchódź się z nimi tak, jak się masz z własnymi dziećmi obchodzić.

Ach, taki umarły czeladnik, umarła sługa, gdy leżą w trumnie, oni zamkniętem okiem, i niememi usty, i bladą twarzą i złożonemi rękami swojemi mówią bardzo wiele, mówią i przypominają temu, u którego służyli.

Nakoniec przystap do łoża męża swego, i wystaw sobie, że już nie żyje. Gdyby rzeczywiście nie żył, toby cię wielka zdjęła boleść i zgryzota, i bardzo gorzki byłby żal twój, żeś straciła małżonka, któregoś tak bardzo kochała, do któregoś już od tak dawna przywykła. A może też rzeczywiście oplakujesz już śmierć męża swego; możeś już wdową, a ciało jego gnije i rozpada się w grobie, a dusza gdzie? Może

w Niebie: czy nie chciałabyś się z nią połączyć? I może wyrzekasz teraz nad grobem, żeś mu nieraz wiele kłopotów i zmartwienia przyczyniała, i robisz sobie wyrzuty, żeś mu tak dokuczała! A jeżeli sumienie twoje jeszcze nie zupełnie zamarło, to będą cię dręczyły zgryzoty sumienia, żeś nieraz męża swego przykładem, rozkazem, lub rozpustą swą do grzechu popchnęła, i żeś nie broniła mu złego, i żeś nie starała się o jego biedną duszę.

Jeżeli mąż twój nie umarł jeszcze, ale tylko śpi, napraw to zaraz jutro, coś względem niego zawiniła. Nagródź mu gorzkie chwile przez podwojoną urzejmość, i pouczaj go odtąd i słowem i przykładem i łagodnością, by był prawdziwym chrześcijaninem w myślach, słowach i uczynkach i w unikaniu złego a tak starając się o naprawę męża, dopomożesz też wiele i dzieciom swoim.

Teraz przystąp do łóżka ojca lub matki męzowskiej, lub do łóżka własnych rodziców. Niejeden życzy sobie, by na ich grobie jak najprędzej trawa porosła: to iście djabelskie życzenie. A jeśli i ty im tego życzysz, to pomnij, że dopóki nie nauczysz się znosić cierpliwie grymasów tych ojców, dopóty za wszystkę twą religijność i pobożność nie dam ani złamanego szeląga.

Spojrzyj na starca! Dui jego policzone, a starość gnie go ku ziemi. I ty może się zestarzejesz, pamiętaj więc o przykazaniu: „Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, tego i ty drugiem nie czyn”⁴, a obchodząc się uczciwie z starymi rodzicami, pokazuj dzieciom swoim, jak i one kiedyś mają się z tobą obchodzić.

A teraz wróć do własnego łoża, a nie kładź się zaraz. Wystaw sobie, że to twoja trumna, grób, i że masz się teraz w nim położyć i spocząć na wieki, że masz umierać. Czy byłabyś gotową? Może mówisz: „Wszystko mi jedno; mało mam dni wesołych na świecie, a grzechów zbyt wielkich nie przypominam sobie.“ Jeśli tak mówisz, toś ty Faryzeusz, i umrzesz w grzechach i nie potrzeba ci ani Odkupiciela, jeśliś taka sprawiedliwa, i ja nie wiem, po co tu żyjesz na świecie, kiedyś taka doskonała i święta. Ot, wśród tej ciszy nocnej wyjawię ci tajemnicę, która cię może mocno przerazi, ale nie nie szkodzi, bo to szczerą prawdą. Kto myśli, że sam ze siebie sprawiedliwy, i z tą swoją sprawiedliwością na drugi świat idzie, tego śmierć zła, i zła wieczność po śmierci.

Dajmy na to, że Bóg przedkłada ci dwa wyroki, a jeno jeszcze twego podpisu potrzeba, by były prawomocne. Na jednym wyroku napisano, żeś godna potępienia, na drugim, żeś na Niebo zasłużyła. I teraz masz według sprawiedliwości i sumienia jeden z tych wyroków podpisać: którybyś podpisała? Jeśli się sama siebie nie znasz, i nie czujesz, że według sprawiedliwości powinnaś wyrok potępienia na siebie podpisać, toś ty ślepy Faryzeusz, który nie zna wcale, jak święty i sprawiedliwy Bóg. Jeśli zaś nie tylko mówisz, ale i czujesz na prawdę: Jam grzesznica godna potępienia, i nie zasługuję na to, by mi Bóg grzechy odpuścił i skalaną duszę moję przyjął do Nieba, jeśli tak siebie sama sądzisz, to sprawa twoja nie przegrana.

Osądzono i skazano na pożarcie dzikim zwierzętom wielkiego zbrodniarza, który bardzo

ciężko króla obraził. Gdy go prowadzono na miejsce stracenia, król już tam siedział, i wszystek lud był zebrany; na odgłos trąby, miano klatki dzikich zwierząt otworzyć, a zarazby dzikie bestye wypadły i rzuciły się na człowieka, rozdarły go i pożarły. Złoczyńca stał i czekał końca w niewymownym strachu. Król daje znak. Wtem słyhać słodkie granie fletów i brzęk harf, miasto lwów i tygrysów wchodzi baranek z czerwoną przepaską na szyi, przychodzi do złoczyńcy i kładzie się u stóp jego.

Słuchaj, o człowiecze! Onym złoczyńcą, który na śmierć zasłużył, jesteś ty. Jeśli ty sam wydasz na siebie wyrok potępienia, to Król Nieba i ziemi obrażony miasto czarnych, szatanów, którzyby cię porwali, pośle ci białego, niewinnego baranka, który gładzi grzechy świata, a on zgładzi i twoje grzechy, a tym barankiem Jezus Chrystus, Pan i Odkupiciel. Dla tego codziennie w czasie Mszy świętej, gdzie i za ciebie ofiaruje się Najświętsze Ciało i Krew Jego, powinienes rozważać w duchu, jakim to jesteś grzesznikiem, a jak niewymownie świętym i sprawiedliwym Bóg, i jak nigdzie nie ma zbawienia, jeno w Jezusie Chrystusie, którego Imię niechaj będzie błogosławione na wieki wieków. A więc trzymaj się Jezusa, aby i on ciebie mógł się trzymać; trzymaj się go jak tonący na morzu trzyma się belki, którą pochwyci! Bo bez Chrystusa umierać, to rzecz straszliwa! A kto wie? Może ty żyjesz jeszcze po pogańsku, może ty tylko dla oka, ze zwyczaju i nałogu jesteś chrześcijaninem. Możebyś na wieki zginął, gdybyś teraz już umarł. Gdy się jutro przebudzisz, pomyśl, żeś już był umarły, żeś był osądzony i skazany, a tylko dla

szczególnej swej łaski zostawił cię Bóg przy życiu i dał ci czas do poprawy. Tak sobie rozważaj i szanuj dzień dzisiejszy i każdy dzień, ratuj się, póki jeszcze czas. Tak, ratuj duszę swoją, póki jeszcze czas. Gdyby ci wszyscy niebożczycowie, co spoczywają na cmentarzu, mogli tu wrócić na ziemię, wielcy i mali, starzy i młodzi, i mieli kwartał jeden lub cały rok czasu do zajęcia się pracą, jakaby sami za najpożyteczniejszą uznali: co myślisz, czemu by się zajęli? Nie trudno odgadnąć.

Śluchaj!

Ci, co potępieni, gdyby byli wypuszczeni z piekła, toby z gorącym żalem i skrucłą serdeczną przedewszystkiem wyświadcali się wszystkich, a wszystkich grzechów swoich. I oddaliby sumiennie wszystkę krzywdę bliźniemu, lub nagradzali aż do ostatniego szelągka, a gdyby wynagrodzić nie mogli. prosiliby pokornie i ze łzami o darowanie; chodziliby do wszystkich, przed którymi bliźnich swoich oczerniali, i odwoływaliby te obmowy swoje, choćby i sami mieli na sławie ucierpieć. Tych, których do grzechu uwiedli, na klęczkach, ze łzami w oczach i załamanemi rękami błagaliby, by porzucili drogi nieprawości. I odprawialiby bardzo chętnie najcięższe pokuty, uważaliby je sobie za nic w obec jednej iskierki ognia piekielnego. Prowadziliby życie bardzo surowe i pobożne: jużby nikt nie ujrzał kart w ich ręku, zamiast w karczmie i szynkowni znalazłby ich w kościele, zamiast przekleństw, słyszałby modlitwy i uczciwe mowy. I chętnieby ponosili i najcięższe obelgi i najsroższe boleści, i mówiliby: „Nie zasłużyłem na nic le-

pszego.⁴ I cieszyliby się, gdyby ich władza świecka za nieprawości ciężko i na całe życie skazała, gdyby w wielkiej u świata żyli pogardzie, boby się spodziewali, że tam na drugim świecie spotka ich sąd łagodniejszy.

Takby żyli ci, coby z piekła wrócili.

A ci, co są w czyście, gdyby mogli wrócić i przez jeden rok jeszcze próbę odbywać? ciby daleko pilniej wystrzegali się i tych tak zwanych małych grzechów, jak ten co się raz sparzy. Jużby pacierzy i modlitw nie odmawiali tak ospale i oziębłe, nie oglądaliby się tak lekkomyślnie po kościele nie zanieczyściliby słowa Bożego. Za nic w świecie nie kłamaliby nawet ani w żartach. Byliby wstrzemięźliwsi w jedzeniu i piciu, odganialiby prędzej złe myśli i tłumili je aktami strzelistemi, i nie pyszniliby się z ubioru swego, nie przeglądaliby się tak często w zwierciadle. Nie chodziliby na żadną zabawę, na którejby się Pan Jezus i Matka Jego *przeczysta nie mogli znajdować. Ani przez jedną noc nie chowaliby zawziętości na kogokolwiek. O sobieby nie dobrego, a o innych nie złego bez potrzeby nie mówili. Nigdyby cudzego owocu w ogrodzie, ani kłóska na polu nie ruszyli, a choćby marli od zimna, nie szliby po drzewo do cudzego lasu, ani by nie rozbierali cudzych płotów. Słowem: bali by się każdego grzechu, daleko więcej, niżeli złodziej schwytania na gorącym uczynku, za któryby musiał iść na parę lat do domu poprawy. Bo złodziej wie, że jeśli sam się nie przyzna i nie ma dowodu, to go sędzia musi puścić, ale katolik wie, że wszytkowiedzący Sędzia nie potrzebuje ani świadków, ani przyznania się, i że na drugim świecie jest bardzo ciężki dom



karny dla tych, którzy może żadnego śmiertelnego grzechu nie popełnili, ale za to małe grzechy lekce sobie wazyli.

Takby sobie poczynali ci, coby z czyścą byli wypuszczeni.

A jakby też poczynali sobie Święci, gdyby im jeszcze raz wolno było tu wrócić?

Mnie się zdaje, że niejednen z nich bardzoby się z tego ucieszył. W Niebie bowiem nie można już nic sobie więcej wysłużyć, ale można na ziemi. Kto sieje obficie, obficie zbierać będzie. Jużem powiedział: Święci chętnieby ponosili upalenia czyścowe aż do dnia sądneho, gdyby tu na ziemi pozwolono im zabawić tak długo, ile potrzeba do odmówienia jednego *Ojczy nasz*, by i to jedno *Ojczy nasz* mogli do swych zasług przydać: tak bogato i tak hojnie wynagradza Bóg w Niebie. Więcby modlili się jeszcze z większą gorącością, jeszczeby więcej dawali jałmużn i czynili posługi bliźniemu, jeszczeby gorliwiej szukali sposobności ratowania dusz. Bardzoby byli radzi, gdyby niewinnie ponosili wiele przykrości, naigrawania, prześladowania, gdyż za to osobna czeka w Niebie nagroda.

Ale darmo, żaden z tych, co pomarli, nie może wrócić do życia i jeszcze raz rozpocząć dzieło zbawienia swego, choćby i krwawemi z żalu zalewał się łzami. Śmierć to jakoby piec w cegielni: skoro się raz cegła wypali, już jej odmienić nie można, a jeśli się nie udała, już nie zda się na nic.

A teraz słuchaj!

Każdej chwili we dnie i w nocy umierają ludzie, bezustannie przenoszą się dusze do wieczności. Miliony i miliony już pomarły

i są osądzone nieodwołalnie na wieki. Za jakie czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, tobym się prawie założył, że i ciebie już tu nie będzie między żyjącymi, że i ty już będziesz osądzon nieodwołalnie. Ale co jeszcze dzisiaj opłakać i naprawić możesz, z czego dzisiaj jeszcze poprawić się i odpuszczenia dostąpić możesz, to cię będzie dręczyć, to ci dokuczać będzie po wszystkie wieczności jeśli się z tem nie załatwisz zawczasu, zanim cię złożą do trumny, zanim ci poraz ostatni zadzwonią. Jać nie wiem, w jakim stanie dusza twoja, ale to wiem, że źle z tobą, jeśli ci się zdaje, że nie masz się czego lękać sądu bożego i nie potrzebujesz poprawić życia swojego.

O bracie! czas próby na świecie straszliwie krótki, a wieczność straszliwie długa! Daj Boże, byś przyszedł do uznania i upamiętania, póki czas.

Przeszłego roku powiedziałem na pożegnanie: „Bądź zdrow, niech ci się dobrze wiedzie za życia!” teraz mówię na pożegnanie: „Niech ci się dobrze wiedzie przy śmierci!” Żej byś mógł dobrze i szczęśliwie umierać, ży: dobrze, to jest: żyj pobożnie, cnotliwie, po chrześcijańsku, zacznij poprawę zaraz teraz, jak tylko przeczytasz tę książkę, i jeszcze dziś uczyn co dobrego: daj jałmużnę, albo przygotuj co na jałmużnę, jeśli się jeszcze ubogi nie zgłosił; pogódź się i z tym, co cię obraził, a którego nie cierpisz; odwiedź chorego, przeczytaj mu co z nabożnej książki; upomnij znajomego, lub przyjaciela, który chodzi krzywemi drogami, serdecznie a z miłością; postanów sobie częściej i goręcej się modlić i przyjmować Sakramenta święte, ujmować sobie w jedzeniu i picciu, lub innych przyjemności; rozważ

czybyś nie mógł przyjąć do siebie biednej sierotki; oddaj jeszcze dziś, co masz cudzego; odwołaj kłamstwo, pociesz czem, lub jaką grzecznością tego, któregoś zasmucił, lub obraził; zerwij znajomości grzeszne, albo uczyn coś dla Boga, co ci najłatwiej. Nie jakoby to miało takiego cię już zaprowadzić do Nieba, ale iż to początek i znak dobrej woli, iż to jest jakoby wołaniem i wyciąganiem rąk do Boga. Jeśli ty jeden krok uczynisz do Boga, to Bóg uczyni ku tobie dwa, i dwadzieścia, i sto, jak on ojciec, a nawet jeszcze więcej, niż on ojciec, który wybiegł naprzeciw marnotrawnemu synowi swojemu.

A teraz odzywam się do ciebie słowy, któremi przemawia kapłan do chorego po udzieleniu mu ostatnich Sakramentów:

„Niechaj cię błogosławi Ojciec, który cię stworzył; niech cię błogosławi Syn, który za ciebie cierpiał i umarł na krzyżu; niech cię błogosławi Duch święty, który przy Chrzcie na ciebie zlan jest! Niech cię Bóg Ojciec błogosławi, niech cię Bóg Syn uświęca, niech cię Bóg Duch święty oświeca, niechaj strzeże ciała twego, niechaj się zmiłuje nad duszą twoją, oświeci serce twoje, kieruje umysłem twoim, i zaprowadzi cię do żywota wiecznego, w którym obyś żył i królował na wieki wieków. Amen.“



Spis rzeczy.

	strona.
Wstęp	3
Styczeń	6
Luty	15
Marzec	21
Kwiecień	27
Maj	38
Czerwiec	48
Lipiec	53
Sierpień	59
Wrzesień	65
Październik	71
Listopad	77
Grudzień	86



